

11/2019

# EQUESTRIA TIMES

# 34



*Życie jest nobelom, historia kotem*  
*Recenzja Kota Historii*

*Bo to zła kobyła była*  
*Nightmare Rarity*

*Redakcyjna ocena ostatniego sezonu*  
*Czy to już nasz koniec?*

No hejka!

Co tam się z Tobą dzieje? Skąd to zwątpienie? Dlaczego chcesz... aaa! To nie ten skrypt. Momencik... ok, mam!

Witajcie, Misiaczki!

Pewnie jesteście zdziwieni, że udało nam się wydać numer w miarę w terminie, ale energię zostawcie na chwaleń nas później. Artykuły się przecież same nie przeczytają, a jest co przeglądać! Oprócz recenzji całego ostatniego sezonu czwartej generacji kolorowych taboretów (i to w czterech wersjach), mamy dla Was kolejną recenzję komiksu od IDW, przygotowaną przez Malvagio, gdzie będziecie mogli porozwagać sobie nieco kwestię „co tak właściwie jest kanonem” na podstawie ilustrowanego opowiadania o koszarnej projektantce. Warto też poświęcić chwilę i pochylić się razem z Gray nad nowelką związaną z mangą „Kawaii Scotland”, której współautorką jest założycielka bloga „Chata Wuja Freda”, której obrazek przekonał mnie do zerknięcia na MLP:FIM, co ostatecznie skończyło się całkowitym wciągnięciem Was kolejne lekcje pisania od Cahan-sensei, a pamiętając o motto, że ET uczy i bawi, Gray przygotowała wyjątkowy komiks, więc czytajcie, podziwiajcie i wychwalajcie nas później w komentarzach!

»Moonlight

Redaktor Naczelny – Cahan

Redaktor wicenzelny – Moonlight, Solaris

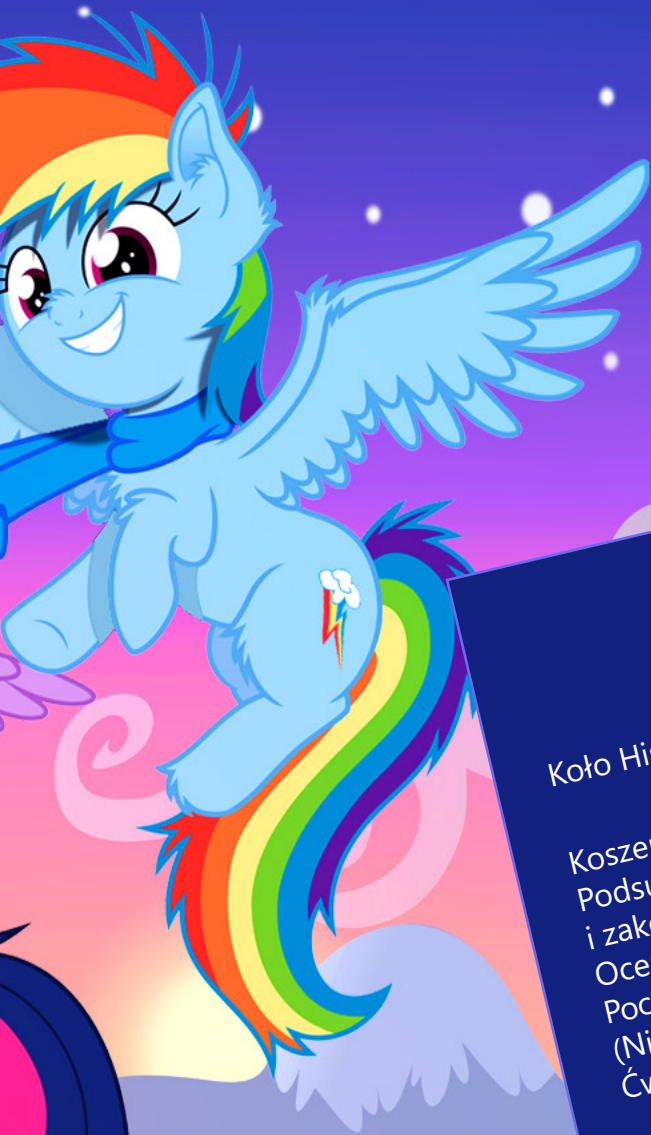
Redaktorzy – M.C., Gray Picture, Gatorr, Coldwind, Victoria Luna, Malvagio

Korektorzy – Magda B, Midday Shine

Dział techniczny – Macter, Porcelanowy Okular, Sosna, Catkitty

My Little Pony Friendship is Magic i Hasbro są zastrzeżonymi znakami towarowymi Hasbro Inc.  
Redakcja Equestria Times nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam zamieszczonych w magazynie.





## Spis treści

<b>MANUFAKTURA</b>	
Koło Historii.....	4
<b>PUBLICYSTYKA</b>	
Koszerna Pianka, czyli zaraz-zaraz, ale co z kanonem?!	6
Podsumowanie dziewiątego sezonu i zakończenie generacji czwartej.....	8
Ocena odcinków 9 sezonu i podsumowanie całości.....	17
Początek końca historii czyli recenzja dziewiątego sezonu.....	23
(Nie)poważne podsumowanie 9 sezonu.....	35
Ćwiczenia młodego pisarza.....	44
<b>FELIETONY</b>	
Komu mandat, czyli brum brum.....	48
<b>POZOSTAŁE</b>	
Kawaii Scotland Light Novel.....	50
<b>FANFIK</b>	
Brzemie.....	53
<b>ARTYSTYCZNY MIX</b>	
Suchar nad suchary.....	66

facebook

mlppolska

Wykorzystano prace autorów:  
MacTavish1996, EROCKERTORRES



[Political][Alternate Universe][Seria]

# Koło Historii

Autor: Verlax

**F**anfik „Koło Historii” to jedno z najdziwniejszych opowiadań, jakie czytałam. Wyobraźcie sobie forum miłośników historii, którzy bawią się i tworzą historię fikcyjnego świata, wrzucając tam mnóstwo nawiązań do tej znanej z Ziemi. I wychodzi im seria, która ma w dużej mierze formę podręcznika, choć znajdują się tam również „normalne” fragmenty. Tak właśnie opisałabym to dzieło Verlaxa.

» *Cahan*

Jeśli lubicie historie alternatywne i kochacie światotworzenie, to zdecydowanie powinniście sięgnąć po to opowiadanie, ponieważ tym właśnie jest. Jeśli jesteście zapalonymi historiofilami, to dziwię się, że jeszcze tego nie znacie. Jeśli nie, to nie musicie przerzucać strony, ponieważ „Koło Historii” ma jeszcze wiele do zaoferowania! Choćby postacie, ponieważ ten tekst w dużej mierze skupia się na Nieśmiertelnych, takich jak Celestia, Luna i inni.

Żeby przybliżyć Wam bardziej, o czym to w ogóle jest, to powiem, że o świecie, który pod wieloma względami przypominał nasz – z tym, że żyją tam różne rasy i istnieje magia. Powstawały i upadały imperia, a kuce oraz niekuce wyrzynały się radośnie. Aż w końcu pojawili się Nieśmiertelni, którzy podzielili się światem i objęli władzę nad niższymi istotami zgodnie z Mandatem Niebios. A wszystko po to, by zatrzymać koło historii, zatrzymać wojny i postęp. Bardzo szybko możemy się domyślić, że coś poszło nie tak.

Nieśmiertelni są bogami bądź bożymi wysłannikami, a ich kreacje są bardzo różne i niezwykle ciekawe. Póki co, na łamach serii poznaliśmy ich pięcioro – Saoshyanta, Rimstuaara, Kairosa, Celestię i Lunę. W ich genezie czuć wpływy różnych religii i mitologii, a Królewskie Siostry są bardzo odmienne od tego, co znamy z serialu. I dobrze! To zupełnie świeże spojrzenie. Bohaterowie ci są też bardzo kontrowersyjni, a ich postępowanie sprawia, że czytelnik powinien zastanowić się nad moralnością, wolnością wyboru oraz większym dobrem.

Chwali się research, jakiego dokonał autor, jego pasja wręcz bije z tego fanfika. Niestety, ale jednocześnie jest to wada i zaleta – fragmenty, w których nie ma Nieśmiertelnych bywają przydługie i nudnawe. Jeśli tak jak ja nie jesteście miłośnikami historii, to czeka Was przedzieranie się przez suche światotworzenie czegoś, co równie dobrze mogłoby być podręcznikiem dla studentów. Niestety, ale pojawia się mnóstwo lokacji, imion i powiązań, wśród których łatwo się pogubić, a brak ściąg czy chociaż mapki tego nie ułatwia. Jasne, można się domyślić, zwłaszcza jeśli się dobrze ogarnia geografię oraz ziemską historię (ja z moją marną wiedzą historyczną jakoś dałam radę), ale nie będzie to proste.

Wielką wadą tego fanfika jest styl. Verlax nigdy nie pisał pięknie, ale całe szczęście sam rozumie, że ma problem, więc tekst nie wypala oczu. Ale to nie znaczy, że jest dobrze. Znajdziecie tu mnóstwo powtórzeń, których spokojnie dałoby się uniknąć.

Do tego błędy składniowe i stylistyczne. Niektóre zdania gubią sens albo brzmią jak humor z zeszytów szkolnych. Nie ma tego dużo.

Mam pewien problem z recenzją „Koła Historii”. Póki co, otrzymaliśmy część pierwszą, składającą się z pięciu rozdziałów oraz prologu. Na publikację czeka część druga, do której należy fanfik „O’n”. To co tu opisuję dotyczy części pierwszej, ale czytałam „O’n” i powiem Wam, że nijak nie przypomina tego, co wisi na forum. Jest normalnym opowiadaniem, a nie podręcznikiem. Ba, jest bardzo dobrym opowiadaniem, głównie skupionym na światoworzeniu. Chcę przez to przekazać, że w tej serii prawdopodobnie znajdą się bardzo odmienne od siebie teksty, w tym takie, po które mogą z przyjemnością sięgnąć osoby, które nuży forma podręcznika.

Mnie osobiście ten świat zaciekał. Zwłaszcza, że to historia alternatywna i nie musi się skończyć tak jak w serialu. Nic nie jest tu czarne ani białe. Postacie są świetnie napisane, nawet jeśli ich nie lubię. No i nawiązania są zazwyczaj wyborne, choć nie wszystkie. Niektóre aż nazbyt raziły. Nie będę Wam pisać konkretów, ponieważ wolę, byście je przeczytali, sami odkryli i ocenili wykonanie.

Trochę szkoda, że niemal wszystko co widzieliśmy było w skali makro – państw, imperiów i polityki władców. Ale ponownie wspominam, że czytałam „O’n” i wiem, że skali mikro też nie zabraknie. Po prostu musimy czekać i liczyć na to, że się doczekamy. A także, że poznamy losy Nieśmiertelnych.

Autor parę razy odszedł od tej podręcznikowej formy i efekt jest różny. Niektóre fragmenty wypadły świetnie i chętnie przeczytałabym całego fanfika napisanego w taki sposób. Inne po prostu wyszły naturalnie i nawet jeśli zmieniały klimat opowiadania, to nie traktowałabym tego jako wady, a raczej miłą odmianę i odpoczynek. Za to audycja radiowa... Audycja radiowa brzmiała sztucznie, jakby Verlax nagle zapomniał, że nikt tak nie mówi w popularnej stacji radiowej. Chyba przedawkował fora dla historyków.

„Koło Historii” zdecydowanie zasługuje na więcej uwagi. To bardzo nietypowe dzieło, a jednocześnie naprawdę dobre i oryginalne. Mnóstwo ciekawych pomysłów, specyficzna i nietypowa forma oraz znakomity research tworzą razem coś niepowtarzalnego. Nie wiem komu poza historiofilami miałabym to polecić, ale sądzę, że każdemu. A przynajmniej każdy powinien na to rzucić okiem i nie zrażać się, ponieważ to seria, w której znajdą się opowiadania napisane w zupełnie inny sposób i charakteryzujące się różnym klimatem.

Bardzo ciekawi mnie co tu przyniesie przyszłość i sądzę, że kiedyś ponownie zrecenzuję tę serię, a przynajmniej jej kolejne części, ponieważ ciężko je traktować jako jedność, mimo że tworzą spójną całość. Ale czyż nie taki jest świat, że wszystkie nacje mają swoje własne historie, tak różne i odmienne od innych, a jednocześnie tak podobne? I że świat tworzy właśnie ten zlepek losów różnych krajów, plemion, istot? Na to odpowiedzcie sobie sami.





# Koszerna Pianka, czyli zaraz-zaraz, ale co z kanonem?!

**P**odobnie jak miało to miejsce w przypadku poprzedniej recenzji, tak i tym razem na dzień dobry pojawia się motyw sukcesu. Ciepłe przyjęcie „Powrotu Królowej Chrysalis” sprawiło, że komiksy od IDW ufortyfikowały się dość pewnie i nie zakończyły swego żywota przedwcześnie. Oczywiście raczej nie skończyłyby się raz-dwa nawet w przypadku klęski poprzedniego arcu (tak myślę), a Hasbro nie zakopałoby wszystkich egzemplarzy gdzieś na pustyni, ale hej – wychodzą do dziś, czyli utrzymują swój impet!

» *Malvagio*

Avanti! Przed drugą historią, zatytułowaną „Koszmar na Rarity”, piętrzyły się zupełnie nowe wyzwania – podczas gdy pierwsza serię zapoczątkowała, to do drugiej należało w pewnym sensie nadanie jej odpowiedniego kształtu. I tak czytelnicy spodziewający się, że kolejne zeszyty będą dalej wychodzić spod rąk Andy’ego Price’a i Katie Cook mogli poczuć się zawiedzeni. Już teraz bowiem na scenę wkroczyli zupełnie nowi autorzy – Heather Nuhfer (scenariusz) oraz Amy Mebberson (rysunki), zapoczątkowując prawdziwą zonglerkę twórcami. Oczywiście przemianie uległ więc styl, zarówno rysunków, jak i prowadzenia akcji, jako że nie starano się na siłę naśladować tego z poprzednich zeszytów. Kucyki dla różnorodności, różnorodność dla kucyków! Bez zmian pozostało jednak rozpięcie historii na cztery zeszyty, co czyni z niej niejako kolejną dwudcinkówkę. I chwała mu za to!

No dobrze, ale o czym w zasadzie opowiada komiks? Historia zaczyna się od koszmaru Twilight, szybko jednak przekonujemy się, że złe sny już od dłuższego czasu dręczą całą jej nieparzystokopytną ferajnę (Spike oczywiście przesypia noc jak niemowlę). Próba poradzenia sobie z sytuacją poprzez... piżamową prywatkę... oczywiście spała na panewce, a co gorsza – Rarity zostaje wprowadzona przez koszmarną mgłę. Gdzie i w jakim celu? Cóż, tego nie „zdradzę” (tytuł arcu z pewnością robi to jednak za mnie w przypadku drugiego pytania...), dodam jedynie, że przyjaciółki wyruszają na niebezpieczną misję ratunkową. Do pewnego stopnia zostaje więc powtórzony schemat z poprzedniej historii, lecz tym razem grupę wspiera, zarówno radą, jak i obecnością, sama księżniczka Luna. I to jeszcze z pierwszego (sic!) sezonu. Władczyni nie mówi im jednak wszystkiego, a historia rzuca zupełnie nowe światło na postać Nightmare Moon i jej motywacje...

Jak to wszystko wypada? Cóż, niestety nie tak dobrze, jak by mogło. Historia w ogólnym zarysie prezentuje się naprawdę ciekawie i stanowi odmienne spojrzenie na postać „Księżycowej Zmory”, ale diabeł tkwi w szczegółach. Akcję wprawia w ruch bardzo, hm, konkretna i wygodna legenda, co po prostu najlepiej. Pewne wydarzenia następują do tego po sobie zbyt szybko (zwłaszcza, nad czym ubolewam, narodziny tytułowej Koszmarnej Rarity), a próby zostają pokonane zbyt łatwo, przez co komiks zaczyna przypominać serialowe dwudcinkowce nawet mocniej, niż twórcy zapewne by tego chcieli. Pod kątem rysunków jest nato-

miast bardziej stonowany od tego, co zaserwował nam Price – próżno szukać tu tak szalonej mimiki czy poupychanych w tle gagów i wszędobylskich popkulturowych nawiązań. Te, oczywiście, nadal się pojawiają, ale podane są raczej na widoku i wynikają bezpośrednio z przedstawianych na kadrach wydarzeń. Rysunki nie „rozdrabniają się” więc, co pozwala uniknąć przesytu, ale też... cóż, fani wyszukiwania drobnych smaczków pozostawieni zostaną z całkowicie odwrotnym uczuciem. Ogólny styl graficzny wciąż jednak po prostu „pasuje” do kucyków, brakuje mu jedynie Price’owej pompy.

Jeśli idzie o zarysowanie postaci, w większości przypadków nie wybijają się szczególnie na plus albo minus – ot, zostały przedstawione całkiem solidnie i zgodnie ze swoimi charakterami. Miłym akcentem jest tutaj delikatne (za pomocą tylko jednego kadru!) podkreślenie humorystycznej strony natury Celestii, o której co poniektórzy autorzy, w tym ja, zazwyczaj celowo zapominają. Luna otrzymuje o wiele więcej czasu antenowego, mam jednak problem z jednoznaczną jej oceną. Pani Nocy wciąż jeszcze nie zdążyła uporządkować sobie wszystkich spraw, przez co może zostać przez niektórych odebrana jako irytująca jęczybuła. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że jest to uzasadnione zachowanie. Sporo uwagi zostaje poświęcone również Spike’owi i tu złośliwie mógłbym zauważyć, że został przedstawiony jako osoba tak zaradna, że zahacza to o bycie OOC. Ale hej, nie jest niczym zaskakującym, że gdy w grę wchodzi Pianka, mały smok wyciska z siebie 110% możliwości.

Główna antagonistka również wypada bardzo dobrze, udanie łącząc koszmarną nikczemność z manieryzami Rarity. Zło w jej wykonaniu jest fabulous, jest glamour (angielskie słowa oddają to wrażenie zdecydowanie lepiej niż polskie), jest dokładnie takie, jakie być powinno! Udowadnia w ten sposób, że proste, nieprzekombinowane rozwiązania czasami sprawdzają się najlepiej, zwłaszcza w komiksach.

Oczywistym problemem, a zarazem ciekawostką, jest umiejscowienie akcji arcu na kucowej osi czasu – zmiana wyglądu Luny, która następuje w jego trakcie, wskazuje, że wydarzenia musiałyby rozgrywać się gdzieś pomiędzy sezonem pierwszym a drugim. Problem polega na tym, że wydaje się to niemożliwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę wewnętrzną sprzeczność z niektórymi wypowiedziami postaci i sytuacjami z samego serialu. To zaś, w po-

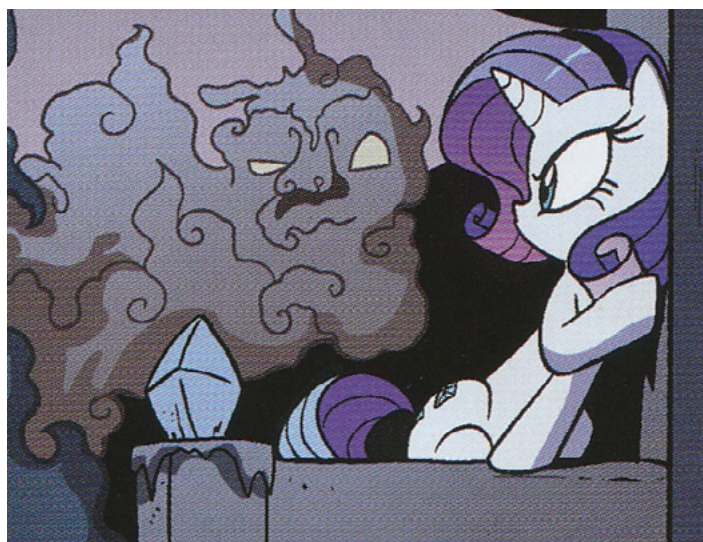
łączeniu z niezgodnym z serialem przedstawieniem Nightmare Moon, wepchnęło komiksy do swoistej „szarej strefy” bycia kanonicznymi... ale tylko do chwili, w której serial im zaprzecza. Biorąc pod uwagę, że przez całą historię serii nie zdarzyło się, by telewizyjne przygody pucyków usankcjonowały cokolwiek z komiksów, można chyba jednak powiedzieć, że to pic na wodę.

Ma to, oczywiście, swoje dobre strony – poprzez machnięcie ręką czy innym kopytem na spójność z dziełem-matką, Hasbro pozwoliło autorom na WIĘCEJ. Dzięki temu w komiksach szybko zaczęły pojawiać się historie, które nigdy nie zostałyby wyemitowane w ramach serialu. Co więcej, de facto zostało stworzone nowe kucowe uniwersum! Niezgorzej, hm? Żeby nie było tak różowo, łyżka dziegciu – niestety zdarza się, że komiksy różnych autorów wzajemnie sobie przeczą, wciąż nie otrzymaliśmy więc ciągłości, tego Świętego Graala, legendarnego CONTINUITY z prawdziwego zdarzenia. Ale hej, jako fani serialu powinniśmy być przyzwyczajeni, nieprawdaż?

Podsumowując... „Koszmarna Rarity” w mojej opinii wypada słabiej od poprzedniego arcu, co nie znaczy, że źle. To solidny średniak z paroma naprawdę ciekawymi pomysłami (jak sama Nightmare Rarity!), Kultura Malva może więc z czystym sercem wystawić ocenę na poziomie 6. Może nawet z plusem.

I to by było tyle! Widzimy się w następnym numerze – a już teraz mogę powiedzieć, że omawiane w nim komiksy będą miały dla czytelników małą niespodziankę.

Adios!





# Podsumowanie dziewiątego sezonu i zakończenie generacji czwartej

Tak, wiemy o filmie, który dopiero będzie

**W**szystko co dobre się kiedyś kończy i kucyki też to spotkało. Stosunkowo niedawno wyszedł ostatni sezon, który ostatecznie zamknął całą historię i uciął wszystkie wątki. Nawet te, których nie zdążył w ogóle rozwinąć. Wielu ludzi w fandomie zaczęło zadawać pytanie – co dalej? W końcu zniknął jeden z elementów, który utrzymywał to wszystko w kupie. Moją recenzję ostatnich dwudziestu paru odcinków przeczytacie w tym artykule. Podobnie jak podsumowanie całego serialu i z czym to się wiąże dla nas wszystkich.

» *Cahan*

Jeśli interesuje was tylko część tego artykułu, to po prostu możecie pominąć nieciekawe elementy. Kolejność jest taka: ocena poszczególnych odcinków, podsumowanie zakończenia serii, znaczenie końca generacji czwartej dla fandomu. Ostrzegam, że całość jest spoilerowa i jeśli jeszcze nie oglądałeś sezonu dziewiątego, a nie chcesz sobie zepsuć niespodzianki, to tego lepiej nie czytaj. Przynajmniej teraz.

## The Beginning of the End

Mocny początek, będący jednocześnie zjawką całego sezonu, z finałem włącznie. Wielki powrót wszystkich nienawróconych wielkich złych, a do tego wejście nowej postaci. A przynajmniej wtedy wydawała się nowa. Grogar, bo

o nim mowa, podobnie jak Tirek pojawił się już w generacji pierwszej. Tym razem zebrał do kupy Tireka, Chrysalis, Cozy Glow i Sombrę w celu wspólnego podboju Equestrii. Ale Sombruś się wyłamał i postanowił działać sam, dlatego pierwszy dwudcinkowiec sezonu dziewiątego był poświęcony głównie jemu.

Mi osobiście podobało się przedstawienie tego antagonisty – od sezonu trzeciego zrobił się jakiś taki bardziej gadatliwy i naprawdę lubię jego głos. Brzmi jak młody, przystojny szlachcic, na którego leca stada klaczy. Zresztą, z taką grzywą mógłby zrobić karierę jako model w reklamach szamponów. Jego plan był całkiem dobry, jak na realia tego serialu i by się udał, gdyby nie jeden szczegół – Deus ex machina. Zresztą, sądząc po jego minie przed oberwaniem z magii przyjaźni i tym, jak się prawie popłakał, on również uzmysłowił sobie, że ten serial jest źle napisany i czego by nie zrobił, to i tak by przegrał.

## Uprooted

Czyli żałoba dla dzieci. I jeden z niewielu odcinków, w którym pierwsze skrzypce gra młoda szóstką. Nie było to jakieś wybitne widowisko, ale doceniam fajną piosenkę i ciekawych bohaterów. Zwłaszcza Gallusa i jego muzeum. Generalnie na plus, chociaż ten domek na drzewie brzmi jak kolejne BUY OUR TOYS.



## Sparkle's Seven

Celestio, o czym to w ogóle było? Dajcie mi chwilę, odpalę i sobie przypomnę. A ok, już wiem, czemu wyrzuciłam to z pamięci. Odcinek o rywalizacji Twilight i Shining Armora oraz o braku poszanowania do konserwacji zabytków i najgorszych systemach obronnych ever. No i jakoś wtedy zaczęła się seria tych przerysowanych facjat. Do tego uczenie dziewczynek, że uwodzenie facetów w celu uzyskania jakiejś korzyści innej niż szczęśliwy związek jest jak najbardziej w porządku. Nie trochę za wcześnie na takie nauki?

## The Point of No Return

Twilight odkryła, że zapomniała oddać książkę parę lat temu i odwała jej z tego powodu. Po raz kolejny udowadnia, że księżniczka z niej taka jak demokracja z Putina. Potem lata po całej Equestrii by odkryć, że bibliotekarka się świetnie bawi w domu spokojnej starości i wcale nie straciła pracy, ponieważ Twalet nie oddał jakiegoś tomiścza. Co to w ogóle byłoby za system – zwalnianie bibliotekarzy, ponieważ kuce są spóźnialskie, zapominalskie i jeszcze pewnie jedzą papier. Ale mimo wszystko oglądało się to nawet przyjemnie, przywodziło na myśl pewną lawendową jednoróżkę z pierwszego sezonu. Szkoda tylko, że w sezonie dziewiątym.

## Common Ground

Stary znajomy RD, niejaki Kibel Gatki, czy raczej Sprane Gacie (Hasbro, wy żartownisie!) znalazł sobie dziewczynę. Niestety, dzieciatą, ale z taką facjatą i z takim charakterem raczej nie miał dużego wyboru... No co? Dlatego Kibel postanowił prosić Dash o pomoc – córka jego laski najwidoczniej posiadała tylko jedno hobby, czyli sport, a RD przecież jest znaną zawodniczką, więc powinna wiedzieć, jak dotrzeć do smarkuli. Niestety, ale wspólne wysiłki ciągle szły się kochać w krzaki, bo klaczka dalej odwałała protokół zdartej płyty: „Nie, bo nie, on nie jest sportkucem” i choćby Quibble stanął na rżęsach, to nie zdobyłby jej aprobaty. Dopiero pod koniec pomiędzy nowym partnerem matki, a młodą rozwinęła się jakaś nić porozumienia, kiedy ta odkryła, że w książkach są jednak jakieś ciekawe rzeczy, a ta gra, którą tak lubi, ma jakieś zasady, techniki i są nawet do niej dane statystyczne.

Nie oglądało się tego źle, ale po prostu mam wrażenie, że spłycono tu trudny temat, jakim jest znalezienie sobie nowego partnera przez matkę po stracie ojca. Ta klaczka nie polubiła Spranych Gaci, ponieważ ten jest dobrym, miłym, troskliwym kucem, cokolwiek, tylko dlatego, że odkryła, iż jego miłość do książek przekłada się też w jakimś stopniu na jedyny święty sport. Czyli jeśli nie masz pojęcia o dinozaurach, które kocha dziecko Twojej dziewczyny i nie umiesz tego połączyć z, dajmy na to, liczeniem całek, to masz problem. Dzieciak nigdy Cię nie zaakceptuje.

## She's All Yak

Lubię ten odcinek, naprawdę. Ale zupełnie nie podoba mi się jego morał. Sandbar najwyraźniej zabujał się w jakiejś krowie i postanowił zaprosić ją na tańce. Na tradycyjne kucykowe tańce. Tymczasem nasza krowa czy raczej jaczka, mając świadomość, że nie jest kucykiem i nie ma pojęcia o zwyczajach rasy pastelowych koniowatych uznaje, że ma problem, więc idzie na korki do Mane 6. W ramach zajęć wyrównawczych uczy się tańczyć, bierze kąpiel, maluje się, wbija w kiecę i przygotowuje kubełek z jedzeniem, po którym innym nie chce się rzygać. A, no i dostaje lekcje etykiety. Misja się udała i Yona została damą, ku ucieście przyjaciół. Tzn. Mane 6 były dumne, a koledzy z klasy mieli bekę. Wszystko szło w miarę dobrze do czasu, aż jaczka potknęła się o kiecę, peruka zastoniła jej twarz i niechcący rozwaliła całą imprezę. Oczywiście wszystko skończyło się dobrze, Yona i Sandbar dostali nagrodę za bycie najlepszą parą (a jakżeby inaczej!), a dzieci morał, że nie należy się zmieniać! Nie uważacie, że to nieco... nie na miejscu? W końcu ona uczyła się tańców i etykiety, a całą katastrofę spowodował źle dobrany strój. Także nie zapisujcie się na kurs tańca i nie bierzcie kąpeli, żeby nie przynieść wstydu swoim partnerom/partnerkom na zabawach tanecznych! Bądźcie sobą! To działa, tego uczy bajka o kucykach. Ale piosenka była spoko.

## Frenemies

Cozy Glow próbuje nauczyć Tireka i Chrysalis współpracy, a Grogar wysyła ich na wspólną misję w celu odnalezienia jego zaginionego dzwonka. Ta się udaje, my dostajemy fajną piosenkę, a Chrysalis o mało się nie zmienia w tęczlinga. Na szczęście wie czym grozi przyjaźń i nie daje się porwać. Złej trójcy udaje się odszukać artefakt,

ale zachowują go dla siebie. Dobry odcinek, jeden z lepszych w serialu. Nie powiedziałabym, by miał jakieś skazy – jest jednocześnie dowcipny, poważny, a postaci są spoko napisane.

## Sweet and Smoky

Spike leci pomóc Smolder pocieszyć jej brata, a Fluttershy im towarzyszy w celu obserwacji wylęgu małych smoków. Na miejscu okazuje się, że bratem Smolder jest Garble, który jest niezrozumianym poetą-raperem i przebiera się za Francuza, by grać na bębnach. W końcu publicznie robi z siebie idiotę i w ten sposób umożliwia smoczątkom przyjsście na świat. Nie, nie ohajtał się i nie wziął kredytu na wesele, inaczej im pomógł!

Jakoś nie lubię tego odcinka. Tu nawet nie chodzi o to, że Garble miał drugą, wrażliwą twarz, tylko że... Skąd on wytrzasnął te głupie ciuszki? Ogółem, wykonanie było idiotyczne. Szkoda. Ale plus za Ember i Smolder, a nawet za Fluttershy w chwilach, kiedy była twarda, zamiast gugać do jajek.

## Going to Seed

Kiedy lubisz mitologię celtycką, ale piszesz scenariusz do kreskówki dla dzieci... Skrzyżujcie postaci, takie jak Święty Mikołaj czy Wróżka Zębuszka z bogiem Cernunnosem, a wyjdzie Wam Wielki Siewczy. Przyjemna historia o zwyczajach i pogoni za legendą, a także o tym, że czasem warto na chwilę zapomnieć

o pracy i zamiast tego się pobawić, by poszukać w świecie jakiejś magii. Przynajmniej kiedy jest się dzieckiem. Bo w wieku dorosłym takie rozrywki kończą się pobytem w psychiatryku, bądź na izbie wytrzeźwień.

## Student Counsel

Ten odcinek pokazuje, że w Equestrii nie ma Państwowej Inspekcji Pracy, ponieważ Starlight pracuje zdecydowanie więcej niż osiem godzin dziennie. W zasadzie to pracuje przez całą dobę. Przez cały czas. Trixie to wkurza, bo nie po to ma się przyjaciół, by prawie nie spędzać z nimi czasu w taki sposób, aby ich uwaga była skupiona na tobie, a nie na robocie. Szczególnie, że nasza ulubiona artystka sceniczna widziała, z jakimi problemami przychodzili uczniowie do Starlota. Podpowiedź: głupimi i nie dla pedagoga. W końcu, po porządnym ochrzanie, Starlight bierze wolne i idzie z Trixie na imprezę, ale niestety, wbija Terramar, czyli brat Silverstream, bo jego siostra nie wróciła do domu na ferie i w ogóle, pani pedagog, jak mogłaś zostawić uczennicę w potrzebie! Podpowiedź: hipogryfka się znalazła, a urlop Starlight sprawił, że sama ogarnęła swój projekt.

W sumie nie wiem, o czym to było, ale duet Starlight i Trixie dobrze się ogląda. Może o tym, że nie można pracować 24h/7? Albo żeby nie truć rzuci pedagogowi szkolnemu o każdą bzdurę? Ale ja myślę, że ten odcinek powinien się zakończyć wbiciem PIPu do Szkoły Przyjaźni.



## The Last Crusade

Poznajemy rodziców Hulaj-nóżki, to Steve i Terry Irwinowie. Jej matka to pegaz, a ojciec jest z Poznania. Cieszę się, że nie zrobili z niej sieroty. Lubię, kiedy fandomowe teorie się walą. W każdym razie chcieli zabrać Scoot ze sobą i w końcu zamieszkać razem jako cała rodzina, ale daleko od Ponyville. Młoda zrobiła strajk, bo ona ma tutaj psiapsioty i mają takie same znaczki i tak została na miejscu. Wspomniały odcinek, daję 10/10. Tak naprawdę, to nie. Przypominam, że to bajka dla dzieci. Chciecie by dzieci robiły cyrk, bo ojciec dostał pracę w innym mieście, a one mają tu koleżanki? Już widzę rozryczaną dziesięciolatkę i jej przyjaźnię na całe rzycie.

Spotkaliśmy też legendarne lesbijskie ciotki Scoot i fandom od tego nie upadł. Choć może to są siostry, nie wiem, w sumie mnie to nie obchodzi. Ale ciekawe jest to, że wyglądają zupełnie inaczej niż te z gazetki, która wywołała incydent kałowy na ten temat.

## Between Dark and Down

Celestia i Luna jadą na wakacje, pomysł iście fanfikowy i jaki fajny. Niestety, ale wolałabym chyba inny odcinek o królewskich siostrach. Ten był dobry i miał spoko piosenkę, ale no... Coś o ich historii? Prócz prawdziwych władczyń Equestrii, dostaliśmy też wątek Mane 6 rządzących Equestrią przez jeden dzień, co było nawet zabawne, ale jednocześnie trochę żałosne. One są tak ograniczone w swoim wieśniackim rozumowaniu, że to aż trudno opisać.

## The Last Laugh

Cheese Sandwich po raz drugi. Chyba po raz drugi. Jeśli zastanawiacie się czemu wrócił, to w ostatnim odcinku dostaniecie odpowiedź. Słaba piosenka i nudny odcinek. Pinkie musi rozweselić Serka, który jest nie w humorze, bo przestał rozweselać innych w terenie. Yaaaaay! To wszystko.



## 2, 4, 6, Greaaat!

Kiedy prosisz kogoś by został trenerem cheersquadu, a ten mówi, że chyba cię pogrzało, on się na tym nie zna, nie lubi tego i gardzi taką aktywnością, to co robisz? Mówisz mu, że ma to zrobić i nie pyskować, oczywiście! Potem trener z przymusu ma wywalone na drużynę, ale w końcu dostaje lekcję, że nie musi zależeć mu na aktywności, ale może na kuc... istotach. Wniosek: Twilight sprawiła, że Rainbow otrzymała lekcję, a dziewczyny z cheersquadu powód do wizyty u psychologa. Najlepsza dyrektorka, naprawdę. Ale mimo wszystko nie oceniam tego źle. Było głupie, owszem, ale nie nudne.

## A Trivial Pursuit

Miny, więcej memicznych mordek, fani to kochają! O Celestio, proszę, nie! Ja już będę grzeczna! Nie będę się znęcać nad redakcją! Nie będę ich wykorzystywać, przymuszać do pisania i grozić, że zaśpiewam im Gyongyhaju Lany! Okej, w Ponyville regularnie odbywa się konkurs, będący raczej zabawą, wiedźówką, w którą gra się w losowych parach. Nawet Sunburst przyjechał z Kryształowego, bo to taka poważna impreza! I Twilight chce utrzymać tytuł zwycięzcy, ale wylosowała największą kretynkę w mieście, czyli Pinkie Pie.



## She Talks to Angel

Fluttershy i Angel zamieniają swe życie, ponieważ ona jest pracoholiczką i go olewa, a on rujnuje jej pracę, bo jest wkurzony ciągłym byciem olewanym. Ten odcinek jest jednym z najgorszych w serialu, ale to nie dlatego, że konflikt na linii pegaz-króliczek nie wypalił, oj nie. Fluttershy jest po prostu głupia. Namawia mięsożerców do vege diety. Chorych mięsożerców. W tym węża. Bambinizm i głupota zwierzolubów w pełnej krasie. Jeśli macie minimalne pojęcie o przyrodzie i rządzących nią prawach, to na pewno rozumiecie, dlaczego to jest straszne raczysko.

## Dragon Dropped

Spike zakumplował się z Gabby i Rarity przeżywa brak swojego smoczego Murzyna. Czy wyciąga z tego jakiś wniosek, że nie powinno się wykorzystywać przyjaciół? Skądże! Przyjaciół jak najbardziej powinno się wykorzystywać, a manipulacja jest spoko, ale można się dzielić swoim Murzynem, tylko trzeba się dogadać z jego nowym panem. Czy raczej panią. Kto w ogóle pisał ten scenariusz?

## A Horse Shoe-In

Starlight została dyrektorką szkoły przyjaźni i szuka sobie wicedyrektora. Na stanowisko zgłasza się Trixie, ale była komuszka jest sprawiedliwa i urządza wybory, w których prócz magiczki startują Doktor Whooves, Big Mac, matka Diamond Tiary i Octavia. Widzicie już do czego to zmierza, prawda? Fanfest! Fanfest! Starlight ciągle daje Trixie kolejne szanse, mimo iż wie, że ta się zupełnie do tego nie nadaje. W końcu jej to wygarnia i zostaje bez kandydatów na wicedyry. Ale jednorożki się godzą i zastępcą Star zostaje Sunburst, za to Trix kończy jako pedagog szkolny, ponieważ daje dobre rady i wstawiła się za Gallusem. Nie wiem jak wy, ale ja średnio ją widzę w tej pracy, a odcinek oceniam jako jeden z najślabszych, jeśli chodzi o duet Trixie i Starlight.

## Daring Doubt

W końcu odcinek, który pokazuje świat z innej perspektywy niż Daring Do i przyjaciele. I wiecie co? Ja to kupuję, bo nigdy jej nie lubiłam! Caballeron jest zły, bo chce sprzedawać artefakty bogaczom (no i?), Ahuizotl jest zły, bo się wkurza, że Caballeron i Daring Do kradną itemki, których

Morał jest taki, że masz być miły, wyrozumiały i dobrze się bawić w towarzystwie debila, który rujnuje wszystkie twoje plany i marzenia. To już kolejny raz, kiedy Pinkie niszczy komuś dzień, ale serial każe to akceptować, bo wszystko jest w porządku. Nie, nie jest. Po prostu nie. Dlaczego mamy się z kimś ciągle męczyć, bo ten jest głupi, głośny, wkurzający i namolny? Dobra, tęczowe lasery to dobry argument.

## The Summer Sun Setback

Twilight ma za zadanie przygotować i poprowadzić ostatnie obchody Świąta Letniego Przesilenia, a Cozy, Tirek i Chrysalis kradną książki z biblioteki i psują jej plany. To mogło być dużo ciekawsze, ale niestety, to widowisko określiłabym jako nudne. Może dlatego, że te kucyki są tak głupie i podatne na manipulację, że naprawdę powinny przegrać i zostać wybite do nogi.

ma pilnować (dziwicie mu się?), a Daring Do jest dobra i szlachetna, bo robi to dla sławy, pisania książek i muzeum! Ich potyczki przynoszą mnóstwo zniszczeń, ale Daring Do jest niewinna, bo muzeum! Nie, nie jest i cieszę się, że serial to w końcu pokazał. Może i jej adwersarze święci nie są, ale i jeden, i drugi mają ku temu niezłe powody.

Ciekawy odcinek i ciekawe przedstawienie nieciekawych postaci. No i te nawiązania do pisarzy. A. K. Yearlig to J. K. Rowling, a Q. Q. Martingale, to oczywiście George R. R. Martin. No i podoba mi się zakończenie tego wątku, chociaż nikt o nie nie prosił – wszyscy się pogodzili i zostali pisarzami.

### **Growing Up is Hard to Do**

Magiczny kwiatek spełnił życzenie CMC i zmienił je w dorosłe klacze, dzięki czemu uciekły z domu, pojechały do Appleloosy i wywołały katastrofę. Generalnie pomysł fajny, ale wykonanie nudne, mające pokazać dzieciakom, że dorosłość to przede wszystkim odpowiedzialność za własne czyny i konieczność ogarniania, bo nikt po nas nie posprząta. No i że Scoot nigdy nie będzie latać. Przykre.

### **The Big Mac Question**

Big Mac próbuje oświadczyć się Sugar Belle, a Sugar Belle Big Macowi, ale nie zrobią tego normalnie, tylko muszą odważać jakieś podchody.



Ich przyjaciele (głównie Discord) wszystko psują, ale w końcu się udaje. Yay! Jakoś mnie to nie porwało. Odcinek dużo słabszy od walentynkowego o tej parze.

### **The Ending of the End**

I czas na finał! Po którym czeka nas jeszcze epilog, ale po kolei. Trójca Nieświęta używa dzwonka Grogara i zyskuje nowe siły. Przy okazji Cozy Glow zmienia się w alikorna, czyli wychodzi na to, że żeby zmienić się w nieśmiertelne półbóstwo wystarczy dużo magii. Wspólnymi siłami obalają Grogara, który okazuje się Discordem w przebraniu. Niestety, ale ze względu na serialową logikę, pozwalają mu uciec i ostrzec kucyki.

Kucyki najpierw przegrali, by potem wygrać przy pomocy tęczy laserów, bo czego innego byście się spodziewali? Tym razem tęczy laser były jeszcze okazalsze, ponieważ jako paliwa użyto więcej kucyków. Hmm... Potrzebuję więcej przyjaciół! Jeśli to czytasz, to napisz na forum/FGE/naszym Facebooku i zostanemy przyjaciółmi! Szukam kogoś do trzymania się za łapki i strzelania tęczą.

Ciężko mi ocenić finał. Z jednej strony mi się podobało – wartka akcja, ładna animacja, no, dobrze się to oglądało. Ale z drugiej, sam pomysł, by Discord był Grogarem w przebraniu, wskrzesił Sombre, uwolnił Cozy i Tireka z więzienia oraz odnalazł Chrysalis, tylko po to, by zepsuć Twilight koronację, a ta nabrała pewności siebie... I jeszcze wysłał ich po ten nieszczęsny dzwon! Powinien zostać za to srogo ukarany.

Przed finałem myślałam, że trio zła się nawróci, ponieważ odkryje przyjaźń, porzuci myśli o zemście i zacznie od nowa, w pokoju, a pchnie ich do tego ratowanie Equestrii przed Grogarem. Nie podobało mi się to przecucie – nie można wszystkich nawracać, to nieedukacyjne! Ale to by pasowało do tego, jak prowadzono wątki tych postaci przez cały sezon. Tymczasem powiedzieli, że się zemszczą, więc Królewskie Siostry i Discord zmienili je w kamień. Znowu – Cozy to dziecko. Czy nie powinni jej raczej zamknąć w poprawczaku u Twilight? I wiecie co? Chyba wołałabym, gdyby jednak spełnił się scenariusz, który zakładałam przed obejrzeniem tego dwuodcinkowca. Mimo wszystko miał jakoś więcej sensu?

## The Last Problem

Epilog. To słowo brzmi przerażająco ostatecznie, ale przynajmniej dostaliśmy piękne, wzruszające pożegnanie z kucykami. Od finału minęło minimum jakieś dwadzieścia lat i główna szóstka to teraz klacze w wieku średnim – poza Twilight, bo ta wbrew jakimś wpisom z twitterka urosła, została recolorem Celestii i najwyraźniej się nie starzeje. Ma też uczennicę, która uważa, że przyjaźń jest zbędna... Serio? Żyj w świecie, w którym przyjaźń to magia, a nie noże wbite w plecy, a twoja mentorka uratowała kraj wiele razy przy jej pomocy i mimo wszystko bądź niedowiarkiem? No i nie wiedz o istnieniu Rady Przyjaźni, która się zbiera w Canterlot co miesiąc, by rządzić państwem.

Rozumiem dlaczego zdecydowano się na taki zabieg – historia zatacza koło, a ta klacz to taka młoda Twilight 2.0, w dodatku chciano opowiedzieć, co się stało podczas koronacji oraz po niej. I cieszę się, że to zrobiono. Cieszę się, że pokazano, że czas płynie nieubłaganie, a stare pokolenia są zastępowane nowymi.

Za to nie podoba mi się tzw. lesbomancja. Nie chodzi o to, że „święta Celestio, fuj, lesby”, tylko raczej dobór par. Nie lubię Lyra x Bon Bon, bo to rak, który przeniknął z fandomu i deser dla bronies. Podobnie z AppleDash. Nie dość, że

to kolejny fandomowy nowotwór, to jeszcze... one są najlepszymi przyjaciółkami i do siebie zwyczajnie nie pasują. Wolałabym już jakieś RD x Fleetfoot. Nie lubię związków wśród przyjaciół, bo nic tak nie rozwała przyjaźni jak właśnie to. Wolałabym jakieś inne homoseksualne pary i nie tylko lesbijskie, ale i gejowskie.

Ogółem demografia Equestrii jest zaiste fascynująca, bo z głównej szóstki dziecko ma tylko Pinkie. Dzietność? 1/6 żrebaka na klacz. I jako jedyna skończyła w heteroseksualnym związku. No, jeszcze ewentualnie Fluttershy, chociaż ja wolę myśleć, że Discord utknął we friendzone. Ciekawe też, że zarówno Pinkie jak i Sugar Belle zdecydowały się na późne rodzicielstwo – mają jakieś 40-50 lat, a ich dzieci to kilkulatki. Jeśli uczennica Twilight to córka Starlight i Sunbursta, to ci jako jedyni zdecydowali się na potomstwo gdzieś pomiędzy dwudziestką a trzydziestką.

CMC uczą w Szkole Przyjaźni, Silverstream, Smolder i Ocellus prawdopodobnie też, bo co innego by tam robiły? Yona i Sandbar najwyraźniej są parą, a jaczka pracuje w sklepie Rarity, nosi kieckę i biżuterię. I jak to ma się do She's All Yak? No jak? A Gallus pilnuje drzwi u Twilight w Canterlot. Ambitnie. Dumny, waleczny, bezużyteczny!





Btw. czemu Angel żyje? Króliki raczej nie są długowieczne, a wątpię by to był potomek jego potomka z własnymi potomkami. Zwłaszcza, że Winnona chyba jest martwa, podobnie jak chociażby babcia Kowal. Czy to znaczy, że Discord wskrzesi Fluttershy, kiedy przyjdzie jej czas?

Nowe projekty postaci są różne – niektóre świetne, a inne beznadziejne. Całe szczęście, że większość jest po prostu dobra. W przypadku Twilight trochę boli, że jest recolorem Celestii, ale generalnie wygląda ładnie. Mogliby jej dać po prostu nieco inną figurę i byłoby dużo lepiej. Spike wygląda jak napakowany dresik i to wypala oczy. Po prostu nie. Podobają mi się oznaki wieku u niealikornich powierniczek Elementów Harmonii. Zwłaszcza ta przeredzona grzywa Fluttershy. Wyjątkiem jest Rarity – akurat ona raczej by użyła farby do grzywy.

Szkoda, że G5 ma być niepowiązane z G4, bo chętnie obejrzałabym coś, co kręciłoby się wokół uczennicy Twilight, a starzy bohaterowie przewijaliby się czasami gdzieś na drugim planie. Ale tak się raczej nie stanie i może tak będzie lepiej.

## To już koniec

Nie będzie już więcej odcinków, czekamy na jeden film, po którym kanon się ostatecznie zamknie. Nie dowiemy się niczego o zebrach, ani o przeszłości Luni i Celestii. Nawet nie zobaczymy starszej Flurry Heart. To dziwne, ale czuję pewną pustkę i niedosyt. „My

Little Pony: Friendship is Magic” to mnóstwo niezrealizowanych pomysłów i zmarnowanego potencjału.

Bizony i zebry. Więcej młodej szóstki. Filary. Kiriny. Te wszystkie postacie drugoplanowe. Alikorny inne niż Twilight. Ma to pewne zalety – przynajmniej tego nie zepsują. Może to i lepiej, że nie dostaniemy backstory Zecory, jeśli miałyby się okazać, że zebry mają jedną wieś w lesie.

Mogliśmy otrzymać dużo lepsze zakończenie, ale tak się nie stało. Jednak po epilogu czuję się w jakiś sposób usatysfakcjonowana. On jest o tym, że każda historia się kiedyś skończy, ale jednocześnie rozpoczyna się nowe. Tak działa świat, więc pielęgnujmy wspomnienia. Kucyki pozostawiły mnóstwo pytań bez odpowiedzi i to jest właśnie rola fandomu – dopisać własne.

MLP: FiM jest produktem swoich czasów. To nie powstało w 2019 roku, tylko w 2010 i powinniśmy o tym pamiętać. Wtedy wyróżniał się na tle produkcji dla małych dziewczynek, dzisiaj są dużo lepsze produkcje, które bardziej dbają o spójność świata i ciągłość fabularną, a bohaterowie nie cierpią na amnezję.

Na pewno nie żałuję, że to obejrzałam i będę tęsknić za wyczekiwaniem na kolejny odcinek, bo to od dawna nie chodziło o kucyki. To był pewien rytuał, tradycja, która łączyła mnie i wielu innych członków fandomu, a także przypominała nam o starych, do-brych czasach.

## Zakończenie a fandom

Wiele osób zastanawia się, czy teraz fandom w końcu umrze. Otóż nie, ale będzie dogorywał. Zostanie mniej ludzi i rzadziej będą pojawiać się nowi. To naturalne, zwłaszcza, że kucyki nigdy nie były szczególnie wybitne – nie oszukujmy się. Ale chcę, żebyście pamiętali, że może i serial się skończył, ale nie zniknął. On wciąż istnieje. I istnieją nasze wspomnienia z nim związane.

Chciałabym by powstało mnóstwo nowych fików, będących kontynuacją serialu. I chciałabym żeby nie zdechły po kilku rozdziałach. Myślę, że gdyby ludziom się chciało, to przedłużyłoby to żywotność fandomu w stanie innym niż agonalny. Właśnie, chciało. Wszyscy chcą żeby ludziom się chciało, nie widzicie tu pewnej ironii losu? Twórcie! Piszcie, rysujcie i komentujcie! To nie jakimś mitycznym ludziom ma się chcieć, tylko nam wszystkim.

Siedzę z wami w tym bagnie od 2013 roku, a kucyki odkryłam w 2012. Przez te wszystkie lata wiele się zmieniło i fandom jest tego częścią. Może i przez to siedzę w jeszcze głębszej piwnicy niż gdybym nigdy nie odkryła tych przeklętych taboretów, ale nie żałuję. Nie żałuję tego, bo to też budowało obecną mnie. Pisałam i piszę fanfiki. Od redaktora Brohoofa, przez redaktora ET, wice ET, zostałam jego naczelną. Przeszłam przez Pierwszą Edycję

Fanfikowych Oskarów, a drugą mogłabym czysto technicznie ukończyć w jakieś dwa tygodnie. Poprawiłam mój poziom rysunku (kiedyś było jeszcze gorzej, serio) i pisarstwa.

Ale przede wszystkim poznałam mnóstwo ludzi. Często przegrywów jeszcze większych niż ja. Te relacje pokazywały mi nowe rzeczy, często niezwiązane z kucami, a część z nich rozwinęła się w zadziwiająco stopniu, zaś te osoby zostały moimi całkiem dobrymi znajomymi. Wszystko ma swój koniec i wiem, że nasze drogi będą się powoli rozchodzić – związki, praca, dzieci i inne elementy, które odciągają od fandomu i niewygodnych znajomych z fandomu bajki dla kilkulatek. Nie jest mi smutno z tego powodu, to naturalna kolej rzeczy.

Piszę te wszystkie smęty i wspominki, bo tak, zostawiliśmy coś za sobą, ale to nie zniknęło. Jeśli się martwicie i smucicie, to pamiętajcie, że to wszystko gdzieś jest i będzie powstawać nowe. Nie można uciekać przed przyszłością, chowając się w przeszłości. Czas, by fandom do tego dorósł. A tymczasem przypominam, że cały czas trwa rekrutacja do Equestria Times na stanowiska takie jak: redaktor, grafik, korektor i DTP! Napisz do nas (albo po prostu do mnie) już teraz! Płacimy w zdjęciach kotów.







# Ocena odcinków 9 sezonu i podsumowanie całości

**Stało się to, co kiedyś musiało się stać. Serial został zakończony. Moje recenzje odcinków i przemyślenia są napisane zdecydowanie inaczej niż wcześniejszy tekst Cahan, który jest dużo bardziej profesjonalnie zrobiony. Więc jeżeli szukacie rzeczowego komentarza, zapraszam tam. Spodziewałem się, że moje wylądują w trochę innym rodzaju tekstu, ale jest, jak jest. Więc jeżeli jeszcze Was nie zniechęciłem, zapraszam do przeczytania moich, bardziej osobistych, przemyśleń na temat odcinków, serialu i fandomu.**

» Macter

## 1&2. The Beginning of the End

Ostatnia premiera próbuje zadowolić każdego. Jest mnóstwo smaczków dla fandomu, jak i historyjka dla głównego widza. Wracają wszyscy poprzedni „niezreformowani” przeciwnicy oraz dostajemy nowego „najgorszego z najgorszych” Grogara. Twilight ma objąć we władanie całą Equestrię, a księżniczki idą na emeryturę (Luna na za dużo od ZUS nie ma co liczyć po 1000-letnim L4). Ta próba zadowolenia wszystkich dookoła to według mnie jeden z najczęściej popełnianych błędów przez twórców, a tutaj widać go aż nazbyt wyraźnie. Próba zadowolenia każdego kończy się ciężko strawną serią głupot i żenad, tak jakby dla postaci, a w szczególności Twilight, nie wydarzyło się ostatecznie 8 sezonów. Mam cichą nadzieję, że te 2 odcinki nie zwiastują całego sezonu, bo naprawdę nie chciałbym, aby ostatni był tym najgorszym.

## 3. Uprooted

Naprawdę odetchnąłem z ulgą, oglądając ten odcinek. Mamy Drzewo Harmonii, które uległo zniszczeniu, oraz naszą 6 uczniów, która postanawia je upamiętnić. No i oczywiście, każdy ciągnie wózek w swoją stronę, co nie może się skończyć dobrze dla wózka. Następnie po sporym wypadku następuje otrzeźwienie, współpraca i szczęśliwe zakończenie. Wszystko przewidywalne i oklepane, ale właśnie tego bardzo chciałem, w szczególności po premierze. Dość prostej historii z przesłaniem, gdzie będę mógł się cieszyć chwilą. No i ta piosenka – zdecydowanie, to dobry epizod. BTW, Gallus to zdecydowanie Polak, bo jaka inna nacja pytałaby, czy zaświadczenie ma być w 3 kopiach?

## 4. Sparkle's Seven

Będę pluł sobie w brodę, jeżeli przy składzie nie uda mi się wstawić wektora z Luną na tronie głaszczącą gęś, ale do rzeczy. Odcinek jest o rywalizacji między rodzeństwem, a jednocześnie daje nam w końcu wgląd, jak wyglądało życie Twilight z Spike’iem, gdy chodziła do szkoły magii dla uzdolnionych jednoroźców. Szkoda, że niestety całościowo odcinek wypada dość słabo, tym bardziej że twórcy już nawet w tytule sugerują nawiązania do serii filmów Ocean’s. To, co jednak dostaliśmy, jest tylko słabą ich imitacją.

## 5. The Point of No Return

Jest coś w tym odcinku, co przywołuje mi wspomnienia o początkach serialu i nie mam tutaj na myśli retrospekcji. Historia opowiada o tym, jak Twilight odkrywa, że przetrzymała książkę z biblioteki, i następnie zaczyna panikować, że coś zniszczyło jej perfekcję. To, co przywołuje mi te wspomnienia, to właśnie ta pogoń naszej księżniczki za jakimś wymyślnym ideałem, po czym owa księżniczka ostatecznie uczy się, że w trakcie tej gonitwy traci z oczu świat rzeczywisty oraz to, co on może dać. Dla mnie zdecydowanie dobry odcinek właśnie za to, że mamy nieskomplikowaną historię, ale zawierającą bardzo mądre przesłanie.



## 8. Frenemies

OK, to był bardzo dobry odcinek. Trójka złoczyńców muszących współpracować razem wywołała mnóstwo prze zabawnych kompilacji. Tym bardziej, że chodzi o wyprawę w niedostępne miejsce, do którego nie ma możliwości dostania się w pojedynkę. A piosenka to wręcz wisienka na torcie.

Jest to jeden z tych epizodów, które trzeba po prostu obejrzeć, bo jest tak dobry. Zostało też zasiane pewne ziarno w fabule pod finał sezonu. Zobaczmy, co z niego wyrośnie.

## 6. Common Ground

Ile razy ktoś próbował udawać kogoś innego, aby się przypodobać innej osobie! I wcale nie jest tak, że takie rzeczy działy się głównie w podstawówce. Dorosli pod tym względem potrafią robić to z jeszcze większą determinacją i wcale nie chodzi, tak jak w odcinku, o zaskarwienie miłości dziecka drugiej połówki. Zostawmy te rozważania i wróćmy do epizodu. Podobną historię może przeżyć naprawdę sporo osób. Co ciekawe, jest ona adresowana zarówno do dorosłych, jak i do dzieci, co jest już sporym osiągnięciem. Wszystko jest przygotowane sporą ilością kreskówkowego przerysowania sytuacji, ale też nie w sposób, który może doprowadzać do szału. Całość mogę spokojnie ocenić jako dobry odcinek

## 7. She's All Yak

Przypomina mi się trochę epizod z herbatką u Discorda. Tam też chodziło o dostosowanie się do konwenansów, które zaburzały to, na czym oparta jest przyjaźń. Teraz historia skupia się na Sandbarze i Yonie, gdzie chodzi o tradycyjną imprezę. Na pewno na pochwałę zasługuje determinacja jaka, który postanowił podszkolić się z lokalnej tradycji, aby jak najlepiej się wpasować. Zaś wszystkie zastrzeżenia powinny być kierowane do jej kucykowego partnera, który złożył zaproszenie, ale nie uświadomił jej, że nie musi się dostosowywać. Oczywiście oczywistością była katastrofa oraz to, że wszystko uda się rozwiązać. Całość robi za dobry średniak.

## 9. Sweet and Smoky

Dobra, przyznaję, że odcinek wziął mnie lekko z zaskoczenia, bo nie postawiłbym na to, że bratem Smolder jest Garble. Próba odkrycia i pocieszenia jego wrażliwej strony wygląda ogólnie dość pokracznie wykonaniu Spike'a. Mam też duże wątpliwości co do kompetencji Fluttershy, jeżeli chodzi o zajmowanie się zwierzętami, skoro nie wie, że jajkom powinno być gorąco, aby mogły się rozwijać. Całość akcji postępuje do przodu dopiero po zamianie ról. Miło jest też widzieć Ember, która nie boi się używania swojej władzy jako władca smoków. Cały odcinek mogę ocenić jako średniak z kilkoma lepszymi przebiegskami.

## 10. Going to Seed

Historia o wielkich zbiorach na farmie rodziny Apple, podszyta opowieścią o mitycznej istocie, mającej zapewniać dobrobyt tym, którzy ją złapią. Apple Bloom stara się owo stworzenie upolować, zaś stąpająca po ziemi Applejack usiłuje zaciągnąć ją do pracy. Odcinek może nie bije artystem, ale zwraca uwagę, że pielęgnowanie więzi rodzinnych jest bardzo cenną rzeczą. Nie zmienia to oczywiście sytuacji, że ten epizod wygrał dla mnie Big Mac, który pojawia się w różnych zabawnych scenkach. Wisienką był dla mnie pierwszy poranek, gdy wyglądał na typowego człowieka z syndromem dnia wczorajszego. Nie zmienia to jednak zasadniczej oceny, a ta stwierdza, że mamy do czynienia z średniakiem bez żadnych ambicji na coś lepszego.

## 11. Student Counsel

Bardziej porąbanej grupy chyba przez cały serial nie widziałem, ale do rzeczy. Epizod opowiada o próbie zorganizowania balangi z okazji równonocy wiosennej. Numery tandemu Trixie i Starlight znamy, ale tutaj dodatkowo jest jeszcze Sunburst, Maud i jej chłopak Mudbriar, więc będzie grubo. Główną osią historii jest jednak pracoholizm Starlight i na koniec dość dobrze wypunktowano jego główną wadę, pod którą z mojego doświadczenia mogę się podpisać obiema rękami. Epizod dostarcza sporo rozrywki, szczególnie kiedy Maud z większą lubością ogląda swojego chłopaka zamienionego w kamień, niż gdy jest żywy. To wszystko składa się na bardzo dobry odcinek.

## 12. The Last Crusade

Powinienem się cieszyć na ten odcinek – w końcu wypełnia on dużą lukę w kanonie, jaką byli rodzice Scootaloo. Nawet jako tako udało się wytłumaczyć ich nieobecność przez taki szmat czasu. Ale nie czuję, aby było to słuszne rozwiązanie. Osobiście już dużo bardziej podobały mi się jej ciotki, które się nią zajmowały, ale zgaduję, że serial na kolejną sierotę nie może sobie pozwolić. Dodatkowo drażni mnie lekko jedna rzecz, a mianowicie rozwiązanie problemu przeprowadzki. Z jednej strony zgadzam się, że należało uwypuklić aspekt, że takie ruchy nie mogą się dziać za plecami dziecka i nie powinno się

stawiać go przed faktem dokonanym oraz że ten młody człowiek ma prawo podejmować dyskusję i walczyć o swoje życie. Ale takie obiecywanie, że całe miasto stanie w naszej sprawie, jest jednak krokiem za daleko. Wiem, że prawa kreskówek dopuszczają wszystko, ale zdecydowanie można byłoby pokazać coś, co dzieciaki właśnie w takim młodym wieku mogłyby faktycznie zrobić, aby przekonać rodziców do zostania. Odcinek całłościowo powiedziałbym, że jest średni, i chyba tylko brak rzeczy, które by mnie denerwowały, ratuje przed niższą oceną.

## 13. Between Dark and Down

Kwestia Rainbow Dash na początku epizodu z pytaniem, gdzie przez te 9 sezonów były księżniczki, mogłaby w sumie wystarczyć za recenzję tego odcinka. Jest on przekomiczny wręcz. Już same tylko miny i pozy postaci są wielkim generatorem wektorów. Same perypetie Celestii i Luni to taka kwintesencja rodzeństwa, gdzie niby razem źle, ale osobno nie da się żyć. Twilight zaś zaczyna chyba rozumieć, że być za coś odpowiedzialnym nie znaczy zasuwać samemu. No i końcówka to jest już tylko dla mnie jako informatyka ucztą. Odcinek genialny i trafia do moich ulubionych.

## 14. The Last Laugh

Pierwszy i jednocześnie ostatni długi występ Cheese'a Sandwicha był w odcinku, którego najbardziej nie lubię z całego serialu. Zwyczajnie nie



trawię go. Dobrze, że miał okazję odpokutować. Tym razem spotykamy go, gdy wysyła zaproszenie do Pinkie, aby go odwiedziła i pomogła mu odnaleźć jego śmiech. Natomiast nasz imprezowy ziemski kucyk ma problem egzystencjalny i nie wie, co ma robić w swoim życiu, bo wszyscy idą do przodu, a ona stoi w miejscu. Szczerze mówiąc, jest to pierwszy raz, kiedy problem Pinkie do mnie przemówił. Sam się z tym zmagam jakiś czas, więc zdecydowanie pochwalam twórców za poruszenie tematu związanego z celem życia. W Equestrii wszystko wydaje się łatwe, bo jeżeli ma się problem z określeniem, wystarczy spojrzeć na swój zad, by wiedzieć, gdzie należy szukać. W życiu nie jest tak prosto i twórcom udało się zarówno ten komunikat, jak i ten, że nie zawsze to, co wydaje nam się stanem w miejscu, jest nim faktycznie. Ogólnie dobry średniak i plus za oryginalną piosenkę.

### 15. 2, 4, 6, Greaaat!

Dash chyba nigdy się nie zreformuje. Bo ile razy można ją wstawiać w podobną sytuację, gdy na początku nie chce się za coś zabrać, a potem daje z siebie więcej niż wszystko, bo zaczyna jej zależeć na postaciach, a nie czynnościach? Choć pakowanie jej jako trenera cheerleaderek jest bardzo ambitne, bo same dobre chęci to zdecydowanie za mało. Fajnie też, że Twilight robi się coraz lepsza jako mentor. Szkoda tylko, że nie jest tak zawsze. Odcinek to typowy średniak, ale wielki plus za „doping” Celestii.

### 16. A Trivial Pursuit

Kilka linijek wcześniej pochwalilem Twilight, a twórcy znów sprowadzają mnie do szarej rzeczywistości przez konkurs wiedzy w Ponyville, w którym jej partnerem zostaje Pinkie. No i zaczyna się cyrk, bo Twilight chce za wszelką cenę wygrać, a Pinkie chce też pomóc na swój sposób. Przy tym odcinku autentycznie zastanawiam się, czy twórcom chodziło o przekazanie, że czasami nasze dążenie do celu rani innych, czy że postacie w serialu nigdy się nie zmieniają, a tylko udają postępy. Odcinek zaliczyłbym do średniaków i to tych słabszych.

### 17. The Summer Sun Setback

To jest już chyba jakaś wymyślna tortura twórców. Osiem i pół sezonu udawanego rozwoju postaci, by wszystko odwalić w kilku odcinkach kończących całą generację. Twilight jednak wie, co to spokój i opanowanie. Teraz pewnie ze dwa odcinki i reszta nauczy się, by jej spokojowi ducha ufać. Ironią losu jest, że nasz zły tercet dużo szybciej ogarnia te sprawy. Ciekawostką jest również to, że dalej łatwo jest skłócić kuce na tle rasowym, co zaprezentowały jednorożce. Jak widać, przyspieszona ewolucja czeka jeszcze pozostałych mieszkańców. Mimo że mam wiele zastrzeżeń do tego odcinka, jest on dobry głównie przez kierunek, w którym pchana jest całość.

### 18. She Talks to Angel

No dostałem mocny argument do potwierdzenia swojej teorii oraz denerwowania się, ale odpuszczę. Bo nigdy nie spodziewałem się, że zobaczymy Angela w postaci innej niż samolubny królik. Twórcy wykorzystali dość klasyczny motyw z zamianą miejsc między nim a Fluttershy. Jest to chyba jedna z lepszych metod nie tylko na opowiadanie historii, ale i faktyczne doświadczenie problemów innej osoby. W przypadku Angela w ciele Fluttershy, gdyby było trochę więcej realizmu, zobaczylibyśmy niezłą masakrę z powodu wzajemnego mordowania się zwierząt. Na szczęście ogarnął na czas, co wywołał



swoim zachowaniem, i pogodził się z pegazem. Odcinek jest typowym średniakiem, bez wzlotów ani upadków.

## 19. Dragon Dropped

Już dawno nie widziałem tak dramatyzującej Rarity. A wszystko przez to, że Spike nawiązał znajomość z Gabby i teraz nie poświęca całego czasu białemu jednorożcowi. Ona zatem w sposób bardziej lub mniej świadomy próbuje ściągnąć całą jego uwagę na siebie, więc można zakładać, jaki będzie to miało efekt dla jego nowej znajomości. Motyw odcinka jest dla mnie trafiony w punkt, bo niech pierwszy rzuci kamień, kto nie czuł się odstawiony na boczny tor przez nowe znajomości bliskich nam ludzi. Dobry, normalny odcinek.



## 20. A Horse Shoe-In

Szkoła przechodzi stopniowo z kopyt Twilight do Starlight, która ma zostać nową dyrektorką. I jedną z jej decyzji jest zatrudnienie wicedyrektora. Niby rzecz prosta, ale Trixie myśli, że stanowisko zostało stworzone dla niej, przez co zaczyna się niezły cyrk. A chyba każdy ma takiego znajomego, z którym się trzyma, ale za grosz nie można na nim polegać w większości spraw. Ale mimo wszystko ciągnie się go dalej, wiedząc że to tylko przybliży do katastrofy. Czegoś podobnego doświadcza Starlight, która ignoruje fakty. Zdecydowanym plusem jest także występ Octavii i Dr. Hoovesa. Miło, że w ostatnim sezonie trzecioplanowe postacie grają zauważalne role. No i Twilight zaczyna się wyrabiać coraz bardziej jako następczyni Celestii i Luny. Szkoda tylko, że te cechy charakteru nie pojawiły się jakiś sezon lub dwa wcześniej, ale chyba nie można mieć wszystkiego. Epizod zaś jest bardzo dobry.

## 21. Daring Doubt

Trochę dziwny odcinek. Jasne, przesłanie, że lepiej rozmawiać niż oceniać po okładce, jest świetne, a nikt do tego nie nadaje się lepiej niż Fluttershy. Ale to wybielanie Caballerona i Ahuizotla, nadawanie głębi, intryg itd... jakoś tego nie kupuję. Domyślam się, że twórcy celowo starają się operować starymi postaciami, ale mimo że to ostatni sezon, można byłoby stworzyć jakieś nowe na potrzeby odcinka. A te, co już wystąpiły, mogły pozostać niezmienione i też byłoby według mnie dobrze. Całość to taki lepszy średniak.

## 22. Growing Up is Hard to Do

Bycie dorosłym jest do bani i to stwierdzi każdy dorosły. Ale oczywiście trawa jest bardziej zielona tam, gdzie nas nie ma, więc nic dziwnego, z jaką chęcią CMC przygarnęło niespodziewane dorostanie. W końcu dorostłość polega na przekroczeniu pewnego wzrostu i już można wszystko. Choć mimo że odcinek w całości jest dedykowany podstawowej widowni serialu, to jest tam fragmencik z przesłaniem dla dorosłych, bo oni też nieraz zachowują się jak dzieciaki w dużych butach. W odcinku mamy też fajną piosenkę, więc całość mogę ocenić jako dobrą.

## 23. The Big Mac Question

Ślub wielka rzecz, ale przed nim są jeszcze zaręczyny, które mogą przerodzić się w niemałą serię katastrof. Big Mac i Sugar Belle postanowili zaplanować wielkie romantyczne oświadczenia – oczywiście jedno w tajemnicy przed drugim. No i poprosili przyjaciół o pomoc w ich organizacji i to właśnie z ich opowieści poznajemy przebieg wydarzeń. Ciekawy zabieg, bo mamy CMC, Spike, Discorda oraz panią Cake, no i każde dokłada swoją cegiełkę do katastrofy. A ostateczna prawda, jaką chce nam przekazać odcinek, to że jeżeli coś płynie prosto z serca, nie potrzebuje wymyślnej otoczki. Odcinek całkiem dobry.

## 24&25. The Ending of the End

Chyba bym nie wymyślił lepszego i godnego finału sezonu. Początek autentycznie mnie zaskoczył, a potem napięcie tylko rosło. Absolutnie nic z moich prywatnych rozważań w trakcie sezonu się nie spełniło i naprawdę się z tego cieszę, bo nie ma nic lepszego niż przyjemnie się zaskoczyć. I samo przesłanie jest piękne w swojej prostocie i bez problemu do przeniesienia do świata

rzeczywistego – że nie jakieś legendarne artefakty, starożytne moce czy inne zaklęcia są siłą. Nie, to czysta, prosta, szczerza, życzliwa, zabawna, szczodra i lojalna przyjaźń jest mocą. I naprawdę PRZYJAŹŃ jest MAGIĄ.

## 26. The Last Problem

Myślę że lepszego odcinka na zamknięcie generacji nie można było sobie wymarzyć. Czas skacze naprawdę sporo do przodu, bo na głównych bohaterkach widać już podeszły wiek. Twilight zaś opowiada swojej uczennicy, jak wyglądała jej koronacja, ale lekcją, która ma dla nas z niej płynąć, jest że mimo iż przyjaźń może przeminąć oraz że czasami boimy się zmian w naszym życiu, które mogą ten proces zapoczątkować, to nie oznacza, że tak się stanie. Więzy, które tworzymy z innymi, zawsze wymagają od nas pracy. Nie jest ona ani ciężka, ani trudna, jeżeli będzie nam tylko zależało na utrzymaniu ich. Ta puenta całej 4 generacji powinna nam dobrze zapaść w pamięć. A o to twórcy się postarali, bo swoiste pożegnanie jest okraszone naprawdę miłą piosenką.

## Podsumowanie

I tak się kończy pewien piękny etap w moim życiu, co mogę teraz napisać z pełną powagą i dumą. A jest tak dlatego, że aby móc powiedzieć, że coś było dobrego i niezwykłego, to musi się skończyć – tak dziwnie jest skonstruowany nasz świat. I bardzo się cieszę, że twórcy serialu postanowili zamknąć historię, bo tylko tak mogą rodzić się legendy. Gdy w maju 2012 roku odkrywałem My Little Pony: Friendship is

Magic, nie sądziłem, że rozpocznę niezwykłą podróż przez życie. Odkrycie fandomu, poznanie jego otwartości, nawiązanie wielu relacji trwale wpłynęło na moje życie. Gdyby nie ta ciekawość która sprawiła, że obejrzałem pierwsze odcinki, pewnie nie byłbym tu, gdzie jestem obecnie. Wszystko, co działo się potem, czasami pośrednio, a czasami bezpośrednio wpływało na moje decyzje i wybory. To właśnie serial dał mi kopa w 2012, gdy byłem na zakręcie życia. Fandom zaś sprawił, że nie czuję się już źle pośród nieznanych ludzi. Pewnie naprawdę ciężko przeżywałbym zawalenie mgr, gdyby nie zaplanowany wyjazd na Crystal Fair, który przyniósł jedną z najlepszych przygód, jakie do tej pory przeżyłem. I to właśnie jeden z utworów fandomowych trzymał moją psychikę na powierzchni morza depresji w naprawdę paskudnej robocie. No i nie poznałbym takiej gromady wspaniałych ludzi, z którymi przeżyłem ten niezwykły czas. To wszystko i wiele, wiele więcej dzięki temu, że skusiłem się obejrzeć przygody 6 kucyków z serialu animowanego dla małych dziewczynek. A ponieważ one były czym innym dla każdej osoby, to pozwoliły na powstanie tak niezwykłego fandomu.

Na usta ciśnie się pytanie, co dalej. W końcu serial się skończył, a fandom umiera. Cóż, zawsze było wiadomo, że kiedyś historia 4 generacji się zakończy. Zaś o umieraniu fandomu słyszę, od kiedy tylko w nim jestem, więc skoro umiera on już 7 lat, to zapewne poumiera sobie jeszcze trochę. Lecz natura nigdy nie znosi próżni, więc koniec pewnej epoki jest zarazem początkiem nowej, a ja z zaciekawieniem wypatruję, co przyniesie przyszłość.



# Początek końca historii czyli recenzja dziewiątego sezonu

**G**dy po raz pierwszy otworzyłam książkę o magicznej krainie zwanej Equestrią, gdzie dwie Królewskie Siostry panują nad królestwem oraz swoją mocą przywołują dzień oraz noc, byłam tylko zwykłą trzynastolatką, której dokuczano i której brakowało przyjaciół. Teraz, gdy piszę ten artykuł, mam 18 lat, gromadkę zaufanych przyjaciół, kochanego chłopaka oraz zamiłowanie do artystycznych bzdur. Książka, która była pisana przez dobre 9 lat, drastycznie zmieniła moje życie. Zanim jednak odłożymy ją na półkę i sięgniemy po kolejną, podsumujemy ostatni, finałowy sezon *My Little Pony: Friendship is Magic*.

» *Victoria Luna*

Luty tego roku. Grasując po internecie, na stronie For Glorious Equestria natknęłam się na trailer ostatniego sezonu MLP:FiM. Od pewnego czasu wiedziałam już o tym fakcie, więc nie zaskoczył mnie napis, iż to koniec naszej przygody z pastelowymi mordkami, jednak gdzieś tam odczuwałam pewnego rodzaju przynębienie... ale też akceptację. Bądź co bądź, zawdzięczam temu serialowi bardzo wiele, podobnie jak wielu innych. Byłam też w pewnym stopniu przygotowana na taką informację. Wprawdzie Hasbro trzepało niezłą kasę za zabawki spod loga serialu, lecz kiedyś muszą zabić kurę znoszącą złote jaja, by poszukać nowej nioski.

Po obejrzeniu zapowiedzi musiałam na chwilę przerwać swoją pracę (i usiąść), by na spokojnie

przeanalizować w swojej podświadomości wszystkie fakty, jakie wyciągnęłam z półtoraminutowego filmiku. Odejście Królewskich Sióstr, przekazanie władzy Elementom Harmonii... to wszystko było niezbitym dowodem, że powieść powoli się kończy i to jest jej ostatni rozdział. Gdzieś pewnego razu przeczytałam tekst, który przepowiada koniec MLP. Autor (był to bodajże Kredke, którego swoją drogą pozdrawiam) zawarł garść faktów, które podsumował jednym zdaniem: „Wszystkie wątki zostają domykane”. Rzeczywiście, przez ostatnie dwa-trzy lata zaczęło się wszystko wyjaśniać – Znaczkowa Liga otrzymała swoje wymarzone znaczki, ujawniono tajemnicę dotyczącą rodziców Scootaloo, odkryto pochodzenie Drzewa oraz Elementów Harmonii (oraz samego legendarnego Star Swirla Brodatego)... Tak więc oto zaczyna się, dla mnie, dziewiąty sezon *My Little Pony: Friendship is Magic*.

Kwiecień. W szkole zawirowanie z powodu matur oraz praktyk niektórych klas starszych (wtedy byłam w II klasie technikum). Dla mnie jednak był to czas oczekiwania na świeże odcinki prosto z piekarni Hasbro i DHX oraz unikanie spoilerowych bomb w internecie, głównie na YouTube'ie. Wystarczył mi sam trailer, który już wystarczająco zdradził fabułę całego sezonu. W ten sposób zaczyna się...

## **The Beginning of the End, czyli początek końca**

Odcinek zaczyna sezon z mocnym przytupem kopyt. Abdykacja Celestii i Luny mocno zaskoczyła nie tylko Mane 6, ale pewnie i część z Was. Mamy tu

kolejną kwestię, która potwierdza koniec obecnej generacji – oddanie tronu młodej uczennicy Celestii. Prędzej czy później księżniczki by to zrobiły, a wybór był bardziej niż oczywisty. Księżniczki (a przynajmniej Celestia) władały krainą przez ponad 1000 lat. Taki staż przynosi nieco doświadczenia – zarówno pozytywnego, jak i negatywnego... Prędzej czy później by odeszły, czy to z przyczyn naturalnych, czy mniej naturalnych. Dyskusję na temat ich nieśmiertelności pozostawiam już Wam. Niemniej jednak wróćmy jeszcze na chwilę do naszej Iskiereczki. Księżniczki (ponownie, głównie Celestia) podjęły ryzykowną decyzję o alikornizacji Twilight, niemniej ryzyko opłaciło się. Nasz mały kucyk zaczął ewoluować – z dumnej prymuski szkoły Celestii stała się wyrozumiałą i mądrą władczynią Equestrii.

Mamy również mały smaczek w postaci pewnego niebieskiego kozła; bardzo spodobało mi się nawiązanie do poprzedniej generacji, dodając złoczyńcę inspirowanym Grogarem sprzed 33 lat. Jeśli jesteśmy już w kwestii wrogów Equestrii... Ucieszył mnie fakt, że główni nemezis Twilight Sparkle i jej przyjaciele postanowili „połączyć” siły, by obalić przyszłą księżniczkę kraju. Oczywiście, każdy zaczął się wymądrzać, jaki jest potężny, silny i muskularny... Ale po co nam ten cały Grogar? Ano po to, aby zapanować nad trójką (początkowo czwórką) istot, które łączy chęć zemsty na Reprezentantkach Harmonii. Było to dosyć ciekawe posunięcie – połączenie sił wszystkich wrogów przez jednego, aby następnie zniszczyć przeciwnika – ale dosyć często spotykane m. in. w komiksach. Ale koniec końców i tak wygrywają ci dobrzy.

Powrót Chrysalis, uwolnienie Tireka i Cozy Glow oraz przywrócenie Sombry dodało pikanterii oraz wagi sezonowi dziewiątemu. Przyszedł bowiem czas na domknięcie wszystkiego i wszystkich, jak wcześniej wspomniałam. Niestety, król Sombra postanowił opuścić owo towarzystwo, by pokazać innym, jaki jest potężny i w ogóle.... Postanawia więc samodzielnie podbić Equestrię, eliminując najpierw jej linię obrony. Zniszczył on bowiem

Drzewo Harmonii, a co za tym idzie – Klejnoty, które się w nim znajdowały. Próbował również porwać córkę władców Kryształowego Imperium. Plan cacy, wykonanie cacy... wszystko cacy. Więc co poszło nie tak? Nie wziął on pod uwagę (jak inni złoczyńcy i on sam) intelektu Twilight Sparkle oraz jej wiarę w magię przyjaźni. Była tęczą, były lasery, był morał z odcinka... Moim zdaniem godne rozpoczęcie sezonu.

### Uprooted – co robimy po zniszczeniu Drzewa Harmonii?

Przede wszystkim wyprodukować nowe zabawki! Serio. Z tego odcinka, oprócz w miarę dobrego morału, wiało mocno marketingiem. Jeśli zostało zniszczone Drzewo, należy je czymś zastąpić. I to czymś, co dziewczynki będą chciały kupować.

A może by tak... domek na drzewie? Wszyscy lubią domki na drzewie! Przyznam się, że w dzieciństwie byłam tą szczęściarą, która miała własne lokum w koronie drzewa. Niemniej jednak ten Domek bardzo fajnie wygląda. Na moje oko nawołuje również w pewnym stopniu do recyklingu – ze zniszczonych, starych rzeczy młoda Szóstka tworzy coś nowego.

Fajny był motyw Ducha Drzewa, który objawił się Young Mane Six pod postacią ich dyrektorki. Jest to w miarę logiczne, zwłaszcza że Twilight Sparkle reprezentuje Klejnot Magii – najważniejszy Element. Punkt dla scenarzystów. Jak wcześniej wspomniałam, była też i lekcja przyjaźni. Lekka sprzeczka podzieliła przyjaciół, ale w końcu, przy małej pomocy, znaleźli wspólny język, dzięki czemu Drzewo odrodziło się pod nową postacią.

### Sparkle's Seven – schizowanie Iskiereczki w akcji

Dla mnie jeden z fajniejszych odcinków w całym sezonie, może nawet w całej generacji. Epizod pokazuje rywalizację na linii Twilight Sparkle – Shining Armor. Klasyka kłótni rodzeństwa – siostra chce udowodnić bratu, że jest lepsza. Czy też na odwrót... Całemu odcinkowi towarzyszy klimat komedii kryminalnej, gdzie każdy robi za dywersję, by szefowa bandytów zdobyła papierową koronę o (nie)zwykłej wartości.





Odcinek podobał mi się z tych względów, ponieważ pokazywał on wady planu Twilight, a co za tym idzie – również i jej samej. Często ubolewam nad idealizowaniem postaci z tejże kreskówki, ale musimy pamiętać, że jest on stworzony z myślą dla sześciolletnich dziewczynek. Te dwadzieścia dwie minuty miały mocną nutę humorystyczną, za co jest gwiazdeczka dla scenarzystów. A propos. Skrypt został napisany nie tylko przez ekipę pisarzy, ale też przy udziale niektórych aktorek głosowych – Ashleigh Ball (Applejack i Rainbow Dash), Andrei Libman (Fluttershy i Pinkie Pie), Tabithy St. Germain (Rarity i Luna), Tary Strong (Twilight) i Cathy Weseluck (Spike). Jeżeli mówimy już o kłótniach, mamy również konflikt Królewskich Sióstr, co raczej nie jest niczym nowym, niemniej dodaje lekkoj pikanterii końcówce. Twórcy zaprezentowali nam też dzieła inżynierów oraz architektów Equestrii, które pokazują, że kucyki mają coś w rodzaju energii elektrycznej (czy co tam zasila te wiatraczki).

Bardzo ciekawy i inspirujący był koniec odcinka – scena z Luną przypadła do gustu aż do tego stopnia, że niemalże tego samego dnia Internet został zalany masą fanartów (aż sama jeden zrobiłam). Ciekawy ogółem był sam wątek – wcześniej rodzeństwo Sparkle było pokazywane jako zgodne. A tu niespodzianka! Była swego rodzaju rywalizacja, a zabawa, którą urządzali im rodzice, dolewała oliwy do ognia... Ale jedno trzeba przyznać – systemy zabezpieczające Canterlot działają. I to jest najważniejsze, ponieważ trzeba chronić ciastową spiżarnię przed Celestią, nieprawdaż?

### **The Point of No Return – biblioteki też muszą z czegoś wyżyć**

Nie rozumiem, dlaczego dali taki, a nie inny tytuł. Gdy przeczytałam go, miałam wrażenie, że szykuje się jakiś mocny dramat. Dramat był, ale... No cóż. Sama często nie oddaję książek do biblioteki na czas. Ale żeby najsylniejszy mól książkowy zapomniał oddać książkę przez kilka lat? Nadal to nie jest dramat. Zwłaszcza, że nie policzyli jej kary... Odnoszę wrażenie, że odcinek pokazuje, aby na czas oddawać książki, które wypożyczamy od bibliotek, czy to publicznych, czy szkolnych.

Ale tak na poważnie – The Point of No Return jakoś super plotu nie urywa. Nie widziałam tu zbytnio jakiejś porywającej fabuły. Jedynie raz na jakiś czas Twilight... twilightowała. Mówiąc to, mam na myśli, że przez większość czasu antenowego serialu schizowała, co ma zrobić, by uratować tytuł Najlepszej

Czytelniczki Biblioteki Publicznej Canterlot. Oraz w pewien sposób odkupić swoje winy, ponieważ ubzdurzyła sobie, że jej ulubiona bibliotekarka dostała przez to załamania nerwowego i odeszła na emeryturę. Wszystko było w pewien sposób na opak i dla mnie nie miało to ani dwóch rąk i dwóch nóg, ani czterech kopyt.

### **Common Ground – problemy rodzinne w serialu dla dzieci**

Tutaj mamy dosyć ciekawy scenariusz – dawny znajomy Rainbow Dash prosi ją, by pomogła mu przekonać do siebie... córkę jego ukochanej. Bardzo lubię tematyki obyczajowe, zwłaszcza że mam pewnego rodzaju doświadczenie w takich sprawach. Tak więc Quibble Pants spotyka Rainbow Dash, która towarzyszy koszbolowej reprezentacji Ponyville. Quibble zwraca się z prośbą do Wonderboltki, by uczyniła go mistrzem tejże gry, ponieważ w ten sposób chce przekonać do siebie Wind Sprint – córkę Clear Sky, w której jest zakochany.

Temat ten jest niezwykle rzadko poruszany w kreskówkach z taką kategorią wiekową. Zazwyczaj świat w bajkach dla dzieci jest idealizowany, by nauczyć młode pociechy, jak się zachować w danej sytuacji, czy przekazywać jakąś treść tudzież morał. Jeśli chodzi o rozwód, każde dziecko przechodzi to na swój sposób. Osobiście nie pamiętam wiele – rodzice rozwiedli się, gdy miałam ok. 5 lat. Pobrali się oni w młodym wieku i nie do końca się... dobrali. Mieszkaliśmy w niewielkiej miejscowości pod Tatrami; ojciec pracował na drugim końcu Polski, natomiast mama – w rodzinnym mieście. Szczerze mówiąc, nie mam żadnych wspomnień z ojcem, tak więc nie czułam jakiegoś rozgoryczenia czy tęsknoty. Przez pewien czas mieszkaliśmy z innym mężczyzną, ale... No cóż. Do trzech razy sztuka. Obecnie moja mama jest 10 lat po ślubie z moim obecnym ojczymem. I są szczęśliwi... Oczywiście, gdy nie kłócą się o niedzielne kotlety.

Wind Sprint jest typem dziecka, które tęskni do ojca i w pewien sposób nie akceptuje decyzji matki o odejściu od niego, dlatego stara się odwieść Clear Sky od związania z Quibblem. Jest też dosyć sprytna, ponieważ zauważa jego ciapowatość i wykorzystuje ją przeciwko niemu samemu. Jednocześnie zależy jej na swojej rodzicielce, więc tym bardziej chce się go pozbyć, ponieważ uważa, że nie jest w stanie zatroszczyć się o jej mamę. Dzieci często nie tolerują sztuczności, a Pants udaje kogoś, kim nie jest. Odbija się też to na samej Sky, której nie

podoba się zachowanie jej chłopaka. Koniec końców, źrebak akceptuje nowego członka rodziny. Epizod dostaje dużą gwiazdeczkę za nawiązanie do tematów, które w rzeczywistości zdarzają się nawet za często.

### **She's All Yak – uczy my jaka kucykowego tańca**

Tutaj też jest nad czym pogadać. Yona została zaproszona na bal przez Sandbara. Jak przyjmuje propozycję kucyka, ale jest jeden problem – jakrzyca nie wie, co robić i jak się zachowywać na takich uroczystościach. Dlatego postanawia poprosić o pomoc nauczycielki ze Szkoły Przyjaźni. Efekt był taki, że bankiet skończył się totalną katastrofą, lecz to nie zraziło Sandbara do jego przyjaciółki. Ciekawym smaczkiem jest nawiązanie do filmu „Cała ona” z 1999 roku.

W tym przypadku poruszymy cały etap metamorfozy, którą przeszła bohaterka. Wszystkie kucyki miały dobre chęci, lecz próbowały na siłę zmienić nie tylko zachowanie, ale także charakter ich uczennicy. Zacznijmy od tańca. W tańcu należy zachować lekkość i subtelność, a jaki słyną nie z tego, tylko właśnie z przeciwieństwa tych cech – siły i demolki. Zmiana tego zachowania może się

potem przydać Yonie w późniejszych sytuacjach, ale warto zauważyć, że miążdzenie i rozwalanie jest głęboko zakorzenione w kulturze jej rasy. Ten temat podlega dalszej dyskusji, niemniej jednak przejdźmy do kolejnego etapu – etykiety i kultury osobistej. Osobiście uważam, że całemu narodowi jakowatych przydałaby się taka lekcja dobrych manier. W przypadku Yony takie lekcje były bardzo przydatne, aczkolwiek nie zauważyłam, aby te lekcje przyswoiła na stałe. Ostatnią kwestią pozostaje jej wygląd. Tutaj Rarity aż nadto się postarała, aby odmienić jaka. Wydawała mi się sztuczna i porzuciła swoją prawdziwą ja, przyjmując tożsamość jakiejś laluni. Nie dziwię się reakcji Sandbara, który był co najmniej zszokowany zachowaniem partnerki. Lekcja, która tu się pojawia, jest bardzo ważna i nie mniej przydatna w życiu prywatnym.

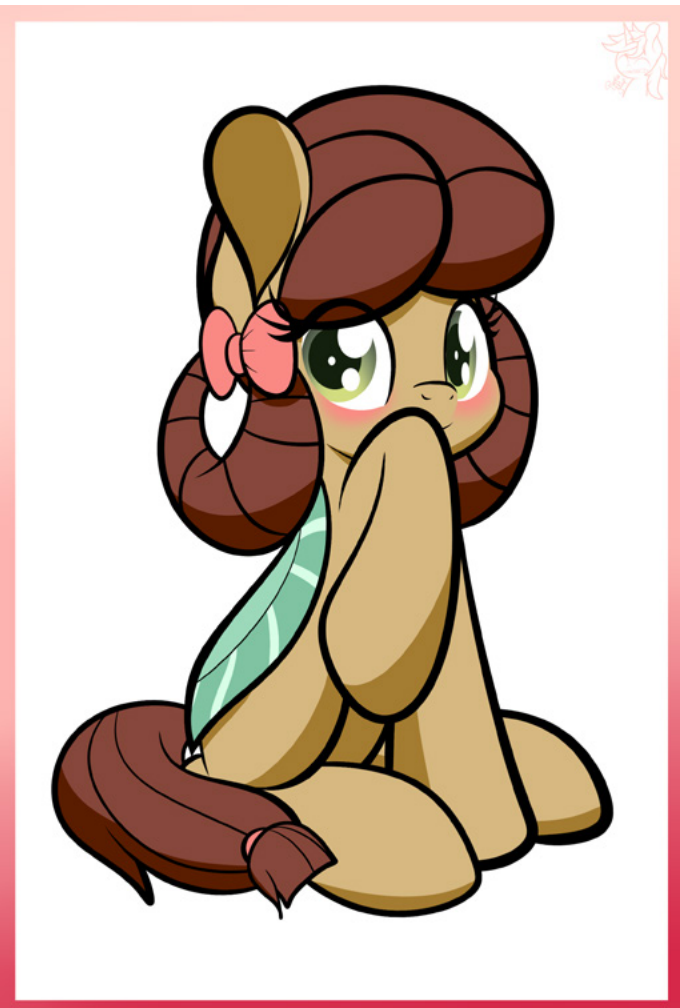
### **Frenemies – trzymaj się blisko przyjaciół, a jeszcze bliżej wrogów**

To powiedzenie najbardziej oddaje sens tego odcinka. Grogar postanawia odzyskać pewien magiczny artefakt, a jednocześnie zrobić coś w kwestii... współpracy Cozy Glow, Chrysalis i Tireka. Udało mu się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – kazał im odzyskać swój legendarny Dzwon, który jest w stanie absorbować magię, licząc, że dzięki tej wyprawie uda im się w końcu dogadać. Po kilku samotnych porażkach oraz grupowemu schowaniu dumy do kieszeni, wykonali oni powierzone zadanie. Niemniej jednak nie oddali Dzwonu Grogarowi, a wręcz przeciwnie – przekazali wieść, iż razem ponieśli klęskę. Ta wiadomość poprawiła kozłowi nastrój, tworząc pewnego rodzaju zasłonę dymną, dając czas na obmyślenie następnego planu.

Epizod wypadł dobrze – było trochę ciekawych momentów, gdzie Cozy gadała z dziwnym koniem z wiaderkiem na głowie (pewnie myśli, że to ochroni go przed kucykowym UFO) lub jak Tirek i Krysia sobie dogryzali. Pozytywem też było zmiana stron naszych villansów, co podsycza oczekiwania na finał generacji.

### **Sweet and Smoky – artysta pokryty gadzimi łuskami**

Mamy tutaj kolejną część, gdzie poruszany jest temat z życia codziennego. Poznajemy tutaj brata Smolder, którym okazuje się być... Garble! Dla Fluttershy i Spike'a, który przylecieli wraz z smoczyką, był to dosyć duży szok. W dodatku utrudniało to wykonanie zadania, ponieważ Smolder (z którą przyleciała delegacja z Ponyville) została wezwana



przez księżniczkę Ember, by wyjaśnić, dlaczego jaja się nie wykluwają. Sprawa była poważna, więc natychmiast zaczęto szukać przyczyny.

W międzyczasie asystent Twilight odkrył wstydlivy sekret Garble'a, który w rzeczywistości ma... wrażliwą duszę artysty. Czerwony smok, który na co dzień jest gburem i liderem bandy nastoletnich smoków, uwielbia w wolnej chwili grać na bębnach. Pomimo że wyśmiewał Spike'a, iż mieszka z kucykami i robi im wełniane swetry, sam zajmował się muzyką. W przypadku smoka takie zachowanie jest wręcz niedopuszczalne – przecież te stworzenia mają siac postrach, a nie śpiewać piosenki. Podobnie jest w przypadku niektórych rodzin czy też wierzeń. Starodawne poglądy i tradycje często zamykają utalentowanych ludzi w ciasnych klatkach, zmuszając ich do czegoś, czego nie chcą robić. Przykładem może być pewna kobieta, która urodziła się w Afganistanie i teraz reprezentuje swój ojczysty kraj w boksie. Jej największym marzeniem jest wzięcie udziału w Igrzyskach Olimpijskich oraz pokazanie, że płęć czy stereotypowe poglądy nie mają wpływu w dążeniu do celu. W naszym kraju, a zwłaszcza u rodzin z tak zwaną żelazną ręką lub gdzie niespełniony rodzic przelewa swoje ambicje na potomka, dzieci nie mają wpływu na swoją przyszłość. Chłopiec na przykład nie może śpiewać, ponieważ ojciec uważa, że musi trenować sztuki walki, by był jak prawdziwy mężczyzna. W przypadku naszego smoka, brat Smolder nie ma problemu z rodzicami, a z otoczeniem. Udaje, że jest samcem alfa, mimo że tego nie znosi. Z pozoru może się to wydawać śmieszne, jednak takie nie jest. Takie osobniki, głównie ze słabą psychiką, nie dają sobie rady.

To kolejny odcinek, który pokazuje dzieciom życie realne, a przynajmniej jego ułamek, więc plusik za to. Ukazuje też po raz kolejny, aby nie bać się być, kim tak naprawdę jesteś, i nie wstydzić się za to.

### **Going to Seed – polowanie na magiczne stworzenie w świecie gadających koni**

Mamy tutaj odcinek z kategorią luźna fabuła. Szczerze mówiąc, nie ma co tu omawiać... Apple Bloom ponownie chce zapolować na legendarnego Wielkiego Siewcę (the Great Seedling), który według wierzeń, gdy zostanie złapany, ofiaruje swojemu panu wieczne zbiory. Applejack jest temu przeciwna, ponieważ ułożyła specjalny plan, który ma zmaksymalizować tegoroczne zbiory z Sweet Apple Acres. Mimo zaciętego oporu ze strony starszej sio-



stry, Apple Bloom jakimś cudem udaje się wciągnąć ją w polowanie... W grę wchodzi jeszcze babuszka Smith oraz Goldie Delicious, które opowiadają, co robiła Applejack w wieku swojej siostry. Epizod ni grzeje, ni ziębi; ot, taka prostolinijna fabuła.

### **Student Counsel, czyli jak pogodzić życie zawodowe z prywatnym**

Fabuła pokazuje świat bardziej dorosłego niż dziecka, bo jakie dziecko w wieku 8 lat pracuje jako pedagog szkolny? Wracając... Starlight Glimmer nie jest w stanie pogodzić pracy w Szkole Przyjaźni z piknikami Trixie. Iluzjonistka robi się zazdrosna i postanawia postawić ultimatum – albo ona, albo uczniowie. Tak więc Starlight decyduje się wziąć dzień wolnego od pracy. W tym czasie znika jedna ze słuchaczek.

Wiele osób boryka się z tym właśnie problemem. W dzisiejszych czasach takie coś jest niemal na porządku dziennym. XXI wiek słynie z dynamiki i szybkiego rozwoju, lecz mimo to nadal osoby pracujące w wielkich korporacjach czy też studenci przyszłościowych kierunków muszą zarywać noc, by omówić sprawy biznesowe lub nauczyć się na najbliższy test. Często jest to problemem dla rodziny czy przyjaciół danej osoby, ponieważ nasi najbliżsi czują się odrzuceni, a nawet zapomnieni. Dla najmłodszych widzów jest to lekcja na przyszłość, aby znaleźć czas nie tylko dla kogoś, ale przede wszystkim dla siebie. W przypadku dorosłych fanów przekaz jest podobny – pamiętajmy o innych i o sobie.



### **The Last Crusade – rodzinne zamieszanie**

Odcinek ponownie pokazuje nam życie rodzinne, tym razem Scootaloo. W fandomie od lat krążyły pogłoski o jej rodzicach – zdecydowana większość obstawiała, że nie żyją, a Kurczak żyje gdzieś w kartonie na drzewie. W obydwu kwestiach byliśmy w błędzie. Klaczka pod nieobecność rodziców, którzy są zoologami i botanikami podróżującymi po całej Equestrii, mieszka w domu rodziców i jest pod opieką swoich cioc lub przyjaciół. Jednak kiedy wracają, mają ważne wieści dla swojej córki. Dostali oni pracę w pewnym instytucie, a co za tym idzie – Snap Shutter i Mane Allgood zamieszkają wraz z córką... na drugim końcu kraju. Znaczkowa Liga nie chce przyjąć tego do wiadomości i stara się odwlec naukowców od tego pomysłu. Niestety ci, kierując się „dobrem” córki, zdania nie zmieniają nawet, gdy ich córka buntuje się przed tym pomysłem.

Ten konkretny tytuł wywołał niewielką burzę w Internecie ze względu na homoseksualizm. Dla wielu osób, głównie wychowanych według staroświeckich zasad, jest to nadal temat tabu. Pokazanie pary homoseksualnej w serialu dla dzieci jest nie lada wyzwaniem, a reżyserzy podjęli się tego wyzwania. Uwzględnili tutaj też kwestię samej rodziny Scoota-

loo, a konkretnie ich decyzji. Rodzic zawsze chce dla swojego potomka jak najlepiej. Niestety, to, co w odczuciu dorosłego jest właściwe, dla dziecka już takie nie jest. Snap Shutter i Mane Allgood nie zwracali uwagi na to, co mówi ich córka czy jej przyjaciółki. Gdy mała zniknęła, w końcu dotarli do nich, że byli w błędzie. Ludzie, a także w tym przypadku kucyki, uświadamiają sobie swój błąd, gdy stanie się tragedia, do której doprowadzili.

Odcinek, jak na mój gust, który jakoś super wytrawny nie jest, wypadł dobrze. Znowu przewinął się wątek wyjęty z rzeczywistości. Ciekawym smaczkiem jest nawiązanie w tytule do filmu z serii Indiana Jones (mowa tu o Indiana Jones and the Last Crusade).

### **Between Dark and Dawn – problemy z biurem podróży i Księżniczkami**

Jeden z najlepszych epizodów z udziałem Celestii i Luny. Mamy tu kolejną rodzinną dramę, ale z większą dozą humoru. Celestia i Luna postanawiają wykorzystać szkolenie Twilight i zostawić ją na parę dni samą w Canterlot, by przy okazji urządziła bankiet z okazji Łabędziej Gali. W tym czasie władczyni Equestrii obmyśliły plan, co zrobić podczas tego niezapomnianego urlopu. Co mogłoby pójść źle? Oczywiście, że wszystko!

Od kilku sezonów wiemy, że mimo istic królewskiego wychowania i zachowania, siostrzana rywalizacja bierze górę. Dziś jednak nie mamy rywalizację, a bardziej niezgodę. Każdy alikorn stworzył swój plan wakacji, w którym były tylko i wyłącznie zainteresowania jednego z nich. A co z drugim? Drugi albo musiał oglądać nudną operę lub jechać na zbyt szybkim rollercoasterze. Żadna z siostr nie pomyślała o towarzysze, przez co wakacje, pomimo ciekawego początku, skończyły się totalną katastrofą. Niewiele wiem o życiu z rodzeństwem, ponieważ jestem jedynaczką, ale z tego, co słyszałam, nie zawsze jest kolorowo. Jednak z moich osobistych obserwacji wywnioskowałam, że pomimo różnic, jakie ich dzieli, brat i siostra (lub inna kombinacja rodzeństwa) są za sobą jak nikt. Podobnie jest tu. Celestia i Luna są, dosłownie, jak dzień i noc. Celestia niczym poranek ma energię na wszystko i nie stroni od wyzwań czy skoków adrenaliny. Luna natomiast prezentuje wieczór, gdzie większość kucyków zażywa odpoczynku, czytając książkę lub spędzając czas w teatrze. Mimo kłótni i dram, siostry bardzo się kochają. Mówi się, że związek bez kłótni to związek bez miłości. A kto się lubi, ten się czubi.

Odstępując od głównego wątku, spójrzmy na chwilę na przygotowywanie do balu. Twilight poprosiła przyjaciółki o pomoc, by wspólnymi siłami uczynić ten bankiet najlepszy w historii. Standard. Tym razem jednak magia przyjaźni nie ocali ich od katastrofy w postaci zepsutej uroczystości. Księżniczka Przyjaźni otrzymała ofertę pomocy, lecz ją odrzuciła, sądząc, że władczyni Equestrii zajmują się tym osobiście. Iskiereczka była w błędzie. Oczywiście było, że nawet one potrzebują pomocy innych kucyków w sprawach imprez uroczystych, lecz Twilight znowu zbyt mocno wyidealizowała Dwie Siostry.

### **The Last Laugh – depresja animatora**

Skoro Pinkie Pie może mieć depresję pod postacią Pinkamenny, to czemu nie Cheese Sandwich? Każdemu może się to przytrafić, zwłaszcza gdy przytłacza go praca, rzeczywistość lub oba. Nadal zastanawiam się, czemu komik postanowił otworzyć fabrykę? Wiem, że chciał on szerzyć uśmiech i radość, jednak dla mnie produkcja masowa jest bez życia i wartości. Ale wróćmy do fabuły. Cheese poprosił o pomoc Pinkie, wiedząc, że tylko ona jest równie zabawna jak on i tylko ona jest w stanie wyciągnąć go z dołka.

Odcinek super ciekawy nie jest. Mamy torty, gagi czy piosenki, niemniej jednak te 22 minuty nie mają w sobie tego czegoś. Sandwich, zamknięty w czterech ścianach szarej fabryki, zastanawiał się czy to jest to, co chce robić w życiu. Myślę, że większość osób też zaczęła mieć podobne myśli w takich warunkach.

### **2, 4, 6, Greaaat – doping pozytywnie działa**

Spokojnie, nie mówimy tu o dopingu jako substancji chemicznej, ale jako zagrzewanie do gry. Rainbow Dash chce trenować szkolną drużynę koszykową, ale dyrektor Sparkle widzi ją bardziej jako trenerkę drużyny cheerleaderskiej. Oczywiście Dash nie podoba się ten pomysł i postanawia zostawić swoją drużynę, sądząc, że dopingowanie nie ma żadnej wartości dla gry. Klacz nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest w błędzie.

Szkolna drużyna cheerleaderska składa się z kilku uczennic Szkoły Przyjaźni, w której odbędzie się międzyszkolny mecz między szkołą Twilight Sparkle a jej byłą nauczycielką – księżniczką Celestią, która prowadzi Szkołę dla Uzdolnionych Jednorożców. Rainbow sądzi, że doping nie jest ważny i ma żal do Twilight o taką, a nie inną decyzję.

Odrzuca więc swoją ekipę, nie dając im nawet szans na pokazanie się na boisku. Nie przepadam za postacią Rainbow, ponieważ zbyt często jest dumna, zarozumiała oraz przekonana o swojej nieomyślności. Trochę jak takie duże dziecko. Oczywiście, jest lojalna i czasami nawet chowa dumę do kieszeni ale to nieliczne momenty. Wróćmy jednak do sedna epizodu. Cheerleaderki są zawiedzione postawą ich trenerki, ponieważ sądziły one, że jest to odpowiedni kucyk na odpowiednim stanowisku. Dash nieświadomie skrzywdziła swoje podopieczne, które tak ciężko pracowały, żeby była z nich dumna. Ona natomiast podczas treningów wolała oglądać ćwiczenia przed wielkim meczem. Na szczęście zrozumiała swój błąd na tyle wcześnie, że zdołała go poprawić. Niektórzy jednak nie mają tyle szczęścia. Ludzka natura ma to do siebie, że człowiek zauważa pomyłkę, gdy jest już za późno.

Podsumowując – odcinek nawet przyzwoity, podobnie jak morał. Fabuła nie porywa, ale daje radę. Na koniec mały plusik dla twórców za zwycięstwo Szkoły dla Uzdolnionych Jednorożców. Przynajmniej tym razem Twilight nie jest na pierwszym miejscu, jak to zazwyczaj jest.



## A Trivial Pursuit – miazdzenie przeciwnika i dzwonka

Twilight znowu świruje! Zauważyliście, że Iskie-reczka w tym sezonie mocno schizuje? Ciekawe, co jej dolali do herbaty... Ciekawa teoria, ale teraz nie o tym.

Panna Sparkle napaliła się na pewien konkurs wiedzy i za wszelką cenę chce go wygrać. Przygotowała się na pytania, stworzyła statystyki oraz diagramy, ułożyła prawdopodobieństwo par oraz jej szanse na zwycięstwo. Normalnie wszystko! Ale jednego nie wzięła pod uwagę. A mianowicie czynnika o imieniu Pinkamena Diane Pie.

Przyjaźń Twilight i Pinkie przechodzi tutaj pewnego rodzaju próbę. Kucyk ziemski przyszedł po prostu dobrze się bawić, natomiast alikorn ma swój cel, który chce zdobyć. Sparkle była zła na siebie, ponieważ nie przewidziała tej sytuacji, oraz na samą przyjaciółkę, gdyż ta nie pomagała zdobyć jej pierwszego miejsca; ba – nawet przeszkadzała. Pinkie natomiast nie zwracała uwagi na Twilight, aż ta niezbyt subtelnie wyjaśniła jej sytuację.

Mamy tu ciekawy wątek rywalizacji oraz, podobnie jak w 2,4,6 Greaaat, nieumyślnego krzywdzenia innych. Powiedzenie „iść po trupach do celu” idealnie podsumowuje cały odcinek. Księżniczka nie widzi, jak bardzo boli to jej przyjaciółkę, która poczuła się odtrącona i poniekąd... głupia. Twilight natomiast zbyt skupia się na samej wygranej. Na szczęście nie było za późno na naprawę błędu, tak więc dziewczyny miały jeszcze szansę na dobrą zabawę. Księżniczka Przyjaźni bywa czasami próżna i tym razem również się nie popisała, lecz każda z postaci serialu jest tylko kucykiem. Podobnie dzieje się w rzeczywistości. Wiele osób nie zwraca uwagi na innych; są samolubne i pyszne, a jedyny cel, jaki chcą osiągnąć, zdobywają za każdą cenę.

## The Summer Sun Setback – koniec i początek tradycji

Letnie Święto Słońca zostało stworzone, by uczcić zwycięstwo księżniczki Celestii nad Nightmare Moon, i odbywa się podczas najdłuższego dnia roku. Ekipa Grogara chce wykorzystać zamieszanie podczas uroczystości i włamać się do Królewskiej Biblioteki, by odszukać informacje na temat jego dzwona. Oczywiście, cała akcja odbywa się bez wiedzy ich szefa...



Każdy odcinek z dobrymi złoczyńcami to dobry odcinek. Tak jest też i tu. Chrysalis, Cozy i Tirek muszą wymyślić sensowny plan dywersji oraz samego włamania – jakiś czas temu, w odcinku Sparkle's Seven, usprawniono bowiem systemy ochronne i zabezpieczenia samego pałacu. Początkowo brali pod uwagę dach, lecz wiatraki uniemożliwiają latanie w ich pobliżu. Następnie Chrysalis, pod postacią strażnika, miała wejść i wypuścić resztę. Druga porażka. Strażnicy mają specjalne identyfikatory. Podczas obmyślania trzeciego planu, pomysł podsunęło im same Mane Six wraz z Discordem. Gdy przyjaciółki Twilight omawiały swoje zadanie, antagoniści połączyli przyjemne z pożytecznym – zepsuć ostatnie Letnie Święto Słońca i dostać się do Królewskiej Biblioteki. Tak więc nasza podstępna trójka wcieliła swój plan w życie, skłócając ze sobą trzy rasy, i włamała się do pałacu.

Nie zauważyłam jakiejś puenty, więc to było epizod czysto rozrywkowy i przybliżający nas do finału całej generacji. Mocne 8/10.

### **She Talks to Angel – poradnik dla właścicieli rozpieszczonych królików**

Bardzo lubię Fluttershy i przyznam się bez bicia, że to jedna z moich ulubionych postaci z całej czwartej generacji (obok Luny oczywiście). Ten odcinek nieco zraził mnie do niej, ale o tym za chwilę. Tak więc dlaczego Fluttershy rozmawia z Angelem?

Akcja rozpoczyna się w schronisku Orle Pióro, gdzie Fluttershy prowadzi pewnego rodzaju zajęcia. Angel robi się zazdrosny o podopiecznych schroniska, więc postanawia utrudnić życie swojej opiekunki. Klacz, zmęczona ciągłymi wybrykami, prosi o pomoc Zecorę. Ta znajduje odpowiedni eliksir, zapewniając skuteczność mikstury. Skuteczność jest, ale pojawiają się też problemy.

Odcinek ma wielki plus i minus. Zacznijmy od dobrych stron. Epizod ma charakter życiowy i czuję też lekkie nawiązanie do odcinka A Royal Problem. Każdy z nas czasami ma ochotę zamienić się miejscem z daną osobą – rodzicem, rodzeństwem... Sama tak miałam, głównie gdy byłam młodsza. Rodzice uważali, że szkoła jest łatwiejsza od pracy. Ja natomiast sądziłam odwrotnie. I szczerze mówiąc, nadal się tego trzymam, zwłaszcza że obecnie i uczęszczam do szkoły średniej, i chodzę do pracy. Tutaj mamy Fluttershy ze zbyt dużą ilością pracy i licznym gronem podopiecznych oraz rozpieszczonego pupila, który zrobił się zazdrosny. Został on przyzwyczajony do pewnego poziomu życia i nie mógł znieść tak drastycznego spadku zainteresowania jego osobą. Pegaz natomiast nie był w stanie pogodzić pracy w rezerwacie, ponieważ liczba pacjentów oraz ilość pracy, która wiąże się z prowadzeniem takiego przedsięwzięcia, jest dosyć duża. Zamiana ciał pomogła im zrozumieć, kto ma rację. A mieli ją oboje – i Fluttershy, i Angel.

Epizod ma też ciemną stronę. Zajęcia, jakie prowadziła klacz, miały na celu zachęcenie drapieżników do przejścia na wegetarianizm. Każdy z nas miał lub będzie miał za sobą lekcję na temat ekologii. Słowo ekologia nie oznacza bowiem tego samego, co ochrona środowiska. To pierwsze bowiem znaczy zależność między gatunkami i środowiskiem, w jakim żyją. Nie trzeba jednak rozszerzonej biologii, by znać pojęcie łańcucha pokarmowego. A tutaj nasza kochana Trzepotka chce zmienić, ba, nawet

zniszczyć owy łańcuch. Równowaga w naturze bywa czasami bardzo delikatna, a tego typu ingerencja raczej jej nie pomoże.

Wniosek? Odcinek pół na pół. Źle nie jest, ale mogło być lepiej.

### **Dragon Dropped – tym razem Pianka joyczy**

Nie od dziś wiadomo, że Spike lubi Rarity. I to bardzo ją lubi. Tyle że Rarity nie do końca zdawała sobie z tego sprawę... Kiedy jednak jej ulubiony pomocnik znajduje sobie kogoś innego do towarzystwa, Pianka zaczyna doceniać pracę swojego przyjaciela i chce za wszelką cenę go odzyskać. Naprawdę.

Każdy z nas czasami prosi o pomoc przyjaciela, by wnieść kanapę na trzecie piętro lub pogadać przy porannej kawie. W przypadku Rarity pomoc przyjacielska polega na ciągłym przenoszeniu kanapy do dram czy robienia za tragarza podczas wydobywania szmaragdów, szafirów i rubinów. Dziwię się, jakim cudem nie zraził się jeszcze do tej klaczy. Podobno miłość jest ślepa. Można powiedzieć, że to jest najlepszy przykład.

Sam odcinek skupia się na relacjach jakie łączą Spike'a, Rarity oraz... Gabby. Tak, tej Gabby – gryficy i honorowej członkini Znaczkowej Ligi. Okazało się, że smok, podczas pomocy na poczcie, zbliżył się nieco do Gabby. Ta również bardzo go polubiła. Jednoróżec zrobił się zazdrosny lecz bardziej doskwierała mu pustka i samotność niż to pierwsze. Obmyśliła jednak plan, który miał na celu odzyskanie przyjaciela. Nieświadomie zaczęła krzywdzić nie tylko Gabby, ale i samego Spike'a. Tak bardzo skupiła się na sobie, że nie zauważyła, jak bardzo tamtej dwójce zależało na sobie nawzajem. Gdy to sobie uświadomiła, Rarity nie tylko przeprosiła (znowu) smoka, ale też samego gryfa. Bądź co bądź, jest reprezentantką Elementu Szczodrości, a to zobowiązuje, nieprawdaż?

### **A Horse Shoe-In – jak być dobrym szefem i subtelnie powiedzieć przyjacielowi, że nie nadaje się do tej roboty?**

Od pewnego czasu wiemy, że niedługo Twilight Sparkle zasiądzie na tronie Equestrii. Ale co z jej szkołą? Książniczka Przyjaźni postanawia dać to stanowisko swojej własnej uczennicy – Starlight Glimmer, która była pedagogiem Szkoły Przyjaźni dyrektor Sparkle. Pozostaje jeszcze kwestia znalezienia zastępcy przyszłej pani dyrektor. Znalazła się nawet pierwsza ochotniczka...

Mamy tu dosyć ciekawy zabieg, gdyż takie rzeczy zdarzają się dosyć często. Gdy ktoś z rodziny lub ze znajomych ma własną firmę, a my właśnie zaliczamy kolejny miesiąc na kanapie, czemu nie spróbować po znajomości? Kupiliśmy jakieś fajne ciuchy za pieniądze od rodziców, obejrzeliliśmy kilka filmików na YouTube... Jesteśmy gotowi do pracy. A przynajmniej tak nam się wydaje. Każde nasze zadanie kończy się totalną katastrofą, a szef zachodzi w głowę, jak nam delikatnie powiedzieć, że jesteśmy wylani. Można rzec, że to był test przyjaźni Starlight i Trixie. Tak, Wielkiej i Potężnej Trixie. Iluzjonistka miała energię i chęć spędzenia więcej czasu z przyjaciółką (z którą najpewniej widzi się już nieco częściej niż w odcinku Student Council), lecz nie miała bladego pojęcia, co robi źle, ponieważ najzwyczajniej w świecie tego nie wiedziała. Glimmer знаła charakter przyjaciółki i wiedziała, że może to źle odebrać, dlatego starała się robić dobrą minę do złej gry. Specjalnie też przepuszczała Trixie do kolejnych etapów, mimo że ta ich nie zaliczyła. Na szczęście dziewczyny usiadły na spokojnie do rozmowy i wszystko sobie wyjaśniły. Lulamoon nie dostała wprawdzie stołka wicedyrektora, ale dostała szansę na pracę w Szkole Przyjaźni.

### **Daring Doubt – jak zmieść konkurencję z ziemi?**

A.K. Yearling wraca pod postacią Daring Do, by odkryć, dlaczego ludność nie chce kupować jej książek. A powód jest prosty – uważają, że jej alter ego... jest bardziej złoczyńcą niż bohaterem. Klacz, przy pomocy Rainbow Dash, chce zmienić zdanie kucyków o bohaterce jej książek. Sprawa się lekko komplikuje, ponieważ w sprawę zamieszany jest sam doktor Caballeron oraz... Fluttershy po jego stronie.

Sama fabuła przypomina trochę film Indiany Jonesa. Jeśli już, każdy odcinek z Daring Do jest taki... Ale fabuła nie porwała mnie, w przeciwieństwie do produkcji z udziałem Harrisona Forda. Jakaś tam przygoda jest, podobnie z dżunglą, ale nadal czegoś brakuje. Na szczęście lekcja z tego epizodu nadrabia braki. Mowa tutaj o środowisku. Ah-izotl, początkowo uważany przez wszystkich za złoczyńcę, był strażnikiem Świątyni oraz Dżungli, które były niszczone nie tylko przez ekipę doktora, ale także przez samą Daring Do. Co ciekawe, obie postacie nie zdawały sobie sprawy, jak duże szkody powodowały podczas swoich wypraw. Dopiero ich nemezis uświadomił bohaterów, co tak naprawdę robią.

Można powiedzieć, że ten odcinek zalicza się do kategorii rozrywkowej. Coś się dzieje, ale mnie nie zaciekało. Podsumowując – daje radę.

### **Growing Up is Hard to Do – dojrzewanie to zło**

Każde dziecko chce być już dorosłe. Natomiast wielu dorosłych chce cofnąć się w czasie i pozostać w młodym oraz niedojrzałym ciele. Tutaj mamy przypadek życzenia klaczek z Cutie Mark Crusaders, które przez przypadek używają magicznego kwiatu, by stać się dorosłe.

Mam wrażenie, że im bliżej finału, tym szybciej scenarzystom kończą się pomysły... Lub oszczędzają oni siły na wielki dzień. Powróćmy jednak do sensu naszego epizodu. Dziewczyny chcą jechać na pewien jarmark na drugim końcu kraju. Wszystko mają zapięte na ostatni guzik – wyżywienie, bilety, pieniądze... Wszystko gotowe... oprócz opiekuna. Każda z członkiń klubu miała zapytać swoje siostry (ewentualnie inne kucyki), czy będą w stanie im towarzyszyć. Oczywiście, każda sądziła, że zrobiła to inna. Wynik? Wycieczka nie odbędzie się. Chyba że małe źrebaki staną się dorosłymi kucykami...

Każdy z nas miał kiedyś życzenie, żeby następnego dnia być dorosłym, a co za tym idzie – niezależnym od rodziców oraz ich zakazów. Przypomina mi się pewien film Dziś 15, jutro 30, gdzie pewna nastolatka, pod wpływem jakiegoś magicznego czynnika, dorasta w jeden dzień. Miała ona dosyć rodziców i chciała żyć sama. Podobnie tu – Apple Bloom, Scootaloo i Sweetie Belle, będąc dorosłe, nie podlegają nikomu. W świetle prawa odpowiadają one za swoje czyny i ponoszą za nie ewentualne konsekwencje. Dziewczyny nie mogły jednak pozbyć się ani dziecięcych nawyków, ani pewnego rodzaju poczucia wyższości. Szczyciły się swoją dojrzałością i mądrością wynikającą ze swojego życiowego doświadczenia. Takie wymądrzanie się spowodowało ogromne szkody. Na szczęście w nieszczęściu, zniszczenia nie były zbyt poważne i nikt nie ucierpiał. Myślę, że to nie tylko nauczka dla CMC, ale też przestroga dla innych.

### **The Big Mac Question czyli jak oświadczyć się ukochanej**

Mamy tu zagmatwaną historię oświadczyń Big Maca i Sugar Belle. Czemu zagmatwaną? Gdy w grę wchodzi przyjacielska pomoc Discorda, plan nie ma prawa się udać.



Mamy tu nieco lepszy pomysł na historię niż poprzednio, ponieważ nie wiadomo, jakie szalone jabłko wyskoczy z naszego ekranu. Lub ciasto. Big Macintosh zaplanował wszystko – gdzie się oświadczy, co powie, kiedy... Postanowił jednak poprosić jeszcze o pomoc Spike'a, by ten sprawdził cały plan – czy jest dobry oraz z sensem. Nie chciał jednak pytać o zdanie Lorda Chaosu, który dosłownie wszystko wywraca do góry nogami. Niestety, jakimś cudem dowiedział się on o miłosnych planach kumpla. Brat Applejack zgodził się na udział draconequusa w przygotowaniach. Reszta ekipy przygotowała się na ewentualną katastrofę ale nikt nie był w stanie wyobrazić sobie aż takiej apokalipsy.

Na szczęście do oświadczeń doszło – ba, nawet do samego ślubu. Pod koniec odcinka okazuje się, że kucyki biorące udział w tym przedsięwzięciu opowiadały tę konkretną sytuację... samej Applejack tuż przed ceremonią. Przyznam się, że lekko zazdroszczę Sugar Belle i Big Macowi miejsca, gdzie złożyli sobie przysięgę małżeńską. Kto by nie chciał takiego bajkowego ślubu?

### **The Ending of the End – Part 1 & 2 – koniec pewnej epoki.**

Oto ten moment. Kulminacja dziewięciu lat pracy reżyserów, scenarzystów, animatorów i aktorów dubbingowych oraz samej Lauren Faust, która stworzyła czwartą generację marki My Little Pony. Oczywiście, żeby obejrzeć finał, odpowiednio się przygotowałam pod kątem technicznym oraz przekąskowym.

Wszystko zaczyna się od wcielenia planu Podstępnej Trójki w życie. Chrysalis, pod przykrywką, potajemnie skłóca wszystkie trzy rasy – kucyki ziemskie, pegazy i jednorożce. Podstęp udaje się, więc wraca usatysfakcjonowana do kryjówki, gdzie reszta ekipy czeka na Grogara, by przejąć jego moc i go obalić. Nie marnując czasu, podczas oczekiwania na szefa, złole użyły Dzwonu, by posilić się jego mocą. Mamy tu pewną niespodziankę. Grogar nie jest kozłem... tylko pewnym draconequusem.

Przenosimy się do zamku, gdzie trwają przygotowania do koronacji Twilight Sparkle. Zmiana umeblowania, pieczenie ciastek czy podpisywanie papierków to tylko ułamek pracy przed wielkim dniem. Wszystko to przerywa ostrzeżenie Discorda przed Cozy Glow, Lor-



dem Tirekiem oraz Królową Chrysalis. Fakt, że zyskali oni nowe moce (i jeszcze lepszy wygląd, nie licząc Cozy, która poddana została zabiegowi alikornizacji) wcale nie poprawiało sytuacji. Twilight postanawia postawić na kopyta wszystkie kucyki – poprosiła o pomoc Filary, wydała rozkaz ewakuacji Szkoły Przyjaźni, ostrzegła Kryształowe Imperium oraz przygotowała plan obrony zamku Canterlot. Zło jednak nie śpi i szykuje potężny atak, który może zmienić losy Equestrii na zawsze.

Sytuacja komplikuje się, ponieważ ziarno nienawiści zasiane przez Chrysalis zaczęło kiełkować. Kucyki ziemskie odmówiły wydania jedzenia, pegazy przestały kontrolować pogodę... a jednorożce jakoś zniknęły. Puff! I nie ma. Księżniczka Przyjaźni wysyła swoje przyjaciółki na rekonesans, by spróbowały załagodzić sytuację. Ona sama, z pomocą obecnych księżniczek, zajęła się strategią obrony miasta i cywili.

Niedługo potem rozpoczyna się atak Podstępnej Trójki. Złoczyńcy rozdzielili się, by skupić się na swoich celach – Tirek zajął się Filarami, posiłkując się ich starożytną magią. Chrysalis spełniła obietnicę zemsty na Starlight Glimmer, która odebrała jej rój. Natomiast Cozy Glow wybrała Canterlot, a co za tym idzie – swoją byłą nauczycielkę. I wygrywa Mean Three. A przynajmniej początkowo.

Godny finał to mało powiedziane. Zebrano grupę złoczyńców, którzy godnie reprezentują stronę zła. Osobiście uważam, że dodanie Nightmare Moon i Daybreaker do tego zestawu byłoby co najmniej genialne. Niestety, taki zabieg jest dosyć skomplikowany jak na dwa połączone odcinki. Ten proces musiałby trwać przynajmniej cały sezon. Pokazano tu zarówno siłę, jak i słabość Iskiereczki. Odkąd dowiedziała się, że ma przejąć tron kraju, jej pewność siebie rosła, ale w niektórych momentach miała chwilę załamki. Tym razem złapała mocnego doła, ponieważ uznała, że wszystko, czego do

tej pory dokonała, było tylko mistyfikacją. Ale od czego księżniczka Przyjaźni ma przyjaciół? Wspólnymi siłami uda im się znaleźć rozwiązanie. W tym samym czasie lekcje, które dawała swoim uczniom w Szkole, pomogły uratować królestwo od zagłady nie tylko ze strony Podstępnej Trójki, ale również mitycznych Windigos.

Było jeszcze więcej laserów, jeszcze więcej emocji i... W ogóle wszystkiego więcej! Nawet kucyków było sporo. Nie zdziwiłabym się, gdyby były to wszystkie możliwe postaci z trzeciego i czwartego planu. Wracając. Odbłyło się kilka epickich potyczek (osobiście moim faworytem była walka pomiędzy Starlight Glimmer i królową Chrysalis). Nie było też ciągłego robienia tęczy czy coś. Była chwila zwątpienia, która pokazuje, że każdy z nas, czy jest następcą tronu, czy zwykłym sprzedawcą, zawsze będzie zwykłym kucykiem czy człowiekiem. Ostatecznie The Mean Three zostało zamienione w kamień, a Twilight Sparkle księżniczką Equestrii.

### The Last Problem

Przenosimy się kilka(naście?) lat do przodu. Do Twilight Sparkle przychodzi jej uczennica z problemem przyjaźni. Problem leży w samej przyjaźni, ponieważ Luster Dawn uważa, że jest ona... bezużyteczna. Mentorka postanawia opowiedzieć jej pewną historię o szóstce niezwykłych kucyków.

Odcinek oglądałam ze łzami w oczach, mając świadomość, że to koniec. Gdy tylko usłyszałam ostatnią piosenkę, coś we mnie pękło. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że to już koniec. Ale stało się. Historia dobiegła końca.

I książka została zamknięta.





# (Nie)poważne podsumowanie 9 sezonu

**S**tało się, dziewięcioletnia przygoda z serialem o czwartej generacji kolorowych kopytnych dobiegła końca. Poniekąd jest to epilog pewnego okresu, ale też początek czegoś nowego. Sama miałam niemały problem, by skończyć ten ostatni sezon generacji, która była poniekąd czynnikiem do wielu zmian w moim życiu. Po lekkim rozczarowaniu sezonem ósmym byłam troszeczkę obrażona na serię, ale ostatecznie zakopałam topór wojenny i obejrzałam wszystkie odcinki. Jeśli jesteście ciekawi, jakie są moje przemyślenia na ich temat i czy ostatecznie nie żałuję podjętej decyzji, to zapraszam do przeczytania dalszej części tekstu.

» *Moonlight*

## The Beginning of the End

Pierwszy odcinek miał duży potencjał, którego niestety nie utrzymał do końca. Pomysł z założeniem sojuszu pozostałych niezreformowanych złoczyńców wydawał się naprawdę ciekawy, zwłaszcza, że w jego skład miały wchodzić naprawdę mocne charaktery. Samo wyłamanie się Sombry z tego pomysłu bardzo pasowało do samej postaci, a danie mu więcej czasu antenowego było jak miód na spragnione serce po okrutnym potraktowaniu go w jego pierwszym wystąpieniu.

Potem dostaliśmy dość radykalną decyzję księżniczki, następnie stały punkt programu, czyli panikującą Twilight i Starlight, która wydaje się ogarniać

sytuację lepiej od swojej mentorki, by ostatecznie ukazać masę luk w systemie obrony kraju zarządzanego przez kolorowe koniki i fakt, jak łatwo jest podbić ich państwo zaczynając od zera... Przez fakt, z jaką łatwością jednorożec parający się czarną magią zdobył stolicę kraju, szczerze kibicowałam Sombrze, bo on wykazał się tu przynajmniej jakimś zmysłem taktycznym. Niestety, autorzy scenariusza stwierdzili, że dobry plan nie wystarczy, by pokonać tęczową magię i po raz kolejny zamiast jakiś logicznych rozwiązań, dostaliśmy masę fan-serwisu i zwycięstwo drużyny pierście... znaczy się elementów harmonii bez elementów harmonii po krótkiej i kliwej gadce motywującej. Standardzik.

## Uprooted

Odcinek o stracie czegoś, czego nie znało się zbyt długo, ale zdążyło się do tego przywiązać. W sumie nie był zły, młoda szóstka już w poprzednim sezonie była mocniejszą stroną, jeśli chodzi o ogarnięcie postaci. Tym razem pokazała się ich trochę bardziej „dziecięca” strona charakteru, co było na plus. W końcu to uczniowie, nie muszą zawsze wiedzieć wszystkiego, a czasem ich pomysły mogą być urocze w swojej niefunkcjonalności. Pomijając kwestię magicznego domku „na drzewie”, a może bardziej z drzewa... ciężko stwierdzić.

## Sparkle's Seven

Jeny, ja się dziwię, że ktokolwiek i kiedykolwiek dał rodzeństwu Sparkle jakiegokolwiek odpowiedzialne

stanowisko po takich wydarzeniach, jakie miały miejsce w tym odcinku. Ten system obrony stolicy to jakaś kpina, tak samo jak podejście Twilight do samej sprawy. Poważna kandydatka na władczynię Equestrii traci głowę, bo chce być lepsza od brata. Przynajmniej Luna ma tu chociaż odrobinę rozumu, by zauważyć, że ta cała sytuacja jest irracjonalna. Chociaż te ptaki... konserwator podłóg musi być zachwycony z nowych lokatorów zamku.

## The Point of No Return

Księżniczka Przyjaźni chyba tak już ma, że czasami lubi popłynąć w byciu nielogiczną klaczą zafiksowaną na punkcie jednej rzeczy, która nie przyjmuje żadnego głosu rozsądku z zewnątrz. Po tyłu sezonach Twi czasami resetuje się program i wraca do trybu: „książki ponad wszystko”. Chociaż odcinek, mimo prostej i bardzo przewidywalnej fabuły, był nawet przyjemny. Bynajmniej nie ze względu na samą pannę Sparkle, ale na wszystkie ciekawe postaci, które napotkała na swojej drodze, w trakcie wariackiej pogoni za czymś irracjonalnym. Plus sam pomysł wykorzystania książki z pierwszego odcinka serii był milusi, takie puszczenie oka dla prawdziwych entuzjastów. Trochę to tomiszcze świata zwiedziło.

## Common Ground

Hmmm, zapomniałam w ogóle, że taki sport jak „kopytkówka” w ogóle istniał, więc miło było zobaczyć jego faktyczny wpływ na świat. Fajnie, że dalej prowadzą jakieś rozgrywki i kuce się tym bardziej interesują. Z drugiej strony, wątek, do którego tym razem ją doczepiono, wydawał się zbyt błaho przedstawiony. Ostatnio więcej mówi się o kwestii patchworkowych rodzin. Niezależnie czy powstały z powodu śmierci jednego z rodziców,

czy przez rozwód, dzieci zawsze są postawione w takim przypadku w dość trudnej sytuacji. Nic dziwnego, że może być im trudno zaakceptować nowego partnera ich rodzica, skoro z poprzednim czuli się dobrze i bezpiecznie. W tym przypadku fabuła zrównała to do jednej rzeczy; mianowicie, jeśli nie jesteś dobry w rzeczy, na której zafiksowane jest dziecko, to zapomnij, że Cię zaakceptuje... eh. Mogli do tego podejść nieco bardziej psychologicznie, acz nie ma co wymagać jakichś bardziej skomplikowanych rzeczy w, poniekąd, bajce dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Z drugiej strony, pozytywnie się zaskoczyłam, że w ogóle poruszyli taką tematykę, więc nie będę narzekać. Dobrze jest pokazywać, że bywają różne rodzaje rodzin, z różnych powodów, by potem małolatki nie wstydziły się o tym mówić przy rówieśnikach. Odcinek oceniam jako uroczy, było widać, że Quibble Pants bardzo stara się, by stworzyć z młodą jakąś więź. Oby stworzyli pełną ciepłą rodzinę + dobrze jest zachęcać dzieciaki do czytania. Książki też bywają fajne i nie są tylko substytutem rozrywki dla tych fizycznie-mniej-sprawnych! Będę sobie to powtarzać, gdy znowu będę łamić na siłowni...

## She's All Yak

To był odcinek, gdzie główna szóstka zaprzeczyła trochę swoim ideałom i próbowały zmienić Yonę w jakąś parodię kucyka i po raz kolejny to młoda szóstka nauczyła czegoś swoje mentorki. Rarity, zamiast pomóc zrozumieć uczennicy jej własne piękno i spróbować uwydatnić jej własne zalety, dodając do tego jakiś pasujący do niej strój, stwierdziła, że zmieni ją o 180 stopni. Przecież to ma sens, a fiolet z zielenią to ulubione połączenie projektantki mody z Ponyville, zwłaszcza po magicznej sztuczce Trixie w 6 odcinku 1 sezonu... Tak, jak piosenka w tym epizodzie była bardzo przyjemna do słuchania,

to jej treść przyprawiała mnie o gęsią skórę, a z tyłu głowy miałam cytat klasyka „Andrzej to...”. Uroczo jest wiedzieć, że Sandbar podkochuje się w młodej jaczce. Tak samo miło, że ona tak bardzo się stara, by dobrze przed nim wypaść. Niestety, zupełnie nie rozumiem rozumowania ich nauczycielek, które stwierdziły, że ubranie jaka w okrutnie niepraktyczną perukę i w zbyt bufiastą sukienkę sprawi, że Yona będzie



wyglądać bardziej kucykowo w oczach swoich znajomych, których nie zna od wczoraj. Zwłaszcza, że ostatecznie inne kuce nie ubrały kiecerek na te tańce (nie licząc Rarity, która nie mogłaby przepuścić takiej okazji). Aczkolwiek szanuję, że próbowały nauczyć jaka bardziej poprawnej mowy. Akurat nauka języka jest przydatna, by lepiej wpasować się w towarzystwo tubylców w ich własnym kraju. W sumie taniec też był ciekawy. Fajnie jest poznać więcej faktycznych tradycji kucykowych, które sprawiają, że kraina kolorowych taboretów, jest bardziej „realna”. Ostatecznie po wielkim faux-pas, wszystko udaje się rozwiązać szczerą i życzliwą rozmową, a epicka impreza może dalej trwać do białego rana. Tak trzeba się bawić, dzieciaki!



## Frenemies

Ten odcinek uratował mnie od porzucenia zagłębiania się dalej w ostatni sezon ballady o kolorowych osiołkach i powrotu do oglądania anime, jakby to wszystko, co widziałam dotąd, nie miało miejsca. Nie żałuję, że zdecydowałam się go obejrzeć. Nareszcie dostajemy sensownie napisaną fabułę odcinka, niebanalne i konsekwentne charaktery postaci, ciekawe interakcje, a nawet intrygę i spisek! Do tego cudownie klimatyczna piosenka złodupców (antagoniści bardzo często dostają najlepsze kawałki muzyczne w bajkach, a przynajmniej takie mam wrażenie) jest niczym wisienka na tym dobrze wyważonym torcie. Nie za słodki, nie za wytrawny, pozostawia posmak, przez który chce się oglądać dalej, by chociaż dowiedzieć się, co dalej wyniknie z planu Chrysi, Tireka i Cozy Glow, którzy w końcu zrozumieli, że wróg ich wroga może być czasem pomocny.

## Sweet and Smoky

To jest jeden z tych momentów, gdzie niepotrzebne rozbudowywanie charakteru bardzo pobocznej postaci, psuje jej odbiór, nawet jeśli miało ocieplić wizerunek. Szczerze nie lubię tego epizodu. To kolejna lekcja typu: „bycie sobą jest cool”, tylko rozbudowana o to, by nie tłumić w sobie emocji, gdy potrzebuje się je pokazywać. Ta druga lekcja

mogłaby być naprawdę dobrym pomysłem na fabułę, gdyby nie kilka bardzo dziwnych rozwiązań. Plot twist, że smoczy przeciwnik Spike'a jest bratem jego smoczej przyjaciółki ze szkoły jest zaskakujący, ale mam wrażenie, że jest robiony na siłę. Dobrze jest wiedzieć, że smoki też miewają różne zainteresowania i nie zawsze jest to totalna destrukcja, acz bardzo dziwnie to przedstawili. Garble w berecie i te bębni... nie dziwię się, że bał się, iż jego „twardzi” kumple go wyśmieją. Widać, że Fluttershy trochę dojrzała, przez co potrafiła się jako tako ogarnąć, gdy sytuacja tego od niej wymagała, aczkolwiek widać też, że nie jest weterynarzem, a jedynie pasjonatką zwierząt, skoro nie wpadła na to, że jajka powinny mieć ciepło do prawidłowego rozwoju. Zwłaszcza, jeśli są to jajka istot, które dla przyjemności pływają w lawie. Ember jest mocną stroną tego odcinka. Widać, że pracuje nad sobą i zależy jej, by być lepszą smoczą władczynią od swojego ojca, co jest na plusik. Za to sama akcja z kolorami ognia zależnymi od nastroju smoków, która jest rozwiązaniem problemu lęgowego, wydaje się strasznie wymuszona. Zwłaszcza, że w żadnym innym odcinku nigdy nie poruszali tej kwestii, więc skąd nagle ten pomysł... nie wiem. Acz jedno wiem na pewno. Pisanie wierszy nie zawsze wygląda tak idiotycznie.

## Going to Seed

Lubię to ciepło rodzinnego domu, gdy fabuła schodzi na chwilę na bok i skupia się trochę bardziej na zwyczajach w rodzinie Apple. To jest jakieś takie kojące. Miło też było kolejny raz zobaczyć Goldie Delicious i jej stadko kotów. To dopiero psotna klaczka. Takie to potrafią rozkręcić imprezy rodzinne, nawet jeśli to tylko zbieranie jabłek... a mieli tego zbierania od groma. To taki przyjemny odcinek



## The Last Crusade

Ugh... Z jednej strony fajnie, że obalili fanowską legendę o kurczaku sierotce, z drugiej strony rozwiązanie problemu przeprowadzki do innego miasta było tak bardzo słabe. Ja rozumiem przyjaźń na zawsze i inne takie, ale czy przyjaźń powinna być tu stawiana ponad rodziców, którzy nareszcie mają okazję stworzyć dom dla swojej córki? Chociaż przez większość czasu wydawało się, że oni w ogóle nie istnieją, więc nie wiem, czy fakt ich pojawienia i tak łatwej rezygnacji ze zbudowania rodziny na nowo cokolwiek

o tym, że nawet obowiązki mogą być ekscytujące, jeśli odpowiednio się do nich podejździe i nawet podczas największej harówki, odrobina zabawy może nie zaszkodzić, a pomóc. Do tego Wielki Siewczy ma bardzo ma ciekawy design... trzeba by to jakoś wykorzystać.

### Student Counsel

Nareszcie! Po dłuższej przerwie, Trixie i Starlight mają trochę czasu antenowego. Do tego okazuje się, że GlimGlam ma pewien syndrom brania zbyt wiele na swoją głowę (chyba skądś to znam). Jak się okazuje, zadania wykonywane przez uczennicę Twilight mocno wybiegają poza obowiązki zwykłego pedagoga szkolnego, przez co ta nie ma już czasu na nic innego. Nawet zrobiła sobie bransoletkę, by móc wrócić do gabinetu o każdej porze dnia i nocy. To już jest wyższy poziom pracoholizmu. Chyba zaczerpnęła pomysł z jakiegoś korpo. Nie trudno się domyślić, że taki obrót spraw nie podoba się jej najlepszej przyjaciółce, której praca Starlight zabrała całą jej uwagę. Wielkiej i Potężnej Trixie nie zabiera się uwagi, więc ta robi wszystko, by przemęczona jednoróżka znowu skupiła się na sprawach ważniejszych. Nie ma rzeczy ważniejszych od imprezki w jaskini w gronie dobrych znajomych! Sprawa zaginionych dzieci i bazyliżko-kur jest drugorzędna. I tak jak uważam, że duet panny Lulamoon i panny Glimmer jest przeświejący, to tym razem całą chwałę ukradli im Maud z Mudbriarem, udowadniając, że to oni są tutaj królami komedii. Skamieniały chłopak... czy najstarszą z sióstr Pie mogło spotkać coś pięknijszego?

zmienia. To tak, jakby ich w ogóle nie było, bo nie mają żadnego realnego wpływu na swojego nieco rozwydrzonego dzieciaka, który i tak ostatecznie stawia na swoim, bo jej stronę trzyma całe miasteczko. Jakim sposobem to ma prawo działać? Nie rozumiem, a szkoda, bo zmarnowali dobrą szansę stworzenia bardzo ciekawej lekcji o akceptacji zmian i wierze, że przyjaźń na odległość też może mieć rację bytu, jeśli się o nią dba. Może następnym razem.

### Between Dark and Down

Piosenka fajna, fabuła meh, ale piosenka fajna. Miło było zobaczyć, że Luna potrafi cieszyć się z takich drobnostek, jak wysłanie listu na pocztę, a Celestia to takie niewybawione dziecko, które zerwało się ze smyczy i we wszystkim poszukuje wrażeń i adrenaliny. To było uroczę. Pomińmy straszliwie nieporadny i żalony początek odcinka i brak jakichkolwiek kompetencji elementów harmonii do zarządzania krajem i nieboskłonem... na czym to ja? Ah, tak. Piosenka była przyjemna.

### The Last Laugh

Ja naprawdę nie rozumiem, skąd Pinkie Pie nagle wzięły się przemyślenia na temat celu w życiu. Czyżby praca jako organizatorka imprez, nauczycielka w szkole przyjaźni i cukiernik na pół etatu nie były dla niej wystarczające? Czy ona przypadkiem nie chciała po prostu nieść uśmiechu wszystkim wokół od początku serialu? Trochę to słaby pretekst, by pokazać, że historia o tę-

czowych konikach nie zapomniała o sernikowym shipie. Ba, ten ship ma się bardzo dobrze, mimo że od pierwszego pojawienia się drugiego imprezowego konia minęło już trochę czasu, a sama zainteresowana w ogóle o nim nie wspominała. Odcinek fan-serwis, bez głębszego sensu. Fabryka komedii niestety nie ma racji bytu, gdy nasze życie jest komedią.

## 2, 4, 6, Greaaat!

Ktoś tu serio przypomniał sobie o kopytkówce, skoro zrobili o niej drugi odcinek w ciągu jednego sezonu. Tylko znowu nie skupiamy się na samej grze, ale na sprawach jej towarzyszących. Każda szanująca się drużyna musi mieć przecież cheerleaderki! I tutaj pojawia się pewien zgrzyt, bo okazuje się, że Rainbow Dash, która została wybrana na trenerkę tancerek, okrutnie nie lubi dopingowania, czego w ogóle nie było widać podczas gdy razem z psiapsiułeczkami robiła piramidy i tęczowe serca do przekonywania, że Kryształowe Królestwo jest świetnym kandydatem na gospodarza igrzysk. Gdzie tu konsekwencja? Nagle jej się odwidziało i stwierdziła, że nah, mimo że przedtem tak ochoczo śpiewała i tańczyła? Może cheerleading dla sprawy to coś innego od dopingowania drużyny sportowej? Tyle pytań, tak mało odpowiedzi. Za to sama drużyna pomponiarek wyszła uroczo. Miło się na nie patrzyło. Dobrze, że nauczycielki przyjaźni mogą się tyle nauczyć od swoich uczniów. To im na pewno ułatwia robotę.

## A Trivial Pursuit

Kolejny fan-serwis! I do tego całkiem irytujący. Nie przepadam za odcinkami, gdy Twilight zachowuje się jak maniak i traci kontrolę nad sobą. Do tego z powodu jakiegoś lokalnego konkursu wiedzy organizowanego przez koło gospodyń wiejskich. Faktycznie, jest się czym przejmować. Losy Equestrii to przy tym małe piwo. To jest dopiero prawdziwa walka o przetrwanie! Biedna Twi, minęło już tyle czasu, a ona dalej ma takie dziwne odpały... ile można? Do tego Pinkie wydaje się być dodatkowo ogłupiona, zazwyczaj ogarnia jakoś bardziej i nie jest aż tak bardzo randomowa. Tak, randomowy to dobre określenia dla tego epizodu. Jest nawet zbyt przypadkowy i próbuje być na siłę zabawnie moralizujący. Tak jak w śmieszności jeszcze zdaje egzamin, bo uśmiechnęłam się kilka razy, to kwestia pouczająca wychodzi miernie. Przynajmniej można sobie chwilę popatrzeć na postacie drugoplanowe i nie, nie mówię tutaj o AJ!

## The Summer Sun Setback

Dostaliśmy już cały odcinek o tym, jak rodzeństwo Sparkle „usprawnia” zabezpieczenia stolicy kucykowych ziem, ale najwyraźniej zapomnieli o aspekcie edukacyjnym. Bowiem poddani alicornowych księżniczek są głupciutcy i podatni na manipulacje gorzej od małych dzieci, które zrobią wszystko za cukierki. Zdecydowanie zbyt łatwo da się obrócić różne rasy kucy przeciwko sobie, mimo że rok w rok obchodzą święto, które upamiętnia pokój między





nimi i bynajmniej nie jest to zmyślona historia, tylko podobno coś oparte na faktach. Zastanawiam się, czego oni uczą w tych kurowych szkołach? Skoro dalej nie wynieśli lekcji, że jak będą się kłócić między sobą, to sprowadzą na Equestrię epokę lodowcową, to ja już nie wiem, czy cokolwiek ich uratuje. Skoro nawet zwykłe problemy przy organizacji jakiegoś festynu tak bardzo wpływają na losy krainy. Przynajmniej Twi nauczyła się poruszać ciałami niebieskimi. W końcu jakaś przydatna umiejętność, a nie, czekaj...

### She Talks to Angel

Ten odcinek widzę mniej więcej tak: Dawno nie było Zecory i jej „czarów”. Hmm, co by tu zrobić, by mogła się wykazać? Pamiętacie, był kiedyś taki mały, biały królik, który jest okropnie irytujący i złośliwy... Jak mu było? Ah, Angel! Czego jeszcze dawno nie było? Sanktuarium Fluttershy, z którego była tak dumna. Świetnie, teraz wystarczy to połączyć w jedno, dorzucić jakieś frazesy o wzajemnym zrozumieniu i gotowe. To, że Fluttershy jest tylko entuzjastką zwierząt, a nie weterynarzem, w niczym nie przeszkadza. Dajmy jej zajmować się chorymi zwierzętami, bo przecież tak uroczo się stara. To nic, że przez to nie ma już czasu dla swoich własnych zwierzątek. Muszą zrozumieć, że ma dużo pracy, przecież to mądre zwierzęta. Jaki efekt ma dać eliksir Zecory? Może stara dobra zamiana ciałami? To zawsze przecież działa. Żadnych sprzeciwów? Ok, cudownie. Możemy przejść dalej!

### Dragon Dropped

Ten odcinek nie był jakiś bardzo zły. Poruszył dosyć powszechne zjawisko, które najczęściej następuje, gdy para znajomych idzie do nowej szkoły, tam poznają innych ludzi i ich dotychczasowy, świetny kontakt, nagle się rozmywa, na rzecz nowych przyjaźni. Tak to już w życiu bywa. Acz najwyraźniej Rarity się ten fakt okrutnie nie spodobał, bo nagle z dnia na dzień straciła swój podnóż... znaczy się Spajkusia, który zawsze był pod kopytkiem, gdy tego potrzebowała. Walczyła o niego jak lwica, by ostatecznie dogadać się z Gaby o podział terminów wypożyczeń Spike'a z zamku. Najwyraźniej jednostronny smoczo-kurowy romans usycha. Nic dziwnego, w końcu na polu bitwy stanęła gryfica roznosząca pocztę! Okazuje się, że więź łącząca listonoszy jest silniejsza od jakiegoś zauroczenia, które trwało przez wszystkie poprzednie sezony. Dlatego, Drodzy Czytelnicy, nie lekceważcie pracowników poczty, bo nigdy nie wiadomo, kiedy zostawią wam awizo.

### A Horse Shoe-In

Mam wrażenie, że im bliżej końca serialu, tym zwiększa się napięcie czasu antenowego dla postaci pobocznych i tych z tła. Tym razem pod pretekstem poszukiwań wicedyrektorki, przez Starlight, która dalej nie nauczyła się, jak poprawnie rozmawiać z Wielką i Potężną Trixie, by ta ją poprawnie rozumiała, możemy zobaczyć w akcji wybrańców fandomu, czyli Octavię i Doctora Whoovesa + Big Maca, bo czemu nie. Niezbyt rozumiem dopaso-



wanie do nich matki Diamond Tiary, ale ktoś tu musiał być płótką do odrzucenia na starcie, by Trixie prezentowała się jako tako przyzwoicie. Trochę dziwi mnie, że Starlight od razu nie pomyślała, by zaproponować stanowisko Sunburstowi, on jest stworzony do tego typu roboty. Do tego miałyby go bliżej siebie, co mi się podoba, bo lubię ten ship... ale odkładając romanse na bok, odcinek był nienajgorszy, ale też nienajlepszy. Taki przeciętniak, dzięki któremu twarz czasem wykrzywiła się w coś na kształt uśmiechu. Za to obsadzenia Trixie na stanowisku pedagoga, po akcji z odciąganiem GlimGlam od tejże pracy – zupełnie nie rozumiem. Jak pogodzić coś tak odpowiedzialnego, jak występy w branży iluzjonistycznej, ze zwyczajnymi obowiązkami w gabinecie szkolnym? Trixie żyje dla sztuki i swojej karawany! Nie można tak przeczyć przeznaczeniu!

### Daring Doubt

To było nawet przyjemne. Zobaczyliśmy, jak na świat patrzą przeciwnicy Daring Do i dowiedzieliśmy się, że różne osobistości patrzą na świat inaczej i każdy może mieć w tym jakąś swoją rację, więc nie powinno się z góry zakładać, że nasza prawda jest lepsza, bo jest mojsza... czy jakoś tak. Niby oczywiste, niby oklepane, ale ładnie działa w tym przypadku. Zwłaszcza, że Fluttershy rozbraja tutaj swoją nieskalaną niewinnością, niczym niepoddeptana łączka, co akurat tutaj całkiem dobrze działa. Polubiłam Caballerona, ma chłop ciekawą osobowość, prze-

czytałabym jego książkę. To nic, że nakłamał się trochę w życiu i to wszystko dla pieniędzy. Za coś trzeba kupować kredki, znaczy się „jedzenie”. Może na książkach zarobi lepiej i będzie mógł żyć uczciwiej? Może wyjdzie z tego bestseller i nakręca serial na podstawie jego powieści? Kto wie, ale pewne jest, że ciężko mu będzie przebić popularność mistycznego stwora, który zadebiutował w biznesie.

### Growing Up is Hard to Do

Każdy pretekst jest dobry, by pokazać, jak będzie wyglądać CMC, gdy dorosnie. Resztą przejmować się nie trzeba. I w sumie, to faktycznie działa. Tak bardzo podobał mi się design dorosłej ligii, że przymknęłam oko na proste i troszkę leniwe rozwiązania, a zaczęłam cieszyć się, że było nam dane to zobaczyć. Może oprócz zabicia marzeń, że kurczak kiedyś zacznie latać, to akurat smutne. Piosenka też była przyjemna. Taka w stylu pierwszych sezonów. Fajnie też, że pozwolili tu dzieciakom pozostać dziećmi i nie były tu mądrzejsze od dorosłych, tak jak to ostatnio bywało w przypadku uczniowskiej szóstki. Morał nie był zły. Niestety nie wystarczy być dużym, by stać się dorosłym i odpowiedzialnym, a prawdziwa dorosłość przychodzi z doświadczeniem. Zapomnieli do tego dodać rachunków... ja też zapomniałam, przydałoby się iść je opłacić. Ma ktoś może magiczny kwiatek zaginający czasoprzestrzeń na zbyciu?



## The Big Mac Question

Męskie trio kamratów od RPG znowu w akcji i znowu wszystko dzieje się niezgodnie z misternie ułożonym planem najbardziej gadatliwego ogiera z branży sadownictwa. Tak to już chyba jest, gdy kumpluje się z Władcą Chaosu. Podobały mi się małe jabłkowe stworki, zwłaszcza jak terroryzowały miasteczko. Niezbyt zrozumiałam, dlaczego Sugar Belle nie piekła ciast dla Big Maca, tylko zamiast tego zleciła to zadanie innym cukiernikom. W końcu po ślubie z Big Maciem pewnie przeprowadzi się do Akrow Słodkich Jabłek, więc mogłaby otworzyć tu swoją własną piekarnię. Może zrobiła to w celu sprawdzenia konkurencji? Jeśli tak to szanuję, bo przez nią Mrs. Cake całkowicie straciła głowę do wypieków. Ciekawe, czy to normalne w Equestrii, że klacz chce oświadczyć się ogierowi, by ten nie musiał tego robić, czy po prostu Sugar Belle to silna i niezależna samica i sama ustala sobie zasady. Przynajmniej ślub był kameralny i uroczy. Szczerze, to nawet się wzruszyłam, bo dotarło do mnie, że to już ten czas. Do tego wszyscy wyglądali wtedy tak ładnie. Przynajmniej tej parze udało się hajtnąć podczas czasu antenowego! Milusio.

## The Ending of the End

Ostatni raz dostajemy finałowy dwuodcinkowiec i to nie z jednym, a z aż trzema ostatecznymi bossami! Jak kończyć, to z rozmachem. Z tej okazji w końcu mamy okazję zobaczyć, jak Chrysalis, Tirek i Cozy Glow wcielają swój plan w życie, wyrzucając Grogara ze swojej grupowej konfy, by dowiedzieć się, że tym, który ich zjednoczył był Discord na fejk koncie, z którego chciał trollować tę cudaczną paczkę. Niestety, za trolling otrzymuje bana od nowych adminów, tracąc tym samym całą swoją magię. W ten sposób, pozbawiony swoich dziur międzywymiarowych Pan Chaosu bez chaosu wyrusza na piechtaka do stolicy, a młoda, świeżo upieczona, różowa pegazorożka odkrywa, jak trudno jest władać czymś tak randomowym, jak wata cukrowa.

Potem dzieje się akcja i na wierzch wychodzą wszystkie mankamenty omawiane już w poprzednich odcinkach, takie jak słaba ochrona stolicy, zbyt łatwi do manipulacji mieszkańcy i księżniczki, które potrafią chyba już tylko polegać na grupie wybrańców i ich tęczącej magii przyjaźni. Oczywiście na początek wszystkie ich starania trafia szlag, a najlepiej z tego wszystkiego radzi sobie Starlight, która włada magią lepiej od władczyń

Equestrii i wszystkich filarów razem wziętych, ale to szczegół.

W sumie, jak tak teraz o tym myślę, to Discord odegrał w tym odcinku całkiem ważną rolę. Zwłaszcza, że ten odcinek miał nam udowodnić, że te wszystkie lekcje, które miały wzmocnić Twilight i przygotować do władania krainą były jakoś z nim połączone. To tak jakby Discord wychowywał sobie pionek, który umieścił na tronie... I chyba nawet zrobił więcej w tym kierunku od samej Celestii. Czy podoba mi się ta teoria? Sama nie jestem pewna. Acz podoba mi się, że tak jak historia pana nieładu zaczęła się od uwolnienia z kamienia i późniejszej resocjalizacji, to w przypadku złowieszczych kompanów od dzwonka, nie patyczkowali się już, tak jak wcześniej i po prostu pozbyli się problemu, zamykając go w kamieniu. Ja-



kość nie podobała mi się wizja kolorowej Chrysalis... przynajmniej jej na koniec nie zepsuli. Z drugiej strony ciekawe, czy Cozy Glow ma jakichś rodziców, bo ich zdanie, co do zamykania córki w Tartarusie i późniejszej petyfikacji – mogłoby ich to chociaż trochę zainteresować. Zwłaszcza, że schránili robotę przy wychowywaniu tej małej diablity. Chociaż, może taki był plan i to oni są tutaj prawdziwymi antagonistami serii? To mogłoby być interesujące.

W ostateczności ten finał nie był zły. Był klasyczny, miał ładne walki, szczyptę humoru i pokazał mnóstwo znanych pyszczków, przez co można było się na spokojnie oswoić z końcem serii. Dał nam coś znanego, bez zbędnych szaleństw. Podobał mi się, choć nie zmienił nic w moim postrzeganiu serii, ale nie żałuję, że go obejrzałam. Niby mogłoby być lepiej, ale i tak było zadowalająco.

## The Last Problem

Ostatni odcinek, podsumowanie całej przygody w kucykowym świecie, aż nie wiem co powiedzieć. Był w sam raz. Zamknął pewne rzeczy, miał wiele malutkich niuansów, które przewijały się przez ekran mimochodem i zostawił też kilka nierozwiązanych pytań. To było warte przebrnięcia przez cały dziewiąty sezon, zwłaszcza przez tę cudowną klamrę zamykającą się książki. Nie chcę pisać tu jakichś moich głębszych przemyśleń na temat tego, co mogli zrobić inaczej, by nie psuć sobie tej magii, więc zostawię to tak, jak jest. Z uśmiechem, że w taki sposób skończył się serial, który towarzyszył mi przez prawie 9 lat mojego nadal krótkiego życia.

## Podsumowując...

Ten sezon miał swoje bardzo słabe momenty, przez które zastanawiałam się, czy na pewno chcę w to dalej brnąć, ale też dalej potrafił miło zaskakiwać, jednocześnie puszczając oczko do starych entuzjastów kolorowych taboretów. Nie był idealny, ale nie musiał taki być, bo w ostateczności spełnił swoją rolę. Nie czuję żalu, że to już koniec. Nie czuję też, by społeczność fanów kucyków miała z tego powodu jakoś nagle upaść. W końcu, jest w nim wiele ludzi, którzy już od dawna nie interesują się samymi odcinkami, a trzyma ich w tym raczej sama społeczność, czyli coś, co wspólnie stworzyliśmy. Każdy miał w to jakiś swój wkład, mniejszy lub większy, więc ten nieco nierozgarnięty zombie zwany fandomem raczej jeszcze trochę podogorewa w tym dziwnym stanie między życiem a śmiercią. Tak już ma.

Ja sama też pewnie dalej będę rysować kucyki, bo robię to od tylu lat, że aż żal to teraz tak po prostu porzucić. Pewnie będę to robić między innymi projektami, bo w końcu nadszedł czas poszerzać horyzonty, a koniec serii to ku temu dobry pretekst. Rozwój jest dobry, a te dwie rzeczy, na szczęście, można łatwo pogodzić.

No nic. Nie ma co smęcić... trzeba iść dalej. W końcu bez naszych działań nasze zombie szybciej wykituje. Pozostaje czekać na kolejną przygodę i dalej robić swoje. Ciekawe, co przyniosą nam komiksy i kolejna generacja. Zaczekamy i potworzymy coś w tym czasie. Dzięki, że wytrwaliście do końca mojego wywodu, Misiaczki. Moon odmeldowuje się i idzie robić kolejne kucykowe fanarty! Przynajmniej na tym się znam ♥





# Ćwiczenia młodego pisarza

## Jak poprawić swój warsztat: Opisy

**L**udzie często mają jakieś dziwne przekonanie, że piękne opisy to nudne, bezpłciowe ściany tekstu, wyjęte prosto z takich dzieł jak „Nad Niemnem”, albo jakiś kicz o bohaterkach roniących pojedyncze, kryształowe łzy czy bohaterach skąpanych w krwawym blasku zachodzącego słońca. Potem piszą te swoje fanfiki, ja je czytam i widzę nieprzemyślane bryły, nieumiejętnie sklecone ze słów. W tym odcinku Ćwiczeń młodego pisarza dowiecie się, jak napisać poprawne technicznie opisy, które jednocześnie pasują do tekstu i nie powodują, że czytelnik zaczyna się rozglądać za kocykiem i poduszką. Poznacie metody wplatania ich w opowiadanie i sztuczki, mające na celu uniknięcie najpopularniejszych błędów. Przypominam, że wyniki swoich ćwiczeń możecie przysyłać na email [equestriatimes2014@gmail.com](mailto:equestriatimes2014@gmail.com)), a ja je sprawdzę i opublikuję w kolejnym numerze naszego czasopisma. Jeśli się wstydzicie, to możecie nas poprosić o zachowanie anonimowości.

» Cahan

Przypominam, że ta seria to jedynie swego rodzaju zeszyt ćwiczeń. Jeśli chcecie poczytać sobie o pisaniu, to polecam artykuły spod szyldu Cahan Uczy i Bawi. Część o opisach znajdziecie w [trzecim numerze Equestria Times](#). Polecam go odkopać i się z nim zapoznać, nim przejdziecie do tego tekstu. Nie jest to konieczne, jednak powinno ułatwić Wam wykonywanie zadań, ponieważ nic nie zastąpi wiedzy oraz pisarskiej świadomości.

### Ćwiczenie nr 1: Inna perspektywa Część teoretyczna:

Jedną z bolączek trapiących młodych pisarzy jest ubogie słownictwo, połączone z kopiowaniem tych samych zwrotów niezależnie od tego, jaki nastrój ma dana scena. A przecież inny opis chcemy w komedii, a inny w poważnym opowiadaniu z ciężkim klimatem. Inaczej zobaczymy świat oczami Pinkie Pie, a inaczej Fluttershy czy Królowej Chrysalis. Oczywiście, można pisać zupełnie neutralne opisy, które sucho podają, co się dzieje, ale dobrze wiedzieć, jak sprawić, by wzbudziły w czytelniku więcej emocjonalnych reakcji niż „w sumie spoko”.

#### Polecenie:

To ćwiczenie składa się z dwóch części. Poniżej znajduje się suchy opis, który posłuży Wam za pewien punkt odniesienia tego, co się dzieje i jak wygląda świat. Waszym zadaniem jest przerobić go tak, by pasował:

- do komedyjki;
- do opowiadania z tagiem [dark];
- do perspektywy bardzo radosnej i entuzjastycznej osoby;
- do perspektywy osoby ponurej i wiecznie niezadowolonej z życia.

Wasze opisy piszecie w czasie przeszłym. W pierwszej lub trzeciej osobie. Możecie zupełnie wykaso-

wać przykładowy tekst i napisać go od nowa. Chodzi tylko o to, by dało się stwierdzić, że wszystkie wersje przedstawiają tę samą sytuację. Mój tekst jest króciutki, ale niech to Was nie zmyli. Zróbcie z tego coś o wiele dłuższego.

### **Tekst:**

Jest chłodny, jesienny poranek. Słońce leniwie wstaje nad Canterlot, po którego ulicach kręcą się już pierwsze kucyki. Ciszę przerywa jedynie pokračowanie wron, siedzących na gazowych latarniach i ciemnych konarach drzew, na których ostały się pojedyncze liście.

## **Ćwiczenie nr 2: Kicz i patos**

### **Część teoretyczna:**

Wiele osób pisze pseudopoetyckie opisy, które powodują, że bardziej wyrobiony czytelnik marszczy nos lub chichocze. Nierzadko są one tak rozwlekłe, że bruzdogłowiec szeroki przegrałby z nimi na długość. Przykładami takiego kiczu są wszystkie samotne, kryształowe łyzy, spływające po policzkach i potężni władcy skąpani w krwawym blasku zachodzącego słońca. Granica pomiędzy takim czymś a dobrym patosem bywa płynna. W końcu czasami chcemy uzyskać efekt epickości, prawda? Najlepiej starać się unikać zwrotów klasycznie uważanych za kiczowate. A jeśli chodzi o tasiemce... Zdania wielokrotnie złożone są w porządku, o ile nie są aż zbyt złożone. To się po prostu źle czyta i czytelnik szybko zapomina, o czym tak właściwie czyta. Jeśli piszesz standardową czcionką w jakimś standardowym rozmiarze (Arial lub Times New Roman, rozmiary 10-12), to jeśli zdanie jest dłuższe niż trzy wersy – skróć je, na Celestię.

### **Polecenie:**

Napisz dwie wersje sceny, w której Celestia patrzy na swoją armię przed wielką bitwą. Niech jedna będzie tak kiczowata, jak to tylko możliwe, druga zaś po prostu dobra. Przy najmniej według Ciebie. A teraz odłóż oba kawałki tekstu na jakiś tydzień. Po tym czasie przeczytaj oba i wyciągnij wnioski. Możesz też pokazać te próbki innym ludziom i dać im do oceny.

## **Ćwiczenie nr 3: Być albo nie być, oto jest raczysko**

### **Część teoretyczna:**

Powtórzenia, czyli zhora polskich pisarzy oraz tłumaczy. Powodów jest wiele, począwszy od tego, że unikanie powtórzeń jest trudne, a skończywszy na tym, że ludzie nie widzą takiej potrzeby; zwłaszcza ci, którzy dużo czytają po angielsku. W niektórych językach obcych pisanie „Twilight” dziesięć razy nie jest błędem, ale w naszej mowie ojczystej nie ma lekko. Opowiadania to nie poradniki, przepisy ani nawet artykuły, by pozwalać sobie na walenie powtórzeń na powtórzeniu.

Z drugiej strony unikanie powtórzeń na siłę również nie jest dobre. Jednak zauważyłam, że większość pisarzy wykorzystuje ten argument jako wymówkę dla własnego lenistwa. Inni pytają, kiedy można ponownie użyć danego słowa. Cóż, nie ma sztywnych reguł, ale osobiście radzę, by były spełnione dwie zasady: 1. Nie dla powtórzeń w obrębie jednego akapitu. 2. W przypadku, kiedy używamy danego słowa w kolejnym/kolejnych akapitach, niech będą przynajmniej trzy wersy odstępu.

Jest tylko jeden sposób, by oduczyć się walenia powtórzeń na powtórzeniu – pilnować się. Wiem, że często nawet ich nie zauważamy, bo nie wiemy, co traktować jako powtórzenia. Na pewno rzeczowniki, przymiotniki, przysłówki, imiesłowy oraz czasowniki. „Być”, „mieć” i „móc” to też czasowniki. Piszę, bo lubicie o tym zapominać. Spójniki możecie zostawić w spokoju – choć lepiej zachować tu jakąś różnorodność.

A czemu w ogóle zmuszam Was do tego wysiłku? Nie wiem, jak Wy, ale ja chcę, by moje fanfiki były dobre, a słowa płynęły niczym leśny strumień. Chcę osiągnąć taki efekt, że tekst będzie się czytać gładko, jakby to były nie słowa, a maselko (tak, wiem, że maselka się nie czyta). Tymczasem chamskie powtórzenia należą do rzeczy, które wytrącają czytelnika z rytmu. Są jak zadziory na desce, które zostawiają drzazgi.



[www.patreon.com/ivulski](http://www.patreon.com/ivulski)

### Polecenie:

Napisz ponad dwie strony tekstu, składającego się głównie z opisów. Temat: ponadstuletnia Twilight samodzielnie rządzi Equestrią i wspomina martwe przyjaciółki, rodziców i brata. Niech to będzie poważny fanfik. Staraj się unikać powtórzeń. Po napisaniu fanfika odłóż go i przeczytaj tydzień później, starając się wyłapać powtórzenia oraz inne błędy. Możesz go wysłać do nas, wtedy rzucimy na to okiem i opublikujemy na łamach naszego czasopisma wraz ze stosownym komentarzem.

### Ćwiczenie nr 4: Symfonia zmysłów Część teoretyczna:

Wypalenie? Brak pomysłów? Nuda? A do tego ciągle skupienie na sferze opisów wizualnych? Ludzie często zapominają, że mamy więcej niż jeden zmysł. Opowiadanie będzie lepsze, jeśli nie zapomnimy wspomnieć o dźwiękach, zapachach, temperaturze, smakach czy dotyku. Jak o tym pisać, to się wydaje trywialne, ale uwierzcie mi, wcale takie nie jest. Jasne, każdy napisze o upiornym wrzasku, ale większość osób zapomni o takich zwykłych rzeczach jak chrzęst żwiru pod kopytami.

### Polecenie:

Wyjdź na dwór i udaj się w jakieś bezpieczne miejsce. Usiądź na ławce/pniu/kamieniu/rzyci i zamknij oczy. Trwaj tak przez kilkanaście minut, starając się wczuć w otoczenie. Po powrocie do domu opisz swoje wrażenia.

### Ćwiczenie nr 5: Plecionka Część teoretyczna:

Ludzie często mają problem ze wplataniem opisów w tekst. Pozwolę sobie przytoczyć dłuższy fragment z szóstego odcinka Cahan Uczy i Bawi, który możecie przeczytać w całości w trzecim numerze Equestria Times:

Jest ich parę. Najbardziej znaną określiłabym mianem malowania krajobrazu. Polega to po prostu na wolnym od fabuły fragmencie skupionym tylko i wyłącznie na opisywaniu przyrody/miasta/domu/etc. Ukochany sposób znienawidzonego przez uczniów Sienkiewicza. Niestety, łatwo jest to zepsuć i nadużywać. Wiele osób zaczyna od tego opowiadanie, kiedy nie ma pomysłu na lepszy pomysł. Osobiście raczej odradzam stosowanie tego sposobu.



„Księżyc stał już wysoko na granatowoczarnym niebie, mieniącym się tysiącami gwiazd. Otoczony przez góry Canterlot, miasto jednoroźców, stanowił jaśniejący punkt w ciemnościach. Rozświetlały go ogniska, lampiony i pochodnie. Był dzień Beltaine, czas zabawy i festynu. Na tę okazję miasto określane „drugą stolicą Equestrii” zostało przyozdobione barwnymi girlandami kwiatów, a na rynku, tuż obok pomnika Księżniczki Celestii, rozpalono wielkie ognisko. Wokół niego kupcy poustawiali swoje stragany i oferowali najróżniejsze towary, głównie jedzenie i błyskotki. Tubadurzy zabawiali gawieź swą muzyką i opowieściami, a tłum tańczył i radował się. Na tę okazję kucyki wystroiły się odświętnie, panny przyozdobiły grzywy wiankami z górskich roślin, matrony włożyły haftowane złotą i srebrną nicią chusty, ogiery zaś przywdziały dublety z aksamitu.”

Kolejna metoda polega na krótkim, bezpośrednim opisie rzeczy mających już wpływ na fabułę, ale raczej statycznymi. Idealnie się sprawdza do opisu bohaterów oraz różnych obiektów.

„Rarity spojrzała na swoje najnowsze dzieło i załamała się na jego widok. Suknia z szarego jedwabiu, która jeszcze wczoraj była idealna, miała krzywe

szwy, a w atlasowej halce ktoś wyciął dziury. Bufiaste rękawy obcięto, zaś kamienie szlachetne ozdabiające kołnierz zniknęły w tajemniczych okolicznościach.”

A teraz będzie coś, co stosował każdy. Tak, w dialogach też mamy opisy! Niby nic nie znaczące, ale pozwalające wyjaśnić, kto coś powiedział i nie nadużywać imienia postaci. Dodatkowo w ten sposób przypomnimy czytelnikowi, jak dany bohater wygląda. Jednocześnie przykład prezentuje też opis, co kto robi. Zwykłam nazywać to wstawką narracyjną. W tym wypadku fragment nad wypowiedzią klaczy jest króciutki, ale może być on o wiele dłuższy.

„Biała klacz podniosła lewą brew. Najchętniej nie odpowiedziałaby w ogóle, ale cóż... To nie byłoby rozsądne.

– Ależ nic, po prostu się zamyśliłyśmy. – Złotogrzywa przekrzywiła łeb. – Zamyśliłyśmy się nad okropną pracą służby w ostatnim czasie.”

I ostatnia metoda, będąca tak naprawdę hybrydą poprzedniczek, dlatego zostawiłam ją sobie na koniec. Opis dynamicznie połączony z akcją. Najbardziej odpowiedni zamiennik przydługich opisów przyrody, który jednocześnie nie pozbawi tekstu tego aspektu. Od razu wprowadza w akcję, a jednocześnie buduje klimat.

„Umarli powrócili do świata. W ten jeden dzień roku krążyli wśród żywych, choć ci, z wyjątkiem wybranych, nie mogli ich zobaczyć. Niczym srebrzyste cienie przemykali wśród drzew w poszukiwaniu ciepła i tych, którzy jeszcze nie odeszli do Krainy Wiecznego Lata. Nie weszli pośród chaty, nie tym razem. Od lat mało kto chętnie by ich ugościł. Teraz ci, którzy pamiętali, przyszli do nich. Dwie klacze jednorożca – młoda i stara – wędrowały przez las. W mroku, pomiędzy wiekowymi bukami, krążyły w poszukiwaniu odpowiedzi. Spod szarych derek wystawały długie, zwiewne, białe szaty. Lewitowały płonące pochodnie, których blask rozświetlał ostatnią noc października.”

### Polecenie:

Pamiętacie tekst o księżniczce Twilight, który mieliście napisać w poprzednim ćwiczeniu? Postarajcie się umieścić w nim wszystkie trzy metody wplatania opisów.





**Cahan** – Matka Rosiczek, Postrach Fanfikowców, silna i niezależna kobieta, która sama otwiera słoiki i ma dwa koty. W fandomie znana jako kiepski rysownik, średni pisarz i krytyk literacki. Słynna jako anatomynazi. Za „parzystokopytne kuce” morduje bez wahania przy pomocy puszek orzeszków, wrednych kobył i miecza z karimaty. Prywatnie lubi expić na kompie i w realu.

## Komu mandat, czyli brum brum Polacy za kierownicą

Od nieco ponad dwóch lat mam prawko i jeżdżę samochodem. Do napisania tego felietonu zainspirował mnie kierowca czarnego audi, który z pasa dojazdowego na śląskiej średnicówce wjechał, bez kierunkowskazu, nie na pas prawy, nie na środkowy, tylko na lewy! Dodam tylko, że ruch był spory. Jeśli macie choć odrobinę oleju w głowie, to nie muszę Wam tłumaczyć co w tym wszystkim było nie tak. Jeśli uważacie, że ów kierujący pojazdem nie zrobił nic złego, to nigdy nie wsiadajcie za kierownicę.

Jeżdżę sporo, często autostradami czy drogami ekspresowymi i widuję sporo debili, którym powinno zabrać się prawo jazdy. Jazda na zderzaku na autostradzie? Dziwne manewry bez kierunkowskazu? Wepchanie się Cahan przed maskę z prędkością 130 km/h (miałam 140)? Wyprzedzanie dziesięciu aut jednocześnie na jednopasmówce? Widziałam to wszystko. To i jeszcze więcej, łącznie z królami szos, 250 na liczniku. Pomijam już takie patologie jak nadużywanie klaksonu. Nie, nie przyspieszę, bo na mnie trąbisz. Może dlatego, że przede mną wlecze się cała kolumna aut. Ale wiecie co jest najgorsze? Bo bynajmniej nie to, że znajdują się tacy idioci – + 10 do samobójstwa, + 5 do zabójstwa, ponieważ kretyni byli, są i będą. Najgorsze jest przyzwolenie społeczne na takie zachowanie.

Nie powiem, że jestem święta i jeżdżę w 100% przepisowo, bo tak nie jest. Ale są jakieś granice, a opisywane przeze mnie zachowania zdecydowanie je przekraczają. Wiecie co się stanie,

kiedy nagle wytracie prędkość 100 km/h? Rozwarstwia się aorta. I się umiera. To że Wam się to przytrafi, szaleńcy, to mnie w sumie nie obchodzi. Ale co innego los Waszych ofiar.

Tymczasem regularnie czytam na fejsie teksty, że na autostradach nie powinno być ograniczeń, prędkość nie zabija, a 140 km/h na autostradzie, to się wleką żółwie i powyżej 200 jest ok, ba, tak się powinno! To nie są pojedyncze głosy, to często większość w tych dyskusjach. Przeraza mnie to. Na polskich drogach jest mnóstwo wypadków, ale kierowcy winę widzą w stanie nawierzchni i w tym, że ktoś jechał przepisowo. Nie mówiąc o problemie pijaków za kółkiem.

Ludzie, nie liczcie, że zasuważąc na pełnej prostytucie zdążycie zareagować. Nie wierzcie w waszego niesamowitego skilla, bo dotąd się udawało. Facet na moim kursie mawiał: „Lepiej stracić dziesięć minut niż życie w minutę”. I wiecie co? Miał rację. Dlatego zanim następnym razem polecicie się popisywać Waszym szportowym autem, to puknijcie się w łeb. Może być młotkiem.



VECTORED BY:  
[HTTPS://JHAYARR23.DEVIANTART.COM/](https://jhayarr23.deviantart.com/)



# E for glorious EQUESTRIA



Największy w Polsce serwis  
o tematyce My Little Pony

 nowinki

 fanarty

 fanfiki

 felietony

 i wiele innych



<http://www.fge.com.pl/>



# Kawaii Scotland Light Novel

Czyli Gray publicznie przyznaje się do czytania yaoi

**W**stworzeniu tej nowelki brała udział m.in. Ilona Myszkowska, którą możecie kojarzyć z prowadzonego na facebooku peja „Chata Wuja Freda” (a.k.a. „Chatolandia”). A jeżeli jej nie kojarzycie, to powinniście rzucić wszystko, co robicie i obciążyć jej stronkę. No, może najpierw skończycie czytać ten numer. Będąc fanką zarówno jej internetowej twórczości, jak i mangi, której jest współautorką, nie mogłam się doczekać wydania tej nowelki. Ale potem dopadł mnie potężny potwór prokrastynacji, więc przeczytanie i w końcu napisanie tej recenzji zajęło mi trochę więcej czasu niż miałam w planach. Lecz oto jest!

» *Gray Picture*

Skoro już poświęciłam prawie cały wstęp na nachalne zachwalanie Ilony (za które oczywiście mi nie zapłacono, a szkoda, bo żarcie dla mojego stada kotów przecież samo się nie kupi), to wypadałoby wreszcie opowiedzieć coś o samej książce. „Kawaii Scotland Light Novel” to prequel do wspomnianej wcześniej mangi, która dziwnym zbiegiem okoliczności też nazywa się „Kawaii Scotland”. Mimo bycia prequelem, można spokojnie sięgnąć po nią bez znajomości mangi. Na pierwszych stronach zostały nawet pokrótce przybliżone najważniejsze zasady działania zwariowanego świata „Kawaii Scotland”.

A świat ten przypadnie do gustu każdemu wprawionemu w bojach koneserowi absurdu. Najprościej

mówiąc, akcja rozgrywa się w postapokaliptycznej Szkocji, która wiele lat temu postanowiła uwolnić się spod okrutnej tyranii pradawnych potworów – Unii Europejskiej, kobiet i feminizmu. W zamian Szkoci zaczęli wyznawać tradycyjne wartości, takie jak mielonka, hodowla owiec czy rzut kłodą. Już w tym momencie widać, że dawka absurdu przekracza tę zalecaną przez lekarzy i farmaceutów, ale to dopiero początek. Ponieważ jest to yaoi to oprócz przerysowanej szkockości można tu znaleźć równie przerysowaną japońskość. Co jest dość specyficznym, i z lekka śmiesznym, połączeniem.

Głównym bohaterem tej nowelki jest Tonidosensei (tak, sensei jest częścią jego imienia), uzdolniony student matematyki, któremu sam władca Szkocji wyznaczył niezwykle ważne i trudne zadanie – wymyślenie liczby większej niż sto. Ponieważ w tym świecie Szkoci takiej liczby nie znają. Misja ta sama w sobie jest prawie niemożliwa i przekraczająca zdolności umysłowe przeciętnego śmiertelnika. Dodatkowo na drodze do jej wykonania Tonido napotka rozmaite przeszkody, takie jak młody król lewicz, który uparcie stara się zdobyć jego uwagę oraz enigmatyczny lokaj z tajemniczą przeszłością, który podstępem odciąga go od pracy, zmuszając do tak niepotrzebnych (przynajmniej w opinii Tonido) rzeczy jak regularny sen czy kąpiele w ilości, jaka przystaje każdemu cywilizowanemu Szkotowi. A wszystko to w czasie wysłuchiwanie od rodziny i zupełnie przypadkowych ludzi, że mężczyzna w jego wieku powinien być już dawno po ślubie.

W tym miejscu zaznaczę, że lokaj ma urocze- go i puchatego kota, którego można podziwiać w całej jego uroczości i puchatości, gdyż w tej książce znajdują się bardzo ładne ilustracje, które są dziełem Katarzyny „Dranki” Stasiowskiej. Obraz- ków jest całkiem sporo i są wykonane starannie w przyjemnym dla oka stylu.

Tonidosensei jest, mówiąc bez owijania w bawełnę, zupełną i całkowitą pierdołą. Zarówno życiową, jak i społeczną. Co w innym przypadku uznałabym za duży minus, ponieważ tacy główni bohaterowie zwykle są wybitnie irytujący, ale w tym przypadku jest to dość zabawne.

Z „Kawaii Scotland Light Novel” spokojnie inspi- racje mogą brać ludzie piszący fanfiki, które na MLPPolska oznaczane są tagiem „random”. Jest to powieść pełna niedorzeczności i nonsensu, lecz nie traktowałabym tego jako coś złego. Taki był zamysł artystyczny, na tym miała polegać śmieszność. Jed- nak najlepszą rzeczą jest to, że autorzy są bardzo konsekwentni w tłumaczeniu czytelnikowi, czemu te często pojawiające się z pozoru nielogiczne rze- czy mają perfekcyjny sens w danej sytuacji, w wykreowanym przez nich specyficznym świecie. Mój ulubiony przykład to bardzo dokładny opis tego, co Tonido widział, mimo że od opisywanego przedmiotu dzieliło go ze dwadzieścia metrów. Ledwo zdążyłam pomyśleć, że to bezsen- su, gdy parę słów dalej autorzy już spieszyli z wyjaśnieniem, że jest to całkowicie logiczne. Główny bohater ma dużą dalekowzroczność, swo- je okulary nosi dla wyglądu, a nie żeby skorygować tę wadę. Jest to absolutnie głupie wyjaśnienie, ale pasuje do koncepcji nowelki, więc ja je kupuję.

Styl pisanie i słownictwo idealnie pasuje do wspomnianego już ogól- nego absurdu. Autorzy nawrzucaли do powieści dużo japońskich słówek, znanych wszystkim fanom anime. A potem dodali jeszcze więcej in- ternetowo-memowego słownictwa, szczególnie często wykorzystując słowo „pszypał” (tak, pisane przez „sz”). Co, powtórzę się, w normalnym przypadku najpewniej uznałabym

jako dość duży minus, ale w tym przypadku pasuje to do koncepcji. Jednak niejeden językowy purysta mógłby dostać zawału przez tę nowelkę.

Czy polecam „Kawaii Scotland Light Novel”? Ła- two można się domyślić, że tak. Zwłaszcza, jeśli lubi się takie nie do końca poważne i absurdalne twory. Jedyną rzeczą, co do której czuję potrzebę przyłączenia się, jest to, że tak trochę przed po- łową książki znacząco spada tempo fabuły i bywa z lekka nudno, ale pod koniec robi się naprawdę ciekawie, więc mogę powiedzieć, że częściowo mi to wynagradza.

Na koniec chcę zaznaczyć, że jeżeli ktoś zamierza wykorzystać ten artykuł jako dowód, że nie tyl- ko kupuję i czytam mangi oraz nowelki, które są prequelami do nich, a do tego jeszcze o tematyce yaoi, to zamierzam się tego wszystkiego wyprzeć, nawet jakby mnie torturowano. To był tylko ten jeden, jedyny raz. Mangi i anime to szczyt przegry- wizmu, a jak się je lubi, to ma się 101% pewności, że umrze się samotnie w piwnicy. Żeby nie było, że nie ostrzegałam.



 [Patreon.com/Alasou](https://patreon.com/Alasou)

# MANAD.PL

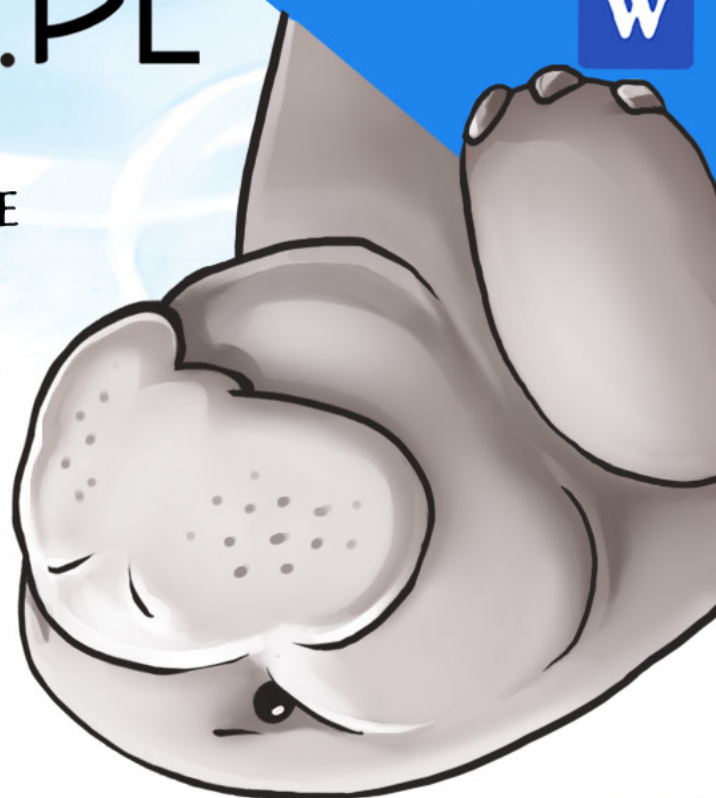


**W NASZYM SKLEPIE ZNAJDZIECIE WIELE  
INTERESUJĄCYCH GADŻETÓW!**

**REALIZUJEMY ZAMÓWIENIA  
Z WŁASNYM WZOREM NA:**

- **PODKŁADKI**
- **PRZYPINKI**
- **NASZYWKI**
- **KOSZULKI**
- **KUBKI**

**I WIELE INNYCH!**



**WSPIERAMY OD STRONY  
TECHNICZNEJ ORGANIZACJĘ  
IMPREZ TYPU MEET/KONWENT  
O DOWOLNEJ TEMATYCE**

**WYPOŻYCZAMY TEŻ SPRZĘT:**

- **KONSOLETY/MIXERY**
- **NAGŁOŚNIENIE**
- **OKABLOWANIE**
- **OŚWIETLENIE**
- **MIKROFONY**



# Brzemie

[Dark]  
autor: Malvagio

Las Everfree mówił do niej. Choć noc już jakiś czas temu okryła knieję swym całunem, ta nie milkła tak naprawdę nigdy. Nie dla kogoś, kto umiał słuchać, a Zecora – skromnie lub nie – mogła stwierdzić, że na tych sprawach zna się jak mało który zamieszkujący Equestrię kucyk. Wiedziała, iż nie należało się bać dochodzących z ciemności odgłosów, stanowiły część naturalnego biegu rzeczy.

Zupełnie inaczej sprawa miałaby się z ciszą... ale o takich sprawach wołała nie myśleć.

Szamanka powoli szykowała się już do zakończenia wieczornej medytacji, kiedy nagle jej czułe ucho wyłowiło obce dźwięki, nieprzystające do pozostałych. Odgłosy, które przyniósł ze sobą ktoś z zewnątrz. Na pysku zebra pojawił się niewielki uśmiech. Ktoś się zbliżał, zapewne kucyk z niewątpliwie ważną sprawą.

„Ktoś pilnie szamanki potrzebuje pomocy, skoro nie lęka się kniei przemierzać nocą” – pomyślała, powoli opuszczając pozycję lotosu i podchodząc do drzwi.

Otworzyła je niemal dokładnie w tej samej chwili, w której rozległo się pukanie. Spłoszyła nieco w ten sposób gościa, którym okazała się sama Twilight Sparkle. Księżniczka trzymała w magicznym uchwycie pokaźnych rozmiarów, nieco podniszczony wolumin.

– Ach! – Alicornka mimowolnie cofnęła się o krok, ale błyskawicznie odzyskała fason. – Dobry wieczór, Zecoro, spodziewałaś się mnie?

– Kroki dobiegły mnie kogoś, kto nie należy do głuszy – wyjaśniła zebra, wymownie strzygąc uszami i zapraszając przybyłą do środka. – Powiedz, księżniczko, cóż skłoniło cię do na przełaj kłusu? – spytała uprzejmie, choć nie ulegało żadnej wątpliwości, że przyczyna musi leżeć w treści przyniesionej przez Twilight księgi.

Pełen entuzjazmu, niemal niemożliwy do zrozumienia słowotok, jaki wyzwoił się z ust skrzydlatej klaczy, jedynie to potwierdził. Zecora westchnęła cicho i – korzystając z okazji, że alicornka zrobiła przerwę na zaczerpnięcie tchu – przerwała go, kładąc kopyto na jej pyszczku.

– Moja droga, w ten sposób jeno wpędzisz się w gorączkę, porozmawiajmy spokojnie, gdy będziem herbatę sączyć.

Księżniczka przez ułamek sekundy spoglądała na nią dziwnie nieobecny wzrokiem, by ostatecznie skinąć głową i usiąść na jednej z mat wyściełających podłogę. Przez cały czas nie wypuszczała ze swych objęć przyniesionej księgi, traktując ją niczym drogocenny skarb. Zanim zebra odwróciła się, by rozpocząć parzenie herbaty, zdołała zaobserwować jeszcze, że ani na grzbiecie, ani na okładce nie widnieje żaden tytuł.

Poczuła się zaintrygowana i to tym bardziej, że Twilight – choć miała swoje dziwactwa i przywary – we wszelkich kwestiach związanych z dziełami literackimi stanowiła najprawdziwszy autorytet.

– Wybacz, że niepokoję cię o tak późnej porze, ale to naprawdę coś niezwykłego! – Do uszu Zecory dotarł wciąż dźwięczący euforią głos. – Sama rozumiesz, przed przyjściem do ciebie przekopałam się jeszcze przez swoje zbiory, ale nie znalazłam żadnej innej wzmianki na ten temat. Musiałam więc zająć do ekspertki!

Szamanka w międzyczasie zdążyła rozpalić ogień pod niewielkim, wypełnionym wodą kociołkiem, służącym jej jedynie w przypadku odwiedzin. Wrzucone do środka liście herbaty powoli roztaczały przyjemny aromat.

– Ach, czyżbyś więc znalazła manuskrypt alchemiczny? – Zecora zwróciła się ponownie w stronę gościa, przysiadając nieopodal paleniska. – Z chęcią poradzę, czy eliksir jest bezpieczny! – Po tych słowach przechyliła głowę na bok, spoglądając bacznie na alicornkę. Westchnęła. – Twój wzrok mówi mi, iż do wniosków doszłam zbyt szybko... – zakłaskała językiem – wybac mi, jestem szamanką, nie wróżbitką.

– Istotnie, tym razem nie przygnały mnie tutaj żadne wywary. – Księżniczka uniosła księgę na wysokość własnych oczu i oblizała nerwowo usta. – Dopóki nie natknęłam się na ten tom, nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak mało wiem, jak mało pytań zadaję... coś niezwykłego... – powtórzyła, po czym pokręciła głową, jakby odpędzając od siebie natrętne myśli. – Wybacz, znów wpadam w dygresje. Chciałabym pomówić z tobą o zebrach.

Zecora uśmiechnęła się łagodnie, odwracając uwagę rozmówcy od faktu, iż zmrużyła oczy, słysząc o przyczynie wizyty. Wedle jej wiedzy – a dbała o to, by była aktualna – żadne spisane słowa na temat pasiastej rasy nie istniały. Nie mogły istnieć, a już na pewno nie w samym centrum Equestrii.

Książka Twilight podsycała więc jej ciekawość jeszcze mocniej.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania, przyznam szczerze – odparła, gładząc się po policzku – ale w zaspokojenie twojej ciekawości wierzę. Pytaj śmiało, gdyż wiem niemało.

Księżniczka otworzyła wolumin i zaczęła przerzucać kolejne strony, wodząc po nich wzrokiem w niezwykle szybkim tempie. Iskierki, jakie po chwili zawitały w jej tęczęwkach, zwiastowały, iż znalazła to, czego szukała.

– Tom jest niekompletny, urywa się nagle bez żadnej przyczyny... jakby autor po prostu odszedł od pracy i nigdy do niej nie powrócił. I to w takim momencie! – jęknęła, by następnie odchrząknąć cicho. – Przepraszam. Proszę, powiedz mi wszystko o Bibliotece Zebryjskiej! Słyszałaś o niej? Musiałaś słyszeć! Ooooch, jak mogłaś trzymać ją przede mną w sekrecie!

Skupiona na woluminie Twilight nie zauważyła nawet, jak w reakcji na jej słowa szamanka pobladła i oblała się potem, niczym uderzona nagłą gorączką. Nie usłyszała też, z jakim trudem przyszło jej przełknięcie śliny, a raczej ogromnej guli wyrosłej w przełyku. Zecora pobłogostawiła w swych myślach obsesyjne podejście skrzydlatej klaczy, które nie pozwoliło jej oderwać uwagi od tekstu.

Biblioteka. Myśl o niej wywołała nieprzyjemny dreszcz. Znała ją, oczywiście. Nie spodziewała się jednak, że jeszcze kiedykolwiek usłyszy poświęconą jej jakąkolwiek wzmiankę. Nie sądziła, że usłyszy ją tutaj... oraz tego, że heroldką stanie się najmłodsza z alicornich księżniczek. To wszystko wydawało się po prostu nierealne... ale wyglądało na to, że przeszłość postanowiła jej o sobie przypomnieć.

– Być może coś o uszy mi się obito... – pomimo wysiłku zebra nie potrafiła zamaskować drżenia głosu – czy mogę zerknąć pierw, co w księdze się skryło?

Twilight z wyraźnym trudem oderwała oczy od książki, a jej wzrok znowu nabrał nieobecnego wyrazu. Musiała upłynąć chwila, zanim na powrót się wyostrzył, jednak nawet wtedy skrzydlata klacz nie zauważyła chyba, jak mocno wybiła szamankę z równowagi.

– Tak, tak, oczywiście, spójrz sama – powiedziała, posyłając wolumin ku wyciągniętym, drżącym pasiastym kończynom.

Zecora nie spojrzała od razu na tekst, miast tego przymknęła powieki i wzięła nie jeden, a dwa głębokie oddechy. Dopiero wtedy, pewna, że zdoła zachować spokój, zagłębiła się w treść stronic. Kolejny dreszcz i kolejne uderzenie lęku; czytane słowa były jej doskonale znane i nie miały prawa istnieć. Tę opowieść skazano na zapomnienie, a jednak... jednak miała ją teraz przed oczyma.

Zgodnie ze słowami Twilight, księga urywała się nagle; jej ostatni werset, którego zebra nigdy nie wypowiedziałaby głośno, nie przy postronnych uszach, zdolnych do zrozumienia i zapamiętania go, niósł w sobie zawołaną groźbę.

„Ty, który szukasz wiedzy, szukaj Biblioteki wśród zebryjskich pól. Ciebie, który szukasz wiedzy, przyjmie tam...”

Słowa cisnęły się na usta zebry, ale ogromnym wysiłkiem woli zdołała je wepchnąć z powrotem w głąb siebie. Nie zamierzała dokończyć sentencji... tak, jak nie zamierzała pozwolić, by opowieść sama rozwinęła się dalej. Zanim alicornka zdołała zaprotestować czy to słowem, czy działaniem, rzuciła księgę w roztańczone płomienie.

– ZECORO! – zawołała Twilight, próbując wyciągnąć wolumin z paleniska; jej wysiłki spaliły na pańcowce, suche stronice zajęły się natychmiast i wręcz nienaturalnie błyskawicznie zmieniły się w popiół. Spostrzegłszy, iż niczego już nie wskóra, księżniczka zwróciła się do szamanki, a jej pyszczek wykrzywiły jednocześnie złość, zgroza i obrzydzenie. – Oszalałaś?! Ten tom był bezcenny, jak mogłaś... – urwała nagle, a poprzednie emocje ustąpiły miejsca zaniepokojeniu. – Wszystko... wszystko w porządku?

Pytanie było jak najbardziej zasadne; zebra poczuła, jak na grzbiet spada jej nagle olbrzymi ciężar i wiedziała, że musiało to odbić się na jej wyglądzie. Z trudem podniosła ciężkie niczym ołów kopyto, by przyłożyć je do skroni, masując ją lekko. Nie przyniosło jej to żadnego ukojenia.

– Twilight Sparkle, zaufaj mi, proszę, wszak nie od dziś mnie znasz... – przemówiła zmęczonym tonem. – Nad przewrotną wiedzą niebezpieczną trzeba trzymać straż. Wiem, że księgi to dla ciebie rzecz święta, lecz pewnych opowieści lepiej nie pamiętać. – Po tych słowach dzwignęła się i powlokła ku kociołkowi z herbatą. Zważywszy na okoliczności, napój należało odpowiednio mocno doprawić, na szczęście miała przygotowane zioła także i na taką okazję.

– Ale jakie niebezpieczeństwo może... – Twilight nie zdołała dokończyć pytania, bowiem szamanka weszła jej w słowo.

– O jedną rzecz spytać muszę, więc nie pomiń niczego, skąd ta księga wzięła się w zbiorach pałacu twojego?

Księżniczka otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo. Zamknęła je więc, wyraźnie zafasowana.

– Właśnie do mnie dotarło, że nie mam pojęcia – przyznała niepewnie. – Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek ją kupowała, czy w ogóle wcześniej widziała... a jednak zdawała się na mnie czekać? Rozglądałam się za nową lekturą do snu i od razu trafiłam na ten wolumin...

W czasie, gdy Twilight wspominała wydarzenia, które doprowadziły ją do skrytej w kniei chatki, Zecora skończyła przygotowywać napój i podała jej kubek z parującą cieczą. Sama również pociągnęła solidny łyk z drugiego, ale jej pyszczek wciąż zdradzał znużenie.

– Dobrze się stało, żeś do mnie przysła. – Pokiwała głową, by następnie westchnąć. – Historia mej rasy nie lśni niczym kryształ. Biblioteka jest szaleńczej pychy symbolem, zgubiłaby cię, a tego uniknąć wolę.

– Co przez to rozumiesz? – dociekała alicornka, upijając nieco własnego napoju. – Ufam ci, ale proszę o wzajemność. Przecież wiesz, że możesz na mnie polegać, prawda? Lepiej jest nieść brzemień z kimś, niż samotnie. Przysięgam, że nikomu nic nie zdradzę.

Szamanka uśmiechnęła się pod nosem. Twilight wiedziała tak mało, a tak wiele zarazem. Zasługiwała chyba na krótki moment szczerości, nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku nie będzie on miał żadnego znaczenia.

– Zebry sięgnęły, gdzie sięgnąć nie winny i żaden brat z siostrą nie został niewinny – powiedziała gorzko. – Bibliotekę wówczas zniszczono aż po fundamenty, aby horror przebudzony pozostał w niej zamknięty – umilkła na dłuższą chwilę, nie odrywając wzroku od drugiej klaczy; nie kryła też smutku, jaki w nim zagościł. – Wybacz, lecz nie zdradzę już nic więcej, a ty zapomnisz i o tym niewielkim fragmencie.

– Co chcesz... – przemówiła księżniczka, ale znów nie dane jej było skończyć wypowiedzi, osunęła się bowiem bezwładnie na ziemię, pozbawiona przytomności.

Zecora westchnęła cicho; martwiła się, że źle wymierzyła dawkę, ale ostatecznie eliksir, jaki niepostrzeżenie dołąła Twilight do herbaty, jednak zadziałał. Po przebudzeniu ze Snu Bez Snów alicornka nie będzie pamiętała absolutnie niczego z kilku ostatnich godzin. Nie chodziło o brak zaufania; szamanka żywiła je w stosunku do niej, ale tak po prostu musiało być.

Biblioteka i to, co się w niej kryło, musiało pozostać ukryte w okowach niepamięci.

– A jednak to, co zepchnięto w mrok, ku światłu znów uczyniło krok – z kwaśną miną mruknęła do siebie szamanka, nie zapominając o powinnościach gospodyni i układając uśpioną klacz wygodnie we własnym łóżku.

Po wypełnieniu tego uprzejmego zobowiązania Zecora zdjęła zawieszoną na jednej ze ścian rytualną, pomalowaną na zielono maskę i założyła ją, ponieważ pewne rzeczy zawsze należało czynić, jak należy. Następnie przygotowała kociołek do pracy nad kolejnym dekoktem, składniki do niego wydobywając z ukrytego w jednej z szafek schowka – były zbyt niebezpieczne, aby przechowywać je wraz z pozostałymi.

– Duchy, miejcie w opiece tę, co przed wami swe oblicza skrywa... – zaintonowała, przystępując do pracy. – Pozwólcie jej sporządzić bezpiecznie Duszy Wywar!

Ostatnimi czasy rzadko musiała odwoływać się do opiekunów, ale rozwiązanie kwestii Biblioteki wymagało specjalnych środków. Teraz musiała zstąpić w głąb pamięci, w głąb świadomości i to nie tylko własnej. Teraz musiała nawiązać kontakt z innymi szamanami, ponieważ – wbrew temu, co sądziła Twilight – wcale nie dźwigała swego brzemienia samotnie.

Teraz... musiała wypić ayahuaskę.

\*\*\*

Gdyby Twilight zapytała ją, jakie uczucia towarzyszą spożyciu Wywaru Duszy, Zecora nie potrafiłaby odpowiedzieć. Oczywiście, „udzieliłaby odpowiedzi”, przedstawiłaby plastyczny opis doznań, ale słowa, jakich musiałaby użyć, po prostu by nie wystarczyły. W żadnym equestriańskim języku i dialekcie najzwyczajniej w świecie nie istniały wyrażenia zdolne uchwycić wszystkie niuanse.



Powiedziałyby więc, że ayahuasca to klucz i wrota zarazem; aksamitna „wszechbrama”, przez którą dusza opuszcza ciało i jednoczy się ze wszechświatem w świetle-będącym-mrokiem-i-mroku-będącym-światłem, ale też wszechświat wnika do wnętrza duszy... ona zaś, otulona szeptami duchów, zagłębia się też w samą siebie, niczym w przyjemnie ciepłe jezioro, docierając do rejonów niedostępnych nawet przez Krainę Snów. Dodałyby również, że wszystkie te ścieżki świadomość przemierza równocześnie, na podobieństwo rozszczepionego przez wodę promienia światła, ale wciąż pozostaje całością; odrywa się jedynie od ciężaru ciała, staje się wolna i nieskrępowana.

Tak długi, a zarazem niezbyt zgrabny opis wciąż nie wyczerpywał tematu, w języku zebr zamykającego się jedynie w jednym lub dwóch słowach.

Zecora odbywała tę niezwykłą podróż prowadzona przez bezkształtne duchy, wezwane magią rytualnej maski, która w tej krainie złączyła się z jej obliczem w jedno. Nie zaryzykowałaby samotnej wędrówki. Wywar nie bez przyczyny uważano za niezwykle niebezpieczny; groźba zabłądzenia mającyła złowrogo nawet dla tak doświadczonej szamanki. A ostatnią rzeczą, jakiej obecnie pragnęła, była niemożność odszukania swojego pogrążonego w transie ciała.

„Żegluga” meandrami pamięci i duszy trwała długo, a każda upływająca chwila jedynie ją utrudniała. Im głębiej klacz się zanurzała, tym większy napotykała opór. Ostatecznie jednak, dzięki skrótom, znanym po części jej, a po części przewodnikom, zdołała pozostawić za sobą equestriańskie „wody”, sięgając tych pochodzących jeszcze z rodzinnych stron. W milczeniu mijała cienie innych zebr, w przeciwieństwie do duchów nieświadome jej obecności, budujących jedynie wspólną pamięć, należącą do szczepu, plemienia, a wreszcie i całej rasy.

– In...kooo... – niespodziewanie rozległ się bezcielesny głos, słaby, lecz dobiegający ze wszystkich stron naraz.

Z trudem wypowiedziane słowo przeszło szamankę dreszczem, bowiem nawet w takim miejscu mógł znajdować on swoje ofiary. Masko-oblicze skrzywiła się w pełnym ponurej determinacji grymasie.

Zamierzała uciszyć ten szept, bez względu na cenę.

Celem mistycznej podróży Zecory okazała się wyspa-chata, podobna nieco do jej własnej, lecz o wiele większa. Na jej progu pożegnała się z duchami, które miały poczekać na jej powrót na zewnątrz, po czym wkroczyła do środka, przechodząc pod czaszką zebry, zawieszoną nad zastępującą drzwi ciężką kotarą.

Wnętrze domostwa było puste, jeśli nie liczyć zbudowanej w samym centrum jedyne pomieszczenia zapieczętowanej studni oraz gongu stojącego pod jedną ze ścian. To właśnie do niego szamanka skierowała swe kroki, by uderzyć weń kopytem. Choć zrobiła to jedynie raz, instrument wydał z siebie więcej niż jeden dźwięk; każdy kolejny następował po poprzednim w równych odstępach czasu. Zecora jeszcze przez chwilę stała w milczeniu, po czym usiadła obok, tak, aby wzrokiem obejmować zarówno wejście, jak studnię.

Wezwanie na ceremonię rozbrzmiało. Teraz pozostawało jej jedynie czekać.

\*\*\*

Musiło upłynąć wiele czasu, nim cierpliwość szamanki została nagrodzona, lecz ostatecznie z niespokojnej medytacji wyrwał ją metaliczny brzęk oraz cichy odgłos odsuwania ciężkiej zasłony. Do pomieszczenia wkroczyły dwie kolejne zebry, klacz i ogier; ich oblicza, podobnie jak miało to miejsce w jej przypadku, zjednoczyły się z rytualnymi maskami. Wszystkie trzy różniły się od siebie kolorami – do zieleni dołączył lazur i czerń – i rzeźbionymi rytami, ale nie ulegało wątpliwości, że stanowią części jednego kompletu. Źródłem metalicznego dźwięku okazały się natomiast złote bransolety, niczym węże oplatające przednie kończyny szamanki.

Przybyli spojrzeli po sobie i w milczeniu zajęli miejsca w taki sposób, by razem z Zecorą utworzyć trójkąt. Klacz wiedziała, że jako inicjatorka ceremonii to ona musi zabrać głos jako pierwsza i powitać gości, ale długo nie potrafiła odnaleźć odpowiednich słów. Jakże bowiem rozpocząć spotkanie z kimś, kogo w głębi serca pragnęło się zobaczyć, ale jednocześnie miało się nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie?

Napięcie było wręcz namacalne.

– Pozdrawiam cię, siostrze ma, Pundo i bracie mój, Idube. – Gdy Zecora w końcu odnalazła w sobie siłę, by przemówić, uczyniła to tonem iście grobowym, nawet pomimo wysiłków wkładanych w uniknięcie go. – Chciałabym rzec, że miło ujrzeć was po rozłące długiej.

Czarnomaski ogier wciąż milczał, kilkakrotnie uderzył jedyne kopytem o ziemię i odchylił głowę do tyłu. Jego towarzyska westchnęła i posłała drugiej klaczy spojrzenie pełne niepokoju.

– Zecoro, siostrze nasza, pozdrawiamy cię. – W przeciwieństwie do szamanki z lasu Everfree, Punda nie mówiła wierszem, miast tego każdemu z jej słów towarzyszyła melodia. Nie był to jeszcze *stricte* śpiew, a raczej coś pośredniego pomiędzy nim a melorecytacją. – Wezwałaś nas, nas, nas nie bez przyczyny, prawda? Zaklinam cię, zaprzecz. To nie może się dzieć, nie może, nie...

Zecora jedynie pokręciła głową, wbijając wzrok w klepisko pod kopytami. Chciała spełnić prośbę siostry, lecz nie mogła tego uczynić. Punda i Idube doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

– Każdy z osobna i wszyscy razem jesteśmy strachem skuci... lecz zaprzeczyć nie sposób, że Inkosi próbuje powrócić.

Wypowiedziane głośno imię podziało na ogiera niczym płachta na byka; zerwał się na nogi, jeszcze zanim szamanka zdążyła skończyć zdanie i – wyraźnie wzburzony – doskoczył do studni, by uderzyć w ocembrowanie. Potem jeszcze raz i jeszcze jeden. Dopiero po wyładowaniu w ten sposób emocji powrócił do klaczy, lecz jego maska-twarz nadal zdradzała wściekłość, podobnie zresztą jak gwałtowna gestykulacja.

– Po trzykroć niech będzie przeklęty – zaintonowała cicho Punda, raczej tłumacząc Idube, niż wyrażając własne zdanie. Westchnęła. – Czyś jest pewna, powiedz, czy masz pewność? – dodała drżącym głosem.

– Tak, mam pewność, niestety niezachwianą. Opowieść rozgląda się za ofiarą – odparła Zecora. – Pod księgi postacią chciała zapuścić korzenie, ale na szczęście w porę trafiła do płomieni.

– Skoroś ją zniszczyła, czy nie jest, nie jest już po wszystkim-im-im? – Błękitnomaska spróbowała wpleść do pytania nadzieję, ale ta sztuka powiodła się jej w mikrym stopniu.

Idube stanął przed nią i stanowczo wskazał zapieczętowaną studnię, powtarzając ten gest dwukrotnie. Punda szepnęła coś, czego Zecora nie dosłyszała; cokolwiek to było, oblicze szamana złagodniało, a on sam ujął nogę klaczy i przycisnął ją sobie do piersi. Następnie raz jeszcze skierował kopyto na cembrowinę, tym razem z mniejszą surowością.

Zecora przysunęła się do swoich pobratymców, by złożyć głowę najpierw na karku klaczy, a potem ogiera. Niewielkie stanowiło to pocieszenie, lecz wciąż lepsze niż żadne. Tkwili w tym razem i powinni trzymać się razem, aby zażegnać ten niespodziewany kryzys.

– Zgadza się z naszym bratem, innej drogi nie ma – szepnęła. – Zstąpić w Otchłań musimy i zrobić, co trzeba.

Punda milczała jeszcze przez chwilę, aż wreszcie wzięła głęboki oddech, przywołując na swoje oblicze zdeterminowanie.

– Bierzmy się zatem do-do-do dzieła, nie mitrężmy...

Pozostałych dwoje szamanów zgodnie kiwnęło głowami, po czym cała trójka zajęła miejsca wokół zapieczętowanej studni, znów formując trójkąt. Zastygli w bezruchu; dopiero po kilkunastu sekundach Idube wyłamał się z niego jako pierwszy, wystukując kopytem nieregularny rytm, a następnie kładąc je na pieczęci. Nie przemówił, ale pod wpływem dotyku na jej powierzchni pojawiły się czarne, lśniące linie, układające się w kształt rytów zdobiących jego maskę.

Jako kolejna wystąpiła Zecora – powtórzyła ruchy ogiera, przywołując w ten sposób zielone żłobienia. W przeciwieństwie do niego, zdecydowała się wówczas przemówić:

– Razem wkraczamy w czeluść, by ukryć grzechy wielu.

Punda podeszła do studni jako ostatnia, również wybijając uprzednio odpowiedni rytm. Przywołane przez nią ryty dopełniły obraz; na pieczęci widniał teraz symbol przypominający wir zamknięty w słonecznym oku.

– Razem pamiętamy, aby o nich zapomniano.

Ledwie ostatnia zgłoska opuściła jej usta, znak zalsnił... i zniknął. Ziemia się nie zatrzęsła, nie rozległ się żaden grzmot, powietrza nie wypełniła trzeszcząca magia... pieczęć po prostu rozplynęła się, jak gdyby nigdy nie istniała, ustępując miejsca jak najbardziej realnemu czarnemu wirowi. Magia praktykowana przez zebry-szamanów znacznie odbiegała od tej, którą na co dzień posługiwały się jednorożce czy alicorny.

– Wyyyyy... – Z wnętrza studni dobiegł upiorny głos-echo, niemal zmuszający zebry do odstąpienia.

Szamani spojrzeli po sobie raz jeszcze, jakby w poszukiwaniu ostatecznego potwierdzenia, że naprawdę decydują się na ten krok. Gest był jednak zupełnie pusty; wszyscy wiedzieli, iż w tym momencie odwrót nie wchodził już w grę.

– Razem – zaintonowała Punda.

Choć serca łomotały im jak oszalałe, cała trójka z zaciśniętymi mocno szczękami wskoczyła do mrocznego wiru.

\*\*\*

Otchłań była Czernią. Bezmiarem nicości, bez żadnych granic, bez jakichkolwiek punktów orientacyjnych. Nic więcej prócz ponurej, zimnej pustki, wywierającej niemal miazdzący nacisk na zapadające się w niej coraz głębiej i głębiej zebry. Jeśli wcześniejszy etap podróży przypominał przemierzanie przyjemnie ciepłego jeziora, ten przyrównać można było jedynie do tonięcia w bezlitosnym oceanie, jego ciemnych, niemożliwych do poznania rejonach, do których nigdy nie docierał już choćby promień światła. Nic w nim już nie żyło. Nawet duchy.

Otchłań była Niepamięcią. Tylko w tym jednym celu wspólnymi siłami powołali ją do istnienia. A choć zdawało się, że pozbawiona jest dna, to właśnie do niego kierowali się szamani.

I ostatecznie udało im się je osiągnąć. Czern pod ich kopytami, nie różniąc się niczym od pozostałych jej fragmentów, zgęstniała nagle, uniemożliwiając dalsze opadanie. Postronnemu obserwatorowi mogłoby się zdawać, że zebry po prostu zawisły pośrodku próżni; uczucie to towarzyszyło zresztą im samym. Nie należało ono do przyjemnych. Perspektywa w tym ponurym miejscu najzwyczajniej w świecie nie istniała, niemożność poprawnego oszacowania odległości wywoływała u szamanów (a przynajmniej u Zecory) potworny ból głowy.

Paradoksalnie więc, gdy wkrótce potem w „oddali” zamajaczył groźnie niewyraźny zarys monumentalnego – i przeklętego – budynku, powitała go z cieniem ulgi. Punkt zaczepienia uspokoił nieco oszalałe zmysły, choć równocześnie rozniecił niepokój zupełnie innego rodzaju.

Biblioteka ich wzywała. Czuli jej zew. Czuli, jak tętniąca w ich żyłach krew niemal wrywa się z pograżonych w transie fizycznych ciał, przyciągana przez niezmierną wprost siłę. Walcząc o zachowanie kontroli nad członkami, szamani, idąc równym tempem, ruszyli w jej stronę.

– Z własnej woli, woli, woli, jesteście silni, silni, silni, zmierzamy do ciebie z własnej woli, woli, woli, jesteście silni... – powtarzała te słowa wciąż i wciąż od nowa, niczym mantrę, Punda.

Zecora wiedziała, że w ten sposób klacz pragnęła dodać wszystkim otuchy, ale nie mogła pozbyć się natarczywej myśli, iż zaśpiew jedynie bezradnie próbuje zaklinać rzeczywistość.

W miarę, jak stawiali kolejne kroki, gmach rósł w ich oczach. Zebry nie miały pewności, czy to one zbliżają się do niego, czy może on sam wybiega ku nim. Niezależnie jednak od odpowiedzi na tę zagadkę, Biblioteka niezmiennie pozostawała niewyraźna, rozmyta – bardziej niż prawdziwy budynek przypominała jego widmo. W przeciwieństwie do szamanów, wyraźnie odcinających się od Czerni (nawet maska-twarz ogiera zachowywała swą odrębność), wyrastała bezpośrednio z niej, przeplatała... nie, *przenikała* przez nią. Idube i Punda na własne oczy mogli teraz dostrzec to, czego zapowiedź Zecora ujrzała pod postacią tajemniczej księgi.

Biblioteka powoli oswobadzała się z mroku. Stawała się coraz bardziej *realna*... a w związku z tym pamięć o niej przeciskała się na plan fizyczny.

W innym miejscu i czasie osoba nieświadoma historii gmachu zapewne uznałaby go za piękny. Nie rozpoznałaby w nim dzieła pasiastych kończyn, teraz z rzadka wznoszących kamienne budowle. W całości zbudowany ze śnieżnobiałego marmuru – tak dziwnego pośrodku oceanu ciemności – główny kompleks wznosił się na ogromnym, kwadratowym fundamencie. Zdobiły go trzy kopuły, z czego centralna wyróżniała się ogromnym rozmiarem, a żadna ze ścian nie była gładka. Wszystkie pokrywały bogato zdobione reliefy, widoczne nawet w ich obecnym stanie, przedstawiające historię Zebryjskiego Imperium, teraz zapomnianą przez niemal wszystkich. Całości obrazu dopełniały cztery wieże ulokowane w rogach kwadratu, lokujące główny budynek w punkcie ich przecięcia.

Szamani zadrżeli i spuścili głowy. Oni znali całą prawdę i piękno tego miejsca sprawiało im niemal fizyczny ból.

– *A więc przyszłyście.* – Te trzy proste słowa, wypowiedziane przez niesamowity chór głosów, natychmiast odmieniły ich postawę. Wszyscy troje napięli mięśnie, rozglądając się za ich źródłem.

Idube był pierwszym, któremu się to udało; trącając kopytem swe towarzyszkę, wskazał na szczyt jednej z odleglejszych wież. Punda przełknęła głośno ślinę, podczas gdy Zecora przymrużyła oczy, aby lepiej widzieć. Z dachu alabastrowego minaretu zstępowała ku nim nie grupa, a pojedyncza sylwetka, krocząca w „powietrzu” szybko, acz majestatycznie. Była to kolejna zebra, wysoki i dostoyny ogier, o elegancko przystrzyżonej bródce i fizyczności co najmniej równie widmowej, jak Biblioteka. Tym jednak, co najmocniej przyciągało uwagę, były jego paski, będące w ciągłym ruchu, jakby żywe i jarzące się... czerwienią. Szamani wstrzymali oddechy.

Inkosi, Karmazynowy Król, wychodził im na spotkanie.

– Nie ma go tu, nie, nie, nie... nie tak *naprawdę* – melodyjnie wyszeptęła Punda. – Wrota Biblioteki wciąż są zamknięte, zamknięte z nim wewnątrz, to tylko projekcja.

– *Przybyłyście, aby nareszcie połączyć się z nami, niemądre dzieci* – kontynuował łagodnym, ojcowskim tonem rozbrzmiewającym w wielogłosie Inkosi. Znajdował się już o ledwie kilkanaście metrów od zamaskowanych zebr. – *Dopełnijmy nareszcie naszej wspólnoty. Naszego wyniesienia. Zjednoczmy się. Krew do krwi, krew do krwi, krew do krwi!* – wyrecytował; każde kolejne słowo wypowiedane było coraz głośniej, coraz większym chórem i z narastającym... *głodem*.

Inkosi wyciągnął przed siebie kopyto; w tej samej chwili szamani poczuli, jak oddziałująca na nich siła ulega zwielokrotnieniu. Jakże łatwo, jakże słusznie byłoby zgiąć z pokorą kark i dołączyć do innych, którzy uczynili to przed nimi... podporządkować się woli prawowitego władcy i przyznać mu rację...

Ale Karmazynowy Król nie był już szlachetnym monarchą, pragnącym jedynie dobrobytu i szczęścia dla swoich poddanych. Nie, był czymś więcej, w przenośni i dosłownie, z jego dawnego „ja” pozostała jedynie maska, cienka zasłona fizyczności, skrywająca za sobą obłąkaną zmorę.

Oto, do czego doprowadziła ich pycha. Nie tylko władcy, nie, *ich wszystkich*. Unoszący się przed szamanami demon był jeno zwieńczeniem wzrastającego po cichu szaleństwa, zepsucia, za które nie ponosił nawet pełnej odpowiedzialności. Chyba tylko ta świadomość pozwoliła im – wciąż z trudem – oprzeć się wezwaniu, ku wyraźnemu niezadowoleniu czerwonej zebry.

– Przybyliśmy, aby raz jeszcze o tobie zapomnieć, panie – wykrztusiła Zecora, bezskutecznie próbując ukryć drżenie nóg. Znajdujący się w lepszej kondycji Idube zajął miejsce pomiędzy nią a królem, oszczędzając jej kontaktu wzrokowego. – W powtórzonej opowieści zostaniesz spętany.

W reakcji na te słowa oblicze Inkosiego uległo zmianie – jego rysy wydłużyły się i wyostrzyły, oczy zaś wygięły w taki sposób, iż przedłużenie ich kącików utworzyłoby kąt bliski prostemu. Gdzieś zniknęły źrenice i tęczówki, pozostawiając jedynie upiornie puste białka. Wszystko trwało ledwie moment, po czym wróciło do „normalności”; maska trafiła z powrotem na miejsce, z którego na chwilę się ześlizgnęła.

– *NIE ZOSTANIEMY ZAPOMNIANI!* – wysyczał, by następnie dodać tonem ojców karcących niesfornych, lecz umiłowanych potomków: – *Tak mało rozumiecie, dzieci, a niewiedza rodzi strach. Gdybyście tylko widziały to, co MY widzimy...* – chór zawiesił na chwilę głos, jakby delektując się tym, co istotnie było widzialne tylko dla króla. Uśmiechnął się łagodnie. – *Inni przed wami też początkowo się bali, ale wgląd w naturę rzeczy otworzył im w końcu oczy. Pójdźcie. Złączcie się z nami, złączcie się z Inkosim. Tak, jak być powinno-winno-winno.*

Szamani nie czekali, aż władca skończy mówić – jego słowa znów niosły ze sobą zew, wibrujący coraz mocniej w ich umysłach i urastający do poziomu ogłuszającej kakofonii. Dalsza zwłoka zwiększyłaby szanse na niepowodzenie całego rytuału. Zebry stanęły na odpowiednich pozycjach, formując półokrąg; w centrum znalazła się Punda, Zecora zajęła miejsce po jej lewej, natomiast Idube przypadł punkt naprzeciw niej.

Teraz albo nigdy.

– Siostrze, to już czas, rozpocznij Opowieść – przemówiła znachorka z lasu Everfree. – Niech o tym, co zaszło, nikt się nie dowie.

Błękitnomaska klacz pokiwała nerwowo głową, po czym opuściła na chwilę powieki, a gdy uniosła je ponownie, z jej oczu począł bić potężny lazurowy blask. Na tym się nie skończyło, bowiem gdy otworzyła usta, popłynęła z nich mistyczna, pozbawiona jakichkolwiek słów pieśń, niemożliwa do opisanie czy powtórzenia. Szamanka nie *śpiewała*, a *wyzwalała* muzykę, jaka niegdyś została jej powierzona i wiecznie dźwięczała w jej myślach.

Punda była Tą, Która Znała Melodię i jako pierwsza musiała podjąć Opowieść... ponieważ każda Opowieść zaczyna się od Melodii.

Inkosi warknął złowrogo, a jego paski zalśniły szkarłatem. Bez wątpienia próbował zakłócić przebieg ceremonii, ale jego wysiłki spaliły na panewce – Zecora i Idube nie czekali jedynie na moment dołączenia do siostry, lecz roztaczali nad nią ochronę. Ich spojrzenia spotkały się; wiedzieli, że z upływem czasu wpływ Karmazynowego Króla będzie rósł. Kolejną osobę, która włączy się do Opowieści będzie chronił już tylko jeden, ostatni szaman... sam pozbawiony już jakiegokolwiek tarczy.

Pieśń płynęła, oplatając gmach Biblioteki, stając się niemal materialna. Czas nadszedł.

Tym razem to Zecora przywołała w swych oczach szmaragdową świetlistość. A gdy otworzyła usta, popłynął z nich wiersz deklamowany w języku zebr. Wiersz o spętaniu, wyrwaniu z rzeczywistości całego jej fragmentu, by pogrzebać go w niepamięci nielicznych. Wiersz, który wplatał się w Melodię niczym kolejny kawałek mistycznej układanki. Wiersz, który wiecznie dźwięczał jej w myślach.

Zecora była Tą, Która Znała Słowa i jako druga musiała podjąć Opowieść... ponieważ każda Opowieść rozwija się dzięki Słowom.

Uwaga Karmazynowego Króla zwróciła się na nią; klacz nie wiedziała, czy Punda odczuła cokolwiek z jego wpływu, ale sama znalazła się nagle wewnątrz Biblioteki. Przed obliczem zasiadającego na tronie *prawdziwego* Inkosiego, pośród niezliczonych ksiąg.

– *Jak możesz odrzucać boskość?! – Ogier nawet nie poruszył ustami, oskarżycielski głos zdawał się dobiegać z zewsząd. – Jak możesz odmawiać jej innym, głupie dziecię?! Jedna krew, jeden ród, jedna rasa i jeden Bóg! Jeden Bóg! Jeden Bóg! JEDEN BÓG!*

Szamanka upadła na posadzkę, miażdżona wolą władcy, ale nie przerwała recytacji. W jej słowa wkradło się jednak zawahanie, lekkie drżenie, które natychmiast zostało wykorzystane przez króla. Paski na jego ciele zmieniły ułożenie, a gdy ponownie przemówił, uczynił to zupełnie innym, znajomym głosem wybijającym się z chóru:

– *Zecoro, Zecoro, moja droga, dlaczego to robisz? – Klacz poczuła, jak do oczu nabiegają jej łzy. – Już tyle udało nam się osiągnąć! Wynieśliśmy się na wyższy poziom istnienia, świadomości, wiedzy! Ponad innych, ponad głupców grzebiących w błocie! Czy nie o to nam chodziło? Czy nie o to walczyliśmy? Czy nie tego chciałaś? Chciałaś! Chciałaś?!*

Głos niemal uwiązał Zecorze w gardle, niosąc ryzyko przerwania rytuału. Poczucie winy zaciśnęło się na jej krtani. Nie mogła uciec od faktu, że grzech pychy dotykał jej tak samo, jak resztę pobratymców. *Wszyscy tak postrzegali rzeczywistość przez zaślepienie oczy. Lecz nie wszyscy byli szamanami. Nie wszyscy posiadali stosowną wiedzę... nie wszyscy mogli ją wykorzystać...*

Ale nadworny czarownik Inkosiego, wspierany przez ambitną adeptkę...

Niektórzy dźwigali o wiele cięższe brzemie od innych.

– *Pójdź. Tak być musi.* – Karmazynowy Król wyciągnął ku niej przednią nogę, jakby zapraszając do tańca.

Zecora sama nie wiedziała, czy oparłaby się i temu wezwaniu, gdyby w Bibliotece nie pojawiła się nagle widmowa sylwetka Idube. Ogier nie tracił czasu – od razu wziął zamach i z całej siły grzmotnął władcę kopytem w pysk. Cios musiał zerwać połączenie, jakie Inkosi nawiązał z klaczą, bowiem ta w tej samej sekundzie ocknęła się na zewnątrz, obok swoich towarzyszy. Dziękując w myślach czarnomaskiemu, wznowiła deklamację z nową mocą.

Melodia spleciona ze Słowami coraz szybciej wirowała wokół gmachu. Rytuał zbliżał się do końca. Pozostał już tylko jeden, ostatni element.

Szaman postąpił o krok, a z jego oczu wystrzeliły strumienie czarnego blasku. Otworzył usta, ale w jego przypadku nie wydobyło się z nich nic prócz ciszy. Ciszy, nie będącej jedynie brakiem dźwięków, lecz próżnią, która zdawała się pożerać te już istniejące. A gdy dołączyła do snutych mistycznych łańcuchów, te zaczęły najpierw migotać, a potem zniknąć... zabierając Bibliotekę ze sobą.

Idube był Tym, Który Znał Milczenie i musiał zakończyć Opowieść... ponieważ każda Opowieść coś przemilcza i kończy się w Milczeniu.

Inkosi oczywiście nie zamierzał po prostu na to pozwolić. Skoncentrowane na utrzymaniu Melodii i Słów klacze mogły jedynie obserwować i modlić bezgłośnie, aby ogier wyszedł zwycięsko z tej próby. Początkowo wszystko zdawało się toczyć po ich myśli... ale zdawały sobie sprawę, że przy potędzie, jaką dysponował Karmazynowy Król, nie mogło to trwać wiecznie.

I rzeczywiście nie trwało. Ciało Idube niespodziewanie wygięło się w pałąk, a pysk wręcz eksplodował cierpieniem. Cokolwiek czynił mu Inkosi, musiał przyjąć bardziej „bezpośrednie” podejście, niż miało to miejsce w przypadku Zecory. Szaman odchylił łeb do tyłu ruchem tak gwałtownym, iż chyba tylko cud sprawił, że nie złamał przy tym karku. Wciąż Milczał, lecz konwulsje, jakie wstrząsały jego ciałem nad wyraz jasno wskazywały na coś więcej. Klacze zbladły, oblewając się zimnym potem. Tego widoku miały już nigdy nie zapomnieć, obie zdawały sobie z tego sprawę.

W niemym, niemożliwym do wykrzyczenia wrzasku było coś *przerazającego*.

„Wytrzymaj jeszcze trochę, Idube!” – zaklinała w myślach szamanka z Everfree. – „Jeszcze trochę, by przynieść mu zgubę!”

Czas mijał, a Opowieść ulegała coraz większemu rozchwianiu. Sekundy zmieniały się już nie w minuty, lecz lata... aż ostatecznie wszystko skończyło się wraz z przecinającym Otchłań rykiem frustracji... który dobył się z piersi Inkosiego.

Biblioteka na nowo utonęła w Czerni, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, a jej władcę spotkał taki sam los. Opowieść została zakończona, grzebiąc w mrokach niepamięci Karmazynowego Króla i jego grozę. Uwolnieni od rytuału szamani upadli tak, jak stali, nie znajdując w sobie sił, by się do siebie zbliżyć, wpaść w objęcia, czy jakikolwiek inny sposób wyrazić radość ze zwycięstwa. Nawet jeśli miało być ono jedynie chwilowe, o czym gorzkimi słowami przypomniała Punda:

– Skoro raz powrócił, na pewno uczyni to ponownie, ach, zrobi to jeszcze raz... musimy być gotowi, zawsze, zawsze gotowi.

Z trudem łapiący oddech Idube jedynie uderzył się dwukrotnie w pierś, co Zecora odczytała jako zapewnienie, że kto jak kto, ale on pozostanie czujny na swoim posterunku. Uśmiechnęła się słabo.

– Chętnie zamienię jeszcze jedno lub dwa słowa z wami, lecz najpierw, moi drodzy, wyostańmy się z Otchłani.

Jej sugestia spotkała się z aprobatą. Zebry odczekały jeszcze chwilę, regenerując siły, po czym powoli ruszyły w drogę powrotną.

\*\*\*

Po znalezieniu się z powrotem we własnym ciele Zecora jęknęła boleśnie. Choć wszystkie wydarzenia, w których uczestniczyła, nastąpiły „wyłącznie” w jej umyśle i tak odczuwała fizyczny ból. Mięśnie rwały ją, jakby właśnie skończyła morderczy maraton. Z trudem przekrzywiając głowę, spojrzała na ustawioną na stoliku klepsydrę. Ciężko było w to uwierzyć, ale trans po wypiciu ayahuaski trwał ledwie niecałe półtorej godziny.

Szamanka westchnęła ciężko. Najchętniej położyłaby się w łóżku, ale to wciąż zajmowała pogrążona w uśpieniu Twilight. Zamiast tego padła więc na wznak, odkładając na później wymyślenie historii, która wyjaśniłoby alicornce powód jej odwiedzin. Wróciła myślami do wydarzeń, w których uczestniczyła, w tym krótkiego spotkania ze swoim mistrzem.

Krwią z krwi.

Zwyciężyli, ale ile ostatecznie warty był ten triumf? Czy w jakikolwiek sposób zmazywał winę? Zecora jak nigdy poczuła ciężar związanych z nią lat. Zamknęła oczy.

– Niechaj już nigdy nie dowie się o tym świat, a grzech zniknie na choć następne sześćset lat... – szepnęła jeszcze, po czym zapadła w sen. Niespokojny, lecz najzwyczajniejszy ze zwykłych.

\*\*\*

Karmazynowy Król spoczywał na swoim tronie w bezruchu, zasłuchany w ciche skrobanie poruszających się samoistnie piór, wypełniających alabastrowy gmach. Powieki miał opuszczone, ale na ustach gościł łagodny, dobrotliwy wręcz uśmiech.

Wiedział, że krew odnajdzie drogę. Zawsze. Musiał tylko zaczekać... a czasu przecież miał aż nadto. W korytarzach rozległ się jego szept.

– *Ty, który szukasz wiedzy, szukaj Biblioteki wśród zebryjskich pól...*



*Lubisz czytać fanfiki i o nich dyskutować?*

*Chciałbys zrobić coś dla literackiego półświatka fandomu?*

*Masz trochę wolnego czasu i nie wiesz jak go zagospodarować?*

*Klub Konesera szuka nowych moderatorów.*

*Mile widziane są osoby ogarnięte, potrafiące podtrzymywać dyskusję.*

*O więcej informacji możecie zapytać na serwerze Klubu.*

Klub Konesera  
Polskiego Fanfika



**DISCORD**

# Suchar nad suchary

